A custodia matutina usque ad noctem.

Ps. 129, 6.

MYSTERIUM CHRISTI

CZASOPISMO LITURGICZNE

Numer poświęcony nauczaniu liturgji w szkole.

Rok VI. 1934/35. Wniebowzięcie - św. Michał. Nr. 7-8

Sierpień — Wrzesień 1935.

MYSTERIUM CHRISTI

Wychodzi rocznie w 9 zeszytach po 32 str. **Mysterium Christi** ukazuje się 9 razy do roku w następujących okresach liturgicznych: 1. Adwent; 2. Boże Narodzenie; 3. Wielki Post; 4. Wielkanoc; 5. Zesłanie Ducha Św.; 6. Boże Ciało; 7. Ś. Jakób—Wniebowzięcie; 8. Ś. Michał; 9. WW. Świętych. — Rok administracyjno-redakcyjny zaczyna się od Adwentu. — Prenumerata roczna *w kraju 6 złotych*, dla teologów przy odbiorze kilku egzemplarzy zniżka wedle umowy, — dla emerytów i organistów 4 złote; *zagranicą:* 20 Kč, 6 belgów, 6 schillingów, 25 franków, 15 lir.

P. K. O. Kraków 411.300.

Czechosłowacja, konto Praha 59.495, Dr. Michał Kordel.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. św. Marka 10, tel. 128-71.

Prosimy PT. Abonentów o wpłacanie prenumeraty za r. VI. 1934/35.

Czwarty zeszyt „Bibljoteki liturgicznej" ukazał się w ostatnich miesiącach p. t.: *„PORANNE i WIECZORNE MODLITWY KOŚCIOŁA"*, str. 24, cena 1 egz., 15 groszy: 10 egz. 1 zł., setka 9 zł. i opłata pocztowa.

Jak się modli Kościół, bardzo często powołują się różni pisarze na to, ale nie zawsze pokazują ten sposób modlitwy. Tu mamy wyjątek z Prymy i Komplety wedle brewjarza rzymskiego, a zatem przykład modlitwy liturgicznej, modlitwy Kościoła.

NOWY KALENDARZ LITURGICZNY na rok 1935-36 ukaże się jako IV-ty rocznik *„Roku Służby Bożej"*, będzie w części kalendarzowo-rubrycystycznej uwzględniał wydania 4 mszalików: belgijskiego (łac.-pol., wydanego przez Benedyktynów w St. André), poznańskiego (wyd. przez księgarnię św. Wojciecha), lwowskiego (Życie chrześcijanina ks. Thulliego. przez Książnicę-Atlas), i mszalik Niedzielny przez X. M. Kordela. Pozatem objaśnienia do tekstów niedzielnych i świątecznych będą nowe, gdzieniegdzie nowa historja niektórych świąt, których dotąd nie uwzględniano. Uprasza się o rychłe zamówienia, by ustalić liczbę nakładu.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej.

Redaktor naczelny Ks. Dr. Michał Kordel, Kraków, ul. św. Marka 10. Tam należy przesyłać rękopisy, czasopisma do wymiany i książki do recenzji, o ile wprost albo ubocznie poruszają tematy ściśle liturgiczne.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie, ul. Tad. Kościuszki 3.

MYSTERIUM CHRISTI

ROK VI. 1934-35. WNIEBOWZIĘCIE — ŚW. MICHAŁ. Nr. 7-8.

W 25-TĄ ROCZNICĘ „QUAM SINGULARI"
1910—1935.

Pamiętne było posłuchanie u Ojca św. Piusa X. w dniu 7 sierpnia 1910 roku.

Na tej bowiem audjencji stanął przed Namiestnikiem Chrystusa kardynał Ferrata prefekt Ś. Kongregacji Sakramentów, podając do zatwierdzenia dekret, zawierający uchwałę kardynałów należących do tejże Kongregacji, a zaczynający się od słów: „Quam singulari" — „Jak osobliwą" (rozum. dalsze słowa): „Chrystus miłością otaczał dzieci, gdy bawił na świecie, o tem wymownie świadczy Ewangelja. Przebywać z niemi uważał sobie za rozkosz; lubił wkładać na nie ręce, pieścić je i błogosławić im. A kiedy uczniowie odsuwali je od niego, On zmartwił się i ganił ich temi poważnemi słowy: „Pozwólcie dziatkom przychodzić do mnie, a nie zakazujcie im, albowiem takich jest królestwo Boże" (Mk. 10, 44). Kościół widział spełnienie nakazu Swego Założyciela w dopuszczaniu dzieci do Komunji św.

Dekret ten mówi głównie o wieku, w którym należy dopuszczać dzieci do pierwszej Komunji św., ale porusza przytem krótko historję apostolstwa swego w tej sprawie i podaje w 8-miu punktach swoją naukę; a więc prócz jasno określonego wieku dzieci, w którym mają być przypuszczone do Komunji św. nakłada surowe obowiązki na opiekunów dzieci; rodziców, spowiedników, proboszczów itd. co do kształcenia i wychowania religijnego dzieci, i grozi karami nieposłusznym.

Dekret ma być znany nietylko proboszczom i duchowieństwu, ale wszystkim wiernym, — w tym celu ma być czytany w czasie, gdy obowiązuje przykazanie o Komunji św. wielkanocnej.

Czy my znamy treść tego dekretu? Oto minęło 25 lat od wspomnianej chwili, jak tenże dekret wydano i światu ogłoszono. Obecny pap., Pius XI wezwał do urządzenia generalnej

Komunji św. dzieci w dniu 15 sierpnia b. r. celem uczczenia tego pamiętnego zdarzenia. Zarządzenie to wyniknęło z samego dekretu, który nakazuje urządzanie, przynajmniej raz na rok, wspólnej generalnej Komunji dzieci. Powiedziałem „przynajmniej", bo dekret chciałby je widzieć częściej — i to, żeby te Komunje były zapowiedziane i poprzedzone odpowiedniem przygotowaniem i pouczeniem przez parę dni przedtem.

Zwolennicy i przyjaciele ruchu, który dąży do religijnego odrodzenia społeczeństwa przez liturgję, winni przedewszystkiem znać dekret i z całym wysiłkiem, na jaki ich stać, przyczynić się do urzeczywistnienia jego wskazań, boć są to wskazania, wynikające z istoty służby Bożej, nakazującej posłuch i pomoc Matce-Kościołowi w urzeczywistnianiu Królestwa Bożego na ziemi.

Dekret, jak widzieliśmy, zaczyna od podkreślenia owej czułej miłości P. Jezusa do dzieci i wskazuje na powód tej miłości, t. j. niewinność i czystość duszy dziecka, którą stawia za wzór chcącym się dostać do królestwa niebieskiego. Podkreśla nakaz Chrystusa dopuszczania dzieci do Niego, połączony z błogosławieństwem tak wielkiem jak to: „A ktoby przyjął jedno dzieciątko takie w imię moje, mnie przyjmie" (Mat. 18, 5).

Dekret również porusza zakaz Chrystusa o niedopuszczaniu doń dzieci.

Dawano też Komunję św. — jak świadczy historja — dzieciom zaraz po chrzcie św., — dzieciom-niemowlętom przy piersi matki będącym. Podawano Komunję św. nietylko raz, ale częściej, ile razy przyjmowali ją, czy to duchowni, czy sami wierni w różnych porach roku; czasem resztkami pozostałemi z Komunji dorosłych karmiono dzieci. Komunję dzieciom podawano pod postacią wina, bo zachodziła obawa, że niemowlęta mogą wypluć chleb konsekrowany.

Ta praktyka trwała w całym Kościele aż do XII wieku, potem zaczęła stale zanikać, ale utrzymuje się jeszcze na Wschodzie. Tej praktyki Kościół nie potępił nigdy, nawet na Soborze Trydenckim nie odrzucił dawnego zwyczaju dawania Eucharystji niemowlętom, natomiast ogłosił na tymże soborze, że dzieci nie mają obowiązku pożywania N. Sakramentu z tej racji, że nie są zdolne przed używaniem rozumu do utraty łaski poświęcającej, otrzymanej na Chrzcie św.

Na soborze lateraneńskim 1215 roku, w kan. 21 Kościół zatwierdził praktykę, która się w Kościele łacińskim przyjęła, że mianowicie dzieci dopuszczano do Komunji św. w tym wieku, w którym one już doszły do używania rozumu i posiadły pewną znajomość N. Sakramentu.

Kanon ten nałożył obowiązek i na te dzieci spowiadania się przynajmniej raz w roku, a koło Wielkanocy przyjmowania N. Sakramentu, z wyjątkiem rozumnej przyczyny, usprawiedliwiającej odłożenie spełnienia tego obowiązku na pewien czas. Sobór Trydencki dekret ten w całości zatwierdził i potępił przeciwnie utrzymujących.

Z biegiem czasu wkradły się błędy i nadużycia. Jedni utrzymywali, że inny wiek jest potrzebny do przyjęcia sakramentu Pokuty, a inny do sakramentu Ołtarza. Do sakramentu Pokuty utrzymywali, że jest potrzebny wiek rozróżnienia między dobrem a złem, — do Komunji zaś wiek, kiedy dziecko ma pełniejszą znajomość wiary i gruntowniejsze przygotowanie umysłowe.

Tak tedy samowolnie ustanawiano wiek dla przyjęcia Sakramentów św., a zwłaszcza dla Komunji św. — przesuwając co raz dalej granicę na niekorzyść dzieci, nawet do lat 14, i więcej — z wielką szkodą dla dzieci.

Niewinność, która tak pociągała Chrystusa do dzieci i podyktowała ten wyraźny Jego nakaz, była nieraz narażona na utratę pierwej, nim dzieciom wolno było zbliżyć się do swego Przyjaciela Boskiego.

Powód do takiego ociągania w dopuszczaniu dzieci do św. Komunji, był niedostateczny, a wielce szkodliwy. Zasłaniano się potrzebą gruntowniejszego przygotowania dzieci. Pomijając już sprawę, czy te wyniki osiągano, narażało się dzieci, w razie śmierci w stanie grzechu śmiertelnego, na wieczne potępienie, a że przytem grzebano je sposobem niemowląt, pozbawiano je owoców modlitwy Kościoła...

Na tę praktykę zgubną wpłynęła wiele błędna nauka jansenistów, którzy twierdzili, że Eucharystja jest nagrodą, a nie lekarstwem na ułomności ludzkie. Gdy tymczasem w myśl nauki Soboru Trydenckiego, jest ona lekarstwem, które ma nas uwolnić od codziennych przewinień i zachować od grzechów śmiertelnych.

Dekret przytacza dalej praktykę Kościoła z czasów po soborze lateraneńskim. Otóż opierając się na dekretach tegoż soboru, w Kościele przez rozporządzenia synodalne i biskupów, dopuszczano 7-letnie dzieci do Komunji św., gdyż uważano, że te dzieci mogą odczuwać nabożeństwo do tego Sakramentu, bo są w wieku, gdzie zaczynają używać rozumu. Tak samo uczeni tej miary co ś. Tomasz, Ledesma, Vasquez i inni tłumaczyli dekrety Kościoła: a więc nauka i praktyka Kościoła były w zgodzie najzupełniejszej. Vasquez te znamienne wypowiedział słowa: „Jeżeli dziecko raz doszło do używania rozumu, wówczas natychmiast podlega obowiązkowi prawa Bożego, tak, iż Kościół nie może go zwolnić“. Ś. Antonin wywodzi: „skoro tylko dziecko jest zdolne popełnić grzech śmiertelny, jest też odrazu obowiązane zachowywać przykazanie co do spowiedzi i Komunji“. Synod rzymski za Benedykta XIII podobnie mówi, że wiek, w którym dziecko rozeznaje między pokarmem sakramentalnym a zwykłym, i kiedy jest zdolne go przyjąć z należytą pobożnością i uszanowaniem, jest wiekiem, w którym ciąży na niem obowiązek przyjmowania Eucharystji.

Stolica Apostolska sprzeciwiała się stale zwyczajom i uchwałom prowincjonalnych synodów, które odkładały pierwszą Komunję do wieku dojrzalszego, i to do lat z góry określonych np. do 12 lub 14 roku życia.

Dekret, o którym piszemy stanowczo i zasadniczo ujmuje całą sprawę, bo chce zbliżyć dzieci do Jezusa Chrystusa już w wieku najwcześniejszym, żeby żyły Jego życiem i znajdowały obronę przed niebezpieczeństwami zepsucia.

I-o uważa u dziecka 7-my roku życia za wiek, koło którego zaczyna je obowiązywać przykazanie spowiedzi i Komunji św.;

II-o do pierwszej spowiedzi i Komunji św. nie jest mu konieczna znajomość pełna i doskonała nauki chrześcijańskiej, ale też po Komunji św. ciąży na niem obowiązek dalszego pogłębiania tejże nauki stosownie do rozwoju umysłowego;

III-o dziecko ma znać tajemnice wiary, przynajmniej te, których znajomość jest koniecznie potrzebna do zbawienia, i o Eucharystji wiedzieć tyle, by Ją z pobożnością przyjąć mogło, a więc przedewszystkiem, by rozróżniało między chlebem Eucharystycznym a zwykłym;

IV-o ponieważ dziecko pozostaje pod opieką rodziców, spowiednika, nauczycieli, proboszcza lub ich zastępców, do nich należy dopuszczanie dziecka do pierwszej Komunji św., a więc obowiązek dziecka jest obowiązkiem jego opiekunów;

V-o należy urządzać raz lub częściej w roku Komunję generalną dzieci, i do niej przygotować parafjan i dzieci parę dni naprzód;

VI-o opiekunowie dzieci prócz tego winni im ułatwiać na wszelki sposób częste, a nawet codzienne przystępowanie do Komunji św., aby zaś czyniły to z pobożnością, powinni się starać o dalsze ich kształcenie przez publiczną, a w razie niemożności tej pierwszej, przez prywatną naukę katechizmu;

VII-o i VIII-o potępia się surowo nadużycia, które tej nauce się sprzeciwiają.

Wiele już od chwili dekretu zmieniło się na korzyść. Wiek przygotowania dzieci do śś. Sakramentów jest wcześniejszy, a w niektórych krajach nawet już ten, o którym mówi dekret. Częsta Komunja św. młodzieży jest także z zwyczaju, ale daleko nam do mety, nakreślonej przez Kościół.

W Polsce przygotowujemy dzieci do spowiedzi i Komunji św. koło 9-go roku życia. Urządzamy 3 razy w roku szkolnym generalne spowiedzi i Komunje — w czasie wielkanocnym poprzedzone rekolekcjami: młodzież pozatem przystępuje do Komunji św. gromadniej w czasie świąt patronalnych sodalicji, Krucjat Eucharyst. Czasem urządza się miesięczną Komunję św. Przez wykłady nauki objawionej, przez egzorty, bibljoteki religijne czy odczyty, pogłębia się naukę wiary, i dzieci koło 6-go roku życia zaopatruje się ŚŚ. Sakramentami: ale na tem poprzestać i powiedzieć, że już wszystko spełnione, nie możemy.

Zacznijmy od zaniedbanej sprawy — dokładnego zaznajomienia siebie, rodziców i młodzieży z treścią dekretu: „Quam singulari".

Oby wyszły rozporządzenia stanowcze o czytaniu dekretu w czasie wielkanocnym: u nas np. w niedzielę przed Popielcem (Zapustną), a będzie to piękny wstęp do 40-godzinnego nabożeństwa, które zwykle wtedy się zaczyna... Niech po przeczytaniu dekretu nastąpi jego wyjaśnienie i praktyczne zastosowanie: dekret ten uzupełnijmy wcześniejszym o 5 lat, innym dekretem o częstej i codziennej Komunji św. („Sacra Tridentina").

Do ożywienia na tem polu nic tak się nie przyczyni, jak duch liturgicznego brania udziału w ofierze Mszy św., Komunja św. jest częścią N. Ofiary, a więc musi nasza młodzież brać udział we Mszy świętej. Nasze kościoły w czasie Mszy „szkolnych“ nie mogą być kotłem zapchanym do ostatniego miejsca młodzieżą obojga płci, ale muszą robić wrażenie ładu i porządku: raczej rozdzielić młodzież po różnych kościołach, na różne pory przenieść nabożeństwa: młodzież musi się modlić swobodnie, słuchać egzorty wśród Mszy św. — słowem brać udział w liturgji przez wspólną modlitwę, śpiew, akcję świętą i Komunję świętą.

Może być, że to o czem się powyżej mówiło, jest dla kogoś niewygodne: bo się zdarza, że ktoś swoją młodzież łączy z młodzieżą innego katechety, i wtedy ciężar pracy rozkłada się kolejno na poszczególnych duszpasterzy szkolnych, ale ile na tem młodzież traci? Z czem idzie w świat? Potem „odstoi“ nabożeństwo z wielką nudą, w czasie wycieczek często opuści. A przecież katolicka młodzież niemiecka z mszalikiem w plecaku idzie w góry, — a Anglicy, — jak to oglądaliśmy na ilustracjach jubileuszowych, od króla począwszy, wszyscy z książkami otwartemi biorą udział w swoich nabożeństwach.

Młodzież musi mieć sposobność do wyspowiadania się. Zatem winny być wyznaczone po większych środowiskach osobne godziny dla młodzieży męskiej i żeńskiej, dla młodzieży szkół powsz. osobno, wcześniejsze — dla średniaków późniejsze, by się nie wałęsali i nie narzekali, że trzy godziny szukali kościoła, gdzieby się mogli wyspowiadać, i nie mogli znaleźć, — to bowiem nie może zachęcać do powtórnych wysiłków. Przedewszystkiem zakłady z młodzieżą katolicką powinny dać przykład. Czemże ma się wyróżniać zakład prowadzony przez Zgromadzenie zakonne od prywatnych przedsiębiorstw zarobkowych, jak nie duchem kościelnym, objawiającym się w wykonywaniu przepisów i dekretów Kościoła? Wychowanek musi mieć spowiednika obcego, nie z pod dachu danego klasztoru, a spowiednika znającego młodzież, a nie takiego dorywczo, bez wyboru sprowadzonego. I rodzice i wychowawcy i spowiednicy, a zwłaszcza proboszczowie winni tu wszyscy współdziałać. Ułatwiać dzieciom częste przystępowanie do Komunji św. a więc w porze rannej komunikować, przygotować śniadanie, kościołów swych chętnie użyczać, służyć pomocą, słowem prze-

jąć się duchem Chrystusa, Przyjaciela dzieci. Dzieci pójdą do P. Jezusa, ale bądźmy dla nich matkami, któreby im Go wskazywały i doń je prowadziły. „Quam singulari“. — „Jak osobliwą Chrystus miłością otaczał dzieci, gdy bawił na świecie, o tem wymownie świadczy ewangelja“. Oto pierwsze zdanie jubileuszowego dekretu. Niech będzie ono hasłem naszej pracy katolickiej pod sztandarem Chrystusa na najbliższą przyszłość.

X. S. K.

NAJLEPSZY KATECHIZM.

Znany praktyk i teoretyk na niwie teologji, autor podręczników i programów oficjalnych bawarskich, ks. dziekan Dr. Raab, wydał zeszłego roku bardzo poważną pracę o wiecznem zagadnieniu katechizmowem [1], dręczącem obecnie znowu umysły i odczuwanem przez wielu dotkliwie jako „problem“. Rozpatrując sprawę wszechstronnie, staje autor także przed ważnem pytaniem: jak wpływają nasze obecne katechizmy na jedno z pierwszych zadań wychowania religijnego, na budzenie i rozwinięcie umiejętności modlenia się? Stwierdza, że potraktowanie modlitwy w teorji i praktyce stanowiło jeden z największych braków naszych katechizmów. Tu jest przyczyna, która sprawiła, że w zapatrywaniach i w praktyce ludu istota modlitwy spadła do poziomu żebraczej wyłącznie modlitwy. W toku swoich wywodów wskazuje autor na wychowawczą wartość mszału. Oto, co pisze:

„Niepomierna szkoda dla znaczenia modlitwy w życiu religijnem wynikła stąd, że w swym rozwoju katechizmy stały się wyłącznie podręcznikami szkolnymi, i że okres oświecenia ujemne zajął stanowisko wobec modlitwy kościelno-liturgicznej. W katechizmach zanikła modlitwa do marnych szczątków. Formularze modlitw, jeśli się ich nie usuwa zupełnie, załącza się jako chudy dodatek do podręczników. Ani mowy niema o tem, by teksty modlitw i praktykę modlitw związać w jakikolwiek sposób wewnętrznie z materjałem, przez katechizm podanym. Nie wyrasta modlitwa z materjału lub z toku nauczania, ani też prześwieca lub zapładnia ich. Katechizmy, podawszy cały materjał, umieszczają na końcu naukę o modlitwie, jako nieor-

[1] Por. Mysterium Christi VI (1934/35) str. 28.

ganiczny dalszy ciąg. Wobec zaś przymusu uporania się z nadmiarem materjału, zaniechano dość często głębszego wdrażania dzieci w modlitwę. Sama zaś modlitwa szkolna wyrodziła się w sposób nieznośny już w mechaniczną, bezduszną praktykę. A głosi się przecież zasadnicze prawo urabiania chrześcijańskiego, że najlepszy modliciel jest zarazem najlepszym chrześcijaninem. Wychowanie młodzieży na modlicieli uważać należy za jedno z ważniejszych, jeśli nie za najważniejsze zadanie kształcenia chrześcijańskiego. Wszak modlitwa jest najwyższem wykonaniem i stwierdzeniem prawdy chrześcijańskiej. W modlitwie jest światło, ciepło i siła dla naszego życia. Modlitwa jest najszlachetniejszem spełnieniem miłości Boga. Czy wobec tego jest rzeczą dopuszczalną, by chrześcijanina, a szczególnie dzieci w tym zakresie zupełnie pozostawić sobie samym, polegać na tem, że zaczerpną modlitwy z siebie samych lub zaufać jedynie sile pamięci? Może przychodzi raczej zadać pytanie, czy dobry modlitewnik dla dzieci nie jest potrzebniejszy, aniżeli podręcznik i pomoc do uczenia się na pamięć? A może należy się zapytać, czy *to nie właśnie katechizm* w pierwszym rzędzie *winien być modlitewnikiem?* Ważny ten środek wychowawczy pozostawiono zupełnie płytkiej fabrykacji modlitewnikowej. Zwykłe modlitewniki diecezjalne znów uwzględniają bardziej dorosłych niż dzieci. Wskutek trudności gospodarczych zaś jest rzeczą niemożliwą sprawić kilka książek do nauki religji. Jak bowiem dziecko ma wyróść na dobrego modliciela a jak ma uczestniczyć w życiu kościelnem, jeśli nie posiada modlitewnika? Modlitewnik dziecięcy, dostosowany do każdorazowego stopnia rozwojowego, jest rzeczą nieodzowną, jeśli kształcenie religijne ma być skuteczne.

Nasze spekulatywno-teologiczne katechizmy są epigonami oświecenia i oddaliły się przez to zupełnie od pierwszego, życiodajnego źródła katolickiego kształcenia. A była niem w czasach katechumenatu jako i w średniowieczu *liturgja.* W dobie reformacji i oświecenia ginie niemal zupełnie zmysł dla pobożności liturgicznej. Rozgaszcza się także w katolickich krajach pobożność indywidualistyczna. Głucho w katechiźmie o ofierze św., jeśli pominąć objektywne omówienie dogmatyki mszalnej. Dodano wprawdzie objaśnienie mszy, lecz jest ono więcej niż suche i w niczem nie podnosi budującego wpływu podręcznika. Już biskup Sailer († 1832) poznał się na tej wielkiej wa-

dzie katechizmów. W swych propozycjach, dotyczących poprawy katechizmów domagał się, aby część dogmatyczno-moralną uzupełniono częścią liturgiczną. W ten sposób pragnął usunąć przepaść, która się otworzyła pomiędzy religją a życiem. Lecz przebrzmiał jego głos niesłuchany.

Czyż istnieje większa synteza pomiędzy religją a życiem nad tę, którą podaje mszał Kościoła? Gdzie znajduje się takie plastyczne i życiowe przedstawienie tajemnic religji, jak w mszale, z obchodem roku kościelnego? Tu jest Chrystus, który wciąż kroczy poprzez nasze życie. Gdzie najżywotniejsza treść Biblji w takiej mierze staje się nauką i życiem, jak w mszale? Tu jest Chrystus, pełen łaski i prawdy, wypisany przed żywemi oczami. Gdzie jest taki wpływ na życie moralne chrześcijan, jak właśnie w lekcjach mszału i w formularzach o Świętych? Tu jest Chrystus w całej swej świętości. Gdzie stoi człowiek tak głęboko w żywym prądzie łaski, a gdzie łączy się tak bardzo z źródłem życia, jeżeli nie w ofierze Mszy św. przy pomocy mszału Kościoła? Gdzie głosi się prawdy religji katolickiej tak jasno i poprawnie, a równocześnie tak zachęcająco i tak naglące, jak w tekstach mszalnych? Gdzie korzysta się tak zwarcie z wszystkich środków do pobudzenia i poruszenia ducha, jak w oracjach, prefacjach i innych częściach Mszy św. Gdzie jest taka harmonja słowa, obrazów, pieśni i poezji jak w liturgicznym mszale? Liturgja była pierwszym katechizmem. A byłaby i dziś jeszcze najlepszym"[2].

Dr. B.

K. Okroj, diakon (Pelplin).

ISTOTA OFIARY I JEJ STANOWISKO W WYCHOWANIU RELIGIJNEM.

Nie było, ani niema religji, którąby nie znała ofiar. Jeśli z ciekawości chcemy się dowiedzieć, skąd to zjawisko pochodzi, musimy się wsłuchać w naturę ludzką. Tam jest źródło, z którego cicho płynie jej początek. Człowiek bowiem uznający Boga, czuje swą zależność od Niego, pragnie zatem Jemu, jako

[2] Raab, Das Katechismusproblem in der katholischen Kirche, Freiburg, Herder, 1934, strona 150—152.

swemu najwyższemu Panu oddać cześć należytą. Uszanowanie, cześć można okazać aktami zewnętrznemi i wewnętrznemi. Ponieważ zaś człowiek jest istotą zmysłowo-rozumną, złożoną z ciała i duszy, dlatego jest jego potrzebą wyrazić akty wewnętrzne, duchowe na zewnątrz, w postaci materjalnej. To połączenie strony wewnętrznej z zewnętrzną, duchowej z materjalną nadaje działaniu człowieka pożądaną aktywność, siłę i konkretność. Dusza przenika ciało uszlachetniając je, a uduchownione ciało uzmysławia czynności duszy. Takie wzajemne uzupełnianie się duszy i ciała stwarza jedność o nieocenionej wartości życiowej. Człowiek bowiem bez symbolów, znaków zmysłowych obejść się nie może. Myśli swe, życzenia i uczucia pragnie mieć w postaci uchwytnej, materjalnej. Tak samo cześć, uszanowanie wyraża człowiek przez rzeczy zmysłowe, które mają symbolizować jego wewnętrzne usposobienie. Mamy różne symbole, wyrażające cześć np. ukłony, przyklękania, stanie, zdejmowanie nakrycia głowy. Tego rodzaju znakami uszanowania oddaje się cześć także ludziom. Bogu więc, jako istocie nieskończenie różniącej się od człowieka swą naturą i przymiotami, należy się słusznie jakiś specjalny symbol czci, tylko Jemu samemu zastrzeżony. Takim wyjątkowym symbolem, znakiem uszanowania Boga jest *ofiara*, składana przez ludzi, począwszy od Adama. Historja jest tego dowodem. Tyle w krótkiem streszczeniu o genezie ofiary.

Teraz poświęćmy nieco uwagi strukturze pojęcia ofiary. Zgóry zaznaczyć trzeba, że pojęcie ofiary jest bardzo szerokie. Dziwić się temu nie można, skoro ofiara jest wiernem udramatyzowaniem wewnętrznej potrzeby człowieka. Te wewnętrzne zaś potrzeby są tak rozległe jak człowiek sam. Zewnętrzna ich postać, forma może być różnorodna, zależnie od charakteru epoki, stanu kultury, potrzeb jednostki czy też społeczeństwa. Jeśli się uwzględni te czynniki, wtedy szeroki ten zakres pojęcia ofiary staje się zrozumiałym. Obecnie sprawa ma się tak, że terminu ofiara używa się przeważnie w znaczeniu *niewłaściwem*, szerokiem, przenośnem. W tym przenośnym sensie ofiara jest to każdy akt religijny, wewnętrznie czy zewnętrznie spełniony na cześć Bożą np. modlitwa, kontemplacja, post, jałmużna, datki pieniężne, wogóle umartwienia różnego rodzaju. By takiemu pojęciu ofiary zadość uczynić wystarczy jakikolwiekbądź objaw poświęcenia na rzecz samego Boga. Ta-

kie zrozumienie ofiary stało się dzisiaj nieomal powszechne. Różne są tego przyczyny. Wspomnę tylko czasy nowsze. Tu największy wpływ miała reformacja. Wychowankowie jej, protestanci, jak i racjonaliści, kurczowo trzymają się tego szerokiego pojęcia. Twierdzą bowiem, że Pismo św. pojęcia ofiary używa wyłącznie w znaczeniu przenośnem. Wobec tego zgóry odrzucają wszelkie ofiary kultowe.

W rzeczy samej protestanci jak i racjonaliści nie stworzyli nic nowego, nie odkryli nic nieznanego. Popadli w znaną już przedtem skrajność, ku której zwróciła się niegdyś filozofja i mistyka grecka. Już Pitagoras, Empedokles, Heraklit odrzucają ofiary krwawe. Mówią, że krew nie zmywa grzechów. Podkreślają jaknajbardziej stronę wewnętrzną, aczkolwiek zupełnie (zewnętrznej) ofiary nie odrzucają. Neoplatonizm posuwa się jeszcze dalej i mówi, że prawdziwa pobożność polega jedynie na aktach wewnętrznych człowieka. Surowo potępia wszelki zewnętrzny objaw w ofierze. Nietylko ofiara krwawa, ale nawet miód, wino i kadzidło nic nie znaczą. Według neoplatończyków prawdziwa ofiara to nic innego jak znajomość Boga, cnota i modlitwa, szczególnie modlitwa pochwalna. Nawet modlitwa słowna ustaje, milczy. Tylko νοῦς „duch" może mówić i to jeszcze ta najwyższa i najczystsza cześć ducha ludzkiego, która najbliżej stoi bóstwa. Do prawdziwej ofiary zdolny jest nie λόγος = myśl zmaterjalizowana — słowo, tylko νοῦς = myśl czysta, duch. Boga najlepiej uwielbiamy przez samo milczenie, rozmyślanie, kontemplację. Takiej ofiary w duchu żąda Apolonjusz z Tiany. Według niego „ofiara polega na oczyszczeniu duszy z namiętności i na oglądaniu Boga". Podobną teorję głosi Filon z Aleksandrji, filozof i mistyk. On zamiast słów i czynów domaga się także ofiary ducha. „Hymn ducha, zdaniem Filona, to prawdziwa ofiara". Taka ofiara ma być środkiem do najgłębszego poznania, oglądania i złączenia się z bóstwem. U Filona idea „ofiary w duchu" — λογικὴ θυσία — doprowadzona jest do ostatecznych granic, dalej posunąć się już nie mogła. Ten jednostronny subjektywizm stał się źródłem skrajnego indywidualizmu, który ostatecznie przygotował grób myśli liturgicznej. Zbytecznym stał się wszelki dar, formularz, społeczność ludzka. Wpływ powyższego ujęcia ofiary można nawet u żydów zauważyć. Tak np. psalm 50 mówi o składaniu ofiary w duchu. Wskutek ta-

kich poglądów późniejsze żydostwo coraz więcej stroniło od świątyni i ofiary kultowej. Chrześcijanie naukę o „ofierze w duchu" z delikatnem wyczuciem jej istoty przenieśli na ofiarę mszy św., która w najwyższym stopniu jest „ofiarą w duchu". Godnością i duchowością ofiara mszy św. nieskończenie przewyższa wszystkie ofiary starożytności. Ona jedna była i jest prawdziwą ofiarą na ziemi, ofiarą w duchu nie tylko subjektywnie, ale, co daleko ważniejsze, i objektywnie.

Wspomnieliśmy już o tem, że protestanci właśnie w Piśmie św. doszukują się swego jednostronnego ujęcia ofiary. Tymczasem Pismo św. używa wyrazu „ofiara" naprzemian, raz w przenośnem, drugi raz w ścisłem znaczeniu. Podobne rozróżnienie zachodzi i u św. Tomasza[1]. Jakie zaś, i ile cech wchodzi w skład tego ścisłego pojęcia ofiary trudno ustalić. Mamy różne teorje, wysuwające odmienne znamiona, zależnie od tego w czem upatrują istotę ofiary. W tym punkcie do dziś dnia zgody niema. Do niedawna za najlepsze określenie pojęcia ofiary ogół teologów uważał następujące:

Ofiara jestto dar rzeczy zmysłowej samemu Bogu legalnie przez zniszczenie złożony, celem uznania Jego najwyższego panowania.

Rozpatrzmy poszczególne człony powyższego określenia.

1) Żąda się najpierw daru rzeczy zmysłowej dlatego, że ofiara jest zewnętrznym aktem kultu. Temu służyć może tylko jakaś rzecz, przedmiot widzialny. Same czynności, obrząd nie mogą być podłożem ofiary. Wymagana jest zawsze jakaś rzecz substancjalna np. zwierzę, chleb, sól, miód, wino.

2) Dar ten może być *Bogu* legalnie złożony, (nie komu innemu). Przez „legalnie" rozumieć należy, że przedmiot ofiary i osoba, składająca ofiarę muszą być zdeterminowane (wyznaczone) przez władzę do tego upoważnioną. Na symbole publicznej czci w postaci ofiary nie każda rzecz się nadaje. Z historji wiemy, że wybierano rzeczy najlepsze. Determinacja zaś, z jakich stworzeń wybrać tę najlepszą rzecz, należy do wspomnianej władzy legalnej, która z obowiązku powinna czuwać nad kultem publicznym. W stanie czystej natury wybór przedmiotu na ofiarę jak i wyznaczenie osoby, która ma złożyć ofiarę w imieniu pewnej społeczności przysługiwałoby władzy

[1] Św. Tomasz 2 a, 2 ae q. 85 a, 3 ad 2. i ad 3.

ludzkiej t. j. państwu. W porządku nadprzyrodzonym Bóg sam tak w Starym jak i Nowym Testamencie określił jakość darów i wyznaczył osoby, mające składać Jemu ofiary t. j. kapłanów.

3) Ten dar rzeczy zmysłowej składa się w celu uznania najwyższego panowania Boga nad człowiekiem i światem. Celem ofiary w pierwszym rzędzie jest oddanie czci Bogu w sposób specjalny. Publicznie chce się zadokumentować majestat i wielkość Boga, podkreślić, że On nie ma większego, ani równego sobie. Do tego głównego celu mogą się naturalnie dołączyć cele drugorzędne np. przebłaganie za grzechy, podziękowanie za dobrodziejstwa.

4) Wreszcie żąda się zniszczenia daru złożonego. Zniszczenie to nie polega tylko na samem ofiarowaniu rzeczy Bogu, ale na prawdziwem, realnem zniszczeniu tej rzeczy. Dar — oblatio — staje się ofiarą właściwą — sacrificium dopiero wtedy, gdy ulega zniszczeniu, destrukcji np. zwierzę zabito lub spalono, chleb połamano, wino wylano. Gdyby dar (oblatio) nie uległ żadnej zmianie np. ofiarowane pieniądze, chleb złożony na ołtarzu, gdyby zostały w tym samym stanie bez jakiejkolwiek zmiany, złożony dar nie byłby ofiarą — sacrificium[2]. Co do tego ostatniego punktu (to jest destrukcji) zaznaczyć trzeba, że nie wszyscy teologowie, a zwłaszcza nowsi, zaliczają zniszczenie daru do istotnych cech ofiary. Niektórzy z nich, a między nimi i Suarez, sądzą, że zmiana rzeczy jedynie na *lepsze* stanowi istotę ofiary, np. przy spalaniu kadzidła ta przyjemna woń należy do istoty ofiary. Inni znowu jak jak Kramp, Hompel, Pohle, Bartmann uważają teorję destrukcji za wytwór sztuczny. Według nich samo ofiarowanie rzeczy, zaniesienie daru Bogu *bez zniszczenia* należy do istoty ofiary. Ich zdaniem, właściwy moment ofiary tkwi w *zamiarze i usposobieniu* składającego ofiarę, a nie w jej zewnętrznem zniszczeniu[3]). Bartmann, także i inni, powołują się na teologów — historyków, którzy również pierwiastka destrukcji, jako należącego do istoty ofiary u Ojców Kościoła i teologów z czasów przed Soborem Trydenckim znaleźć nie mogą. Na podstawie dokumentów można wykazać, że destrukcja dopiero po Soborze Tryd. wchodzi w skład istotnych cech ofiary. Z powyższych rozważań wy-

[2] Św. Tomasz, 2 a, 2 ae q. 85 a, 3 ad 3.

[3] Bartmann, *Lehrbuch der Dogmatik*, tom II, str. 353, wydanie VI.

nika, że i ta definicja, głosząca, że ofiara jestto dar rzeczy zmysłowej Bogu legalnie złożony przez zniszczenie celem uczczenia go, nie jest idealna. Jeśli już ktoś koniecznie chce, to zamiast zniszczenia może lepiej będzie użyć wyrażenia fizyczna zmiana [4]. Pewnej zmiany wymaga misterjum ofiary, ale zmiana ta niekoniecznie musi być aż destrukcją. Chodzi tu przedewszystkiem o ofiarę mszy św., gdzie Bóg własną mocą dokonuje przemiany chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa Pana. Ale więcej wskazanem jest podkreślenie tej wew. strony człowieka, tego usposobienia z jakiem człowiek składać powinien ofiarę. Wszak ofiara w swych skutkach spełnia funkcję podwójną: objektywną i subjektywną. Bogu oddaje hołd, uwielbienie, a ludzi uświęca, zbliża, jednoczy ze Stwórcą. Ofiara swe zadanie spełnia dopiero wówczas, gdy wewnętrzna strona człowieka, jego wola i usposobienie złączą się z objektywnym darem w jedną całość. W rzeczy samej bowiem każdy dar nie jest niczem innem jak tylko zew. objawem, symbolem naszego wew. usposobienia. By na zewnątrz okazać wewnętrzny nastrój, człowiek zobowiązany jest brać żywy i czynny udział w świętej czynności, uczestniczyć w ofierze. Naogół też takie usposobienie zawarte jest w tym dobrowolnym zamiarze, w chęci złożenia Bogu daru, w świadomem uczestniczeniu w ofierze. Najwyraźniej posłuszeństwo człowieka, jego szacunek, miłość i oddanie siebie objawia się w samej chęci zaniesienia daru na ofiarę. Uwzględniwszy to ostatecznie, powiedzieć możemy, że ofiara jestto legalne zaniesienie daru Bogu na znak oddania Mu publicznej czci.

Przechodzimy do następnego zagadnienia, mianowicie: jakie stanowisko nauczyciel religji powinien zająć wobec ofiary? Potrzeba, aby nauczyciel przedewszystkiem pamiętał o tem, że w naszym języku pojęcia ofiary używa się — tak, jak w wielu innych językach żyjących — w dwojakiem znaczeniu: przenośnem i ścisłem. Świadomość różnicy pomiędzy ofiarą kultową a „ofiarą etyczną", uchroni go od niejednego nieporozumienia. Następnie trzeba nam stwierdzić, które pojęcie ofiary: przenośne czy ścisłe jest ważniejsze w życiu religijnem. O tem rozstrzyga godność, wartość jednej lub drugiej ofiary. Tylko ta ofiara, która bezpośrednio łączy nas z Bogiem, daje udział w jego bo-

[4] Placidus Ruppert, *Der Mittler und sein Heilswerk*, str. 86.

skiem życiu, bezsprzecznie zajmuje pierwsze miejsce, a taką jest właśnie ofiara w znaczeniu ścisłem. Nikt nie ma prawa odebrać jej tego pierwszeństwa! Cóż bowiem poza nią oddaje większą cześć i chwałę Stwórcy nieba i ziemi? Tę wyjątkową, uprzywilejowaną funkcję na ziemi spełnia tylko jedna ofiara liturgiczna w ścisłem znaczeniu. Wychowanie religijne powinno to zrozumieć i wpoić młodemu pokoleniu prawdziwe pojęcie ofiary kultowej. Jakże nędzne i mętne jest dotąd pojęcie ofiary u ludu prostego a nawet inteligencji. Kogo stać na cierpliwość, może się o tem przekonać osobiście! Skąd to pochodzi? Czyż najwięcej winy nie ponosi tu to ciągłe mieszanie dwóch niewspółmiernych rzeczy? Niewątpliwie mieszanie ofiary kultowej objektywnej, tego najtreściwszego aktu religijnego z „ofiarą etyczną, subjektywną" spowodowało tak smutne następstwa. Straciliśmy dużo. *Trzeba nam wrócić czemprędzej do ofiary starochrześcijańskiej, ofiary w ścisłem znaczeniu.*

Celem objaśnienia ofiary posługujemy się najchętniej metodą poglądową. Jak wiadomo, nieocenione usługi nauczycielowi religji oddadzą przykłady. W starym Test. mamy ich cały szereg np. ofiara Abla, Abrahama, Melchizedecha. W celach oświetlenia rzeczy, z pożytkiem możnaby też zużytkować piękne opisy ofiar pogańskich[5]. Obrzędy słowiańskie i litewskie także mogą dostarczyć niejednego przykładu. Obrany przykład należy możliwie jaknajbardziej obrazowo przedstawić. Potem wydobyć z niego istotne cechy ofiary liturgicznej i wypisać na tablicy. Działanie na słuch i wzrok sprawi, że pojęcie ofiary stanie się jasne i trwałe na całe życie. Jakże można zresztą zobowiązywać ludzi w sumieniu do brania udziału w ofierze, jeżeli jej należycie nie rozumieją. Ileż to rzeczy rozdrabniamy aż do znudzenia, tracąc na tem czas niepotrzebnie ze szkodą dla spraw prawdziwie ważnych i świętych! A tymczasem ofiarę kultową, która jest ośrodkiem, centrum życia religijnego, słońcem, którego nie godzi się zasłaniać szkłem oczernionem, zepchnięto na plan drugorzędny. Narazie mocno przyćmiony blask ofiary oświecić zdoła w całej pełni życie człowieka dopiero wtedy, gdy wychowanie religijne przywróci jej dawne, zasłużone stanowisko.

---

[5] Gertrud Frenck w broszurze „*Schulkind und Messopfer*" objaśnia ofiarę na poemacie „*Dreizehnlinden*" Webera. Treść *Dreizehnlinden* polskiej literaturze przyswoiła S. Marja Renata w książce p. t.: *Liturgja a sztuka*. Poznań 1934, str. 173 nn.

NAUCZANIE LITURGIKI W NOWEM GIMNAZJUM.

Program nauki Religji rzymsko-katolickiej w gimnazjach państwowych z polskim językiem nauczania.

(Projekt zmieniony — styczeń 1935).

Klasa I. — 2 godziny tygodniowo.

Materjał nauczania: Życie chrześcijanina z Chrystusem w Kościele i w liturgji.

A. 1. a) Cześć Bogu oddawana jako ogólna potrzeba duszy ludzkiej. Dawne ofiary u Żydów. Dawne nabożeństwa w synagogach (czytanie i wyjaśnianie prawa Mojżeszowego, modlitwa wspólna, psalmy. Chrystus nauczający w synagodze).

b) Ostatnia wieczerza Chrystusa Pana z Apostołami. Ofiara Chrystusa Pana na krzyżu. Wieczna ofiara Chrystusa Pana we Mszy św. Msza św. pierwszych chrześcijan: katakumby;

c) Kościół parafjalny, jego urządzenia wewnętrzne, ołtarz, szaty, naczynia i księgi liturgiczne związane ze Mszą św.;

d) Główne części Mszy św.: Przygotowanie, Część nauczająca, Msza wiernych, Zakończenie. Wyjaśnienie istoty ofiary: Ofiarowanie, Przeistoczenie, Komunja. Najistotniejsze a niezmienne teksty Mszy św.

e) Sposób uczestniczenia we Mszy św., posługiwanie się mszalikiem, Ministrantura;

f) Język i śpiew liturgiczny;

2. Sakramenta św., jako środki rozwoju życia Chrystusowego w duszy na tle opowiadań z Ewangelji (przypowieść o winnej latorośli itd.) łaska i sakramenta święte. Chrzest i jego ceremonje — na tle rozmowy Pana Jezusa z Nikodemem. Obowiązki wypływające z przyjęcia Chrztu św. Bierzmowanie: apostolstwo, czynny charakter chrześcijaństwa; dary Ducha św. w szczególności męstwo. Pokuta. Spowiedź. Karność pokutna w pierwszych wiekach Kościoła. Odpusty. Eucharystja i jej znaczenie w życiu indywidualnem i społecznem. Ostatnie Namaszczenie, Małżeństwo, Kapłaństwo. Sakramentalja i związane z niemi obrzędy i zwyczaje rodzime.

B. W ciągu roku szkolnego wprowadzenie młodzieży w bieg roku kościelnego w związku z jego okresami i świętami (Wszystkich ŚŚ., Dzień Zaduszny, okres Bożego Narodzenia, okres Wielkanocny, okres Zielonych Świąt). Odpowiednie obrzędy z uwzględnieniem właściwości polskich i regjonalnych. Kult NMP., Świętych oraz nabożeństwa jak: majowe, czerwcowe, październikowe, itd.

Wyniki nauczania.

Znajomość Mszy i jej części zasadniczych, tudzież sposobu jej słuchania. Znajomość Sakramentów św. i związanych z nimi obrzędów. Znajomość roku kościelnego w obrzędach na tle zwyczajów polskich.

Praktyki religijne.

Pobożne odmawianie pacierza. Odmawianie przed nauką szkolną modlitwy zawierającej prośbę o błogosławieństwo dla Państwa Polskiego i jego potęgę, oraz modlitwy dziękczynnej po nauce. Stosowanie w szkole i w życiu prawd wiary i zasad moralnych. Spełnianie dobrych uczynków jednostkowych i zbiorowych. Branie świadomego udziału w nabożeństwach kościelnych w niedziele i święta, w dni uroczystości państwowych (w szczególności słuchanie Mszy według mszalika i w miarę możności służenie do Mszy św.), oraz w miarę możności w uczczeniu zbiorowem Pana Jezusa i w nabożeństwie majowem. Branie udziału w uroczystościach i zwyczajach Kościoła. Śpiewanie pieśni religijnych, związanych z rokiem kościelnym. Przystępowanie do Sakramentów św. Pokuty i Ołtarza w okresach, wskazanych odnośnemi przepisami.

Aprobowana przez władzę duchowną i dozwolona przez władze szkolne lektura religijna o głębszej wartości dla rozwoju wewnętrznego życia młodzieży.

Uwagi:

Przy opracowywaniu działu *A materjału nauczania* należy opierać się przedewszystkiem na wiadomościach, znanych uczniom ze szkoły powszechnej: w miarę potrzeby nauczyciel może wprowadzać w tym zakresie także i nowy materjał.

Poznanie liturgji winno wytworzyć w młodzieży przekonanie, że obrzęd nie jest tylko czemś zewnętrznem i powierzchownem, lecz ma głęboką treść wewnętrzną [1].

Nauka o Sakramentach św. winna doprowadzić młodzież do gruntowniejszego poznania ich znaczenia; Sakramenta, przyjmowane przez młodzież, winny się stawać wyrazem coraz bardziej świadomego i pogłębionego rozwoju życia chrześcijańskiego w jej duszy. W bieg roku kościelnego należy wprowadzić młodzież od początku roku szkolnego.

Ze względu na organiczny związek z materjałem, dotyczącym Mszy św., umieszczono ministranturę w punkcie *A, 1, d)* materjału nauczania [2]. Naukę ministratury należy jednak w zasadzie rozpocząć dopiero w drugiem półroczu, po zaznajomieniu się uczniów z pierwszemi początkami łaciny.

---

[1] Mało to, trzeba powiedzieć, że liturgja jest oficjalną Służbą Bożą, służbą Kościoła wobec Pana Boga, ale także służbą Boga wobec człowieka, liturgja jest istotą religji, bo w niej najważniejszy akt religijności ofiara, a bez ofiary, bez ołtarza niema mowy o religji: spiritualizacja religji i nabożeństw tak samo jest niebezpieczna jak i jednostronna obrzędowość czyli uważanie rubryk za liturgję.

[2] Zob. M. Chr. V. 1933/34 Nr. 7—8 str. 241.

JAK WYCHOWYWAĆ MŁODZIEŻ SZKOLNĄ DO WSPÓŁŻYCIA Z ROKIEM KOŚCIELNYM?

Temat w związku z nowym programem nauczania liturgiki w klasie pierwszej szkoły średniej.

Program na pierwszą klasę przepisuje liturgikę, co ze względu na sam przedmiot jest zatrudne, bo liturgika suponuje dużo znajomości i Pisma św. i samego katechizmu, wzgl. dogmatyki i nauki o sakramentach.

Pierwsza część pod A. 1. od *a)* do *f)* nie przedstawia trudności, bo jest liturgją rzeczową, opisową, zajmuje się czynnościami kultu, najpierw w St. Testamencie; ofiarami i modlitwami u Żydów. Przechodzi potem do opisu zewnętrznej liturgji w Nowym Zakonie. Zatrudne tylko będzie wyjaśnienie Mszy u pierwszych chrześcijan, bo jeżeli uczniowie nie znają budowy obecnej Mszy św., to trudno będzie uwidocznić im, na czem polegała dawna msza św. Dalej o katakumbach także dopiero przy historji jest mowa. Również wytłumaczenie istoty ofiary, przewidziane na pierwsze półrocze, napotka trudności, bo nie wszyscy uczniowie ze szkoły powszechnej przyniosą do gimnazjum, choćby pobieżne wiadomości i pewne terminy odnośnie do Mszy św. W drugim punkcie (części) ma być nauka o Sakramentach (i sakramentaljach), i tu jest nauka o Eucharystji, a przedtem była mowa o Mszy św., co właśnie zgubnie wpłynie na zrozumienie samej ofiary i Komunji jako uczty ofiarnej: od szkoły trzeba zacząć reformę fałszywego nastawienia jakoby głównym celem ustanowienia Eucharystji była tylko obecność sakramentalna Chrystusa na ołtarzach i to w celu adoracji, którą się nieraz na pierwszem miejscu stawia przed Mszą św. Nie pomogą żadne objaśnienia i tłumaczenia obrzędów mszalnych, jeżeli się Mszę św. uważa za sposobność do konsekrowania hostji, którą potem ma się albo przechowywać w tabernakulum, albo wystawiać w monstrancji celem jej adorowania.

Najważniejszy punkt jest pod 3, o wprowadzeniu młodzieży w życie z rokiem kościelnym, bo jeżeli ten dział liturgji zrozumieją należycie w szkole, to później w życiu będą coraz więcej wnikać w tajniki wiary św., w mysterium Chrystusa objawiającego się w roku liturgicznym. Ale program znowu mówi o trzech okresach liturgicznych (Bożego Narodzenia, Wielkanocy i Zielonych Świąt).

Naukę ministrantury przeznaczono w punkcie A, 1, d) ze względu na organiczny jej związek z materjałem o Mszy św., ale polecono nauczanie tejże zaczynać dopiero w drugiem półroczu po paru lekcjach łaciny, którą teraz dopiero uczniowie przerabiają.

W bieg roku kościelnego należy wprowadzać młodzież od początku roku szkolnego. O tem teraz właśnie chcę podać parę zasadniczych uwag, które nietylko w pierwszej klasie powinny być przeprowadzone, ale w ogóle przy nauczaniu całej religji, której prawdy w roku kościelnym znajdują najwyraźniejsze odbicie i wytłumaczenie.

Rok kościelny musi być wykładany młodzieży jako coś organicznego z życiem Kościoła złączonego. Ostatnie wieki odznaczają się nietylko materjalizmem i wszelkimi innymi błędami, ale i indywidualizmem, który w religijności największe porobił spustoszenie, bo rozluźnił pojęcie społeczności i wspólnoty, na czem właśnie opiera się istota Kościoła i jego życia wewnętrznego w członkach. Nowe tchnienie powiało przez świat pod wpływem odrodzenia liturgji; a zainteresowanie się nią stoi w ścisłym związku z pracami Benedyktynów i dekretami Piusa X (Sacra Tridentina Synodus, 20. 12. 1906, i Quam singulari z 8. 8. 1910). Podczas nabożeństw już się nie chce tylko religijnych nastrojów i podniet czy zachęty, ale się dąży do współżycia z liturgją, do współofiarowania.

Msza św. stała się naczelnem nabożeństwem, punktem, z którego wszelkie inne pobożne praktyki tylko początek biorą. Mszalik zaś jest głównym towarzyszem i przewodnikiem przy braniu udziału we Mszy św., i zdaje się, że modlitewniki nieraz modne i ulubione ustąpią miejsca mszałowi, bez wszelkich w tym kierunku argumentów i walk.

Dlaczego trzeba uczyć zżycia się z rokiem kościelnym?

Bo to stanowi główny punkt nauczania liturgicznego (o liturgji), którego centrum jest nauka o Mszy św., o Eucharystji. W czynnościach ofiarnych na ołtarzu uobecnia się zbawcze dzieło Chrystusa w całej pełni. Ale tego nie może pojąć ludzka nasza natura ograniczona, dlatego w roku kościelnym cała treść Mszy św. przedstawiona jest w całości majestatycznej, ale też z różnymi szczegółami, które przy samej Mszy św. nie mogą być przez nas tak zrozumiane czy rozpatrywane, jak to jest w ciągu roku. Jeżeli rok kościelny naz-

wiemy makrokosmos zbawczego dzieła Zbawicielowego, to msza św. jest mikrokosmosem. Z tego wynika, że nauczanie o roku kościelnym musi być poprzedzone nauką o Mszy św. Ale znów nauczanie o Mszy św. nie może być oderwane od roku kościelnego. Nauczanie o roku kościelnym będzie zawsze zaczynać się od Mszy św. ale też i do niej wracać będzie. Bo każdy dzień, każde święto ma swe ukoronowanie, czyli punkt kulminacyjny, właśnie we Mszy św.

Także nauka o sakramentach łączy się nietylko ze Mszą św. ale i z rokiem kościelnym, choć to na pierwszy rzut oka tak nie wygląda. Bo np. przyjmowanie sakramentów św. nie jest związane bezwlędnie ze żadną porą liturgiczną roku kościelnego, czy jakimś dniem stałym. Jednak po bliższem rozpatrzeniu i tu można widzieć pewną zależność i łączność. Przedewszystkiem współżycie z rokiem kościelnym, uzależnione jest od chrztu i bierzmowania, bo tylko dzieci Boże, pełni członkowie i doskonali obywatele Królestwa Chrystusowego mogą brać całkowity i pełny udział w życiu Kościoła. Liturgja na to zwraca nam uwagę: oto w W. Poście idziemy ku Wielkanocy jako katechumeni, szukający odnowienia i uświęcenia w pokucie, a w rozważaniu łask i obowiązków, złączonych z tymi dwoma sakramentami (chrztu i pokuty). Dalej liturgja wielkanocna, niektóre niedziele po Zesłaniu nawiązują do chrztu i bierzmowania, kładą nacisk na odnowienie w nas łask, które są potrzebne do czynnego życia w Kościele. — Komunja św. jest jednak najlepszem współżyciem z rokiem kościelnym: i zasadą czy nakazem powinno być, by uczniowie w święta większe, a głównie w niedzielę i święta Pańskie przystępowali do Komunji św.. Jeżeli Kościół w te dni zobowiązuje nas do brania udziału we Mszy św. przykazaniem kościelnem, to ten prawdziwy udział polega jedynie na przyjmowaniu Komunji św. podczas Mszy parafjalnej czy wspólnej dla całej szkoły.

Sakrament kapłaństwa także złączony jest z przeżywaniem roku kościelnego, soboty suchedniowe, terminy udzielaniu tego sakramentu. I małżeństwa sakrament uzależniony jest od roku liturgicznego: wystarczy zwrócić uwagę na czas zamknięty (tempus clausum — trzeba zwrócić uwagę uczniów i wytłumaczyć im cel takiego zarządzenia). Podobnie z Pokutą, która ma przywrócić utraconą łaskę i pomóc do nowego życia w łasce z rokiem kościelnym. Ostatnie namaszczenie jest

przygotowaniem do życia, które jest dalszym ciągiem tego doczesnego roku. Teksty mszalne czy inne momenty z liturgji roku kościelnego nieraz zmuszają do nawiązania o sakramentach np. aspersja niedzielna, albo wielkoczwartkowa liturgja (poświęcenie olejów).

Msza św., Sakramenta i rok kościelny złączone są jedną myślą przewodnią: bo chcą nam pośredniczyć w uzyskaniu życia Bożego, bo mają na celu ułatwienie wiernym udziału w bosko-ludzkiem życiu Pana Jezusa przez mysterium. Mysterium jest podstawą życiową Kościoła i jego członków. Przez mysterium należy rozumieć uobecnienie i odnowienie wśród nas sposobem sakramentalnym zbawczego dzieła Chrystusowego. A więc wcielenie, narodzenie, cierpienia, śmierć, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie, Ducha św. zesłanie oraz przyjście (paruzja) Chrystusa, to wszystko, co się stało w przeszłości jako fakt historyczny, i co ma się jeszcze dokonać w przyszłości, teraz dokonuje się przed nami w sposób rzeczywisty i sakramentalny, ale w ten sposób, że w tem mysterjum możemy brać udział. Przy nauce o roku kościelnym trzeba na to kłaść nacisk, że w świętach poszczególnych nie chodzi o pamiątkę tylko historyczną, ale właśnie o to uobecnianie dzieła zbawczego (Hodie Christus natus est), że dziś urzeczywistnia się i uobecnia przed nami to, co obchodzimy w daną uroczystość. Jak Msza św., i sakramenta tak i rok kościelny jest mysterjum. To trzeba podkreślać i razem przy nauce o mszy św. i sakramentach powtarzać.

Powiedziano w programie, że wynikiem nauczania liturgji ma być poprawne i pobożne odmawianie modlitw (pacierza, modlitw przed nauką i po, oraz... branie świadomego udziału w nabożeństwach kościelnych... na mszy wedle mszalika). Jak uczyć o roku kościelnym i o modlitwie? Czy to są dwie sprawy niezależne od siebie? Trzeba pamiętać zawsze, że liturgja, która w gruncie rzeczy reprezentuje wspólne nabożeństwo Kościoła, nie jest niczem innem jak wyznaniem wiary i adoracją w najwyższym stopniu, jest symbolem życia nadprzyrodzonego, ale także jedynym pośrednikiem w nabywaniu tegoż życia. Tedy w nauczaniu liturgicznem, w wyuczaniu modlitw czy zastosowaniu praktycznem niektórych wskazań o modlitwie, należy uczniom to wpajać, że mają stawać przed Bogiem nietylko ze samemi prośbami i życzeniami osobistej

(bardzo często doczesnej) natury, ale jako członkowie jednej wielkiej boskiej społeczności, którą łączy jedna myśl — zdobycia królestwa Bożego tu i tam po drugiej stronie grobu. Te myśli naczelne już uregulują modlitwę uczniów tak co do formy jak i treści. Ale przytem trzeba ściśle przestrzegać okresów liturgicznych w roku kościelnym. A zatem z mszalikiem w ręce mają uczniowie przeżywać rok kościelny, a na modlitwach zmiennych wyczuwać jego nastroje, potrzeby, radości i tajemnice dnia. Trzeba uczniom zawsze pokazywać nietylko w 1-szej klasie, jak we mszale i jego modlitwach ukryty jest duch i myśl danego święta, dnia albo okresu liturgicznego. Modlitwy mszału powinny się stać własnością uczniów, powinni się z niemi oswoić. Trzeba to obrobić z uczniami: treść, formę, psychologiczne i dogmatyczne walory danej modlitwy, nawiązać do historji, do Biblji, do katechizmu, do własnych przeżyć czy trudności osobistych.

Wypadałoby tu powiedzieć coś o stosunku roku kościelnego do nauki etyki, dogmatyki i biblji. W ostatnich dwu czy trzech wiekach sądzono pod wpływem starczego racjonalizmu, jakoby tylko dogmat i moralna stanowiły o istocie życia chrześcijańskiego. „Heute weiss man wieder, dass Dogma und Moral nicht die Wurzel der Religion sein können, dass die Quellgründe auch des Christentums im Mysterium, im Kult, in der Gottesverehrung, in der gänzlichen Hingabe und Aufopferung, im lebendigen Gebetsverkehr mit Gott liegen". Jeżeli tak jest, to w przyszłości liturgja a z nią rok kościelny muszą coraz większe zajmować miejsce w nauczaniu i wychowaniu. Rok kościelny a dogmatyka. Tu podnieść trzeba, że w pierwszym prawdy Boże są ułożone życiowo, organicznie, zaś w podręczniku do nauki wiary przeważa systematyka, tak ze względów dydaktycznych jak i wewnętrznych-rzeczowych. *Lex orandi* jest normą dla *Lex credendi*. Jeżeli w roku kościelnym, i wogóle w liturgji prawdy Boże są nie w systematycznym porządku ułożone, ale trzeba ich dopiero szukać i zestawiać, to w tem tkwi wielka wartość pedagogiczna i metodyczna liturgji. Teksty liturgiczne mogą bowiem służyć za źródło, za wyjście do omówienia danej prawdy. Tu jeszcze to ważne, że dany dogmat widzi się w pewnem obramieniu tekstów czy czytań, a nie w suchej definicji katechizmowej. Liturgja to dogmat śpiewany, modlony i w czynnościach przedstawiony, a nam łaskę dający.

Jeżeli chodzi o etykę, to raz już trzeba zerwać z zapatrywaniem, że liturgja to zbiór tylko rubryk. Liturgja ma takie prawo, którego się muszą trzymać jej zwolennicy i wszyscy, którzy chcą ją praktykować: „Od wymodlonej wiary — od śpiewanego wyznania wiary do życia według tej wiary: Vom gebeteten Glauben zum gelebten Glauben". Liturgja nawołuje, nakłania do życia etycznego. (Od czego są lekcje, ewangelje, cała msza katechumenów). Rok kościelny ukazuje nam nietylko Chrystusa jako ideał czy przykład do naśladowania, ale te szeregi niezliczone różnych Świętych. Ile tam podniet do etycznego działania w duchu katolickim, chrześcijańskim, Chrystusowym.

Bez rozumienia a tem więcej bez wspomnienia o biblji nie można mówić o całym roku kościelnym. Weźmy tylko perykopę ewangelji. Ta pochodzi z Pisma św. Jest wybrana zwykle pod kątem patrzenia liturgicznego, i dlatego może być wyjaśniona czy zrozumiana w odniesieniu do całej Mszy św., w odniesieniu do danego okresu liturgicznego. Perykopa nie podaje tylko historycznego opowiadania, nie staje w niej tylko sam fakt historyczny, ale trzeba ją rozumieć w świetle mysterium jako odnowienie i uobecnienie rzeczywistości sakramentalnej w danym okresie liturgicznym.

Na jedno jeszcze wypada zwrócić uwagę: Niema ani mowy o liturgicznem przeżywaniu roku kośc., bez zrozumienia i przeżywania dnia liturgicznego (dnia w duchu kościelnym, liturgicznym). Bo każdy dzień jest *in nuce* (w zarodku) małą komórką roku kościelnego. Odnosi się to przedewszystkiem do niedzieli. Bo tu jest sedno zrozumienia i praktycznego zastosowania wiedzy liturgicznej, liturgiczne obchodzenie niedzieli, by uczniowie znowu zrozumieli, czem jest niedziela, by ją cenili i szanowali. Jak ważne jest to zadanie, na to wskazują różne statystyki w dziennikach o niedzielnych wyczynach nowożytnego człowieka, w miastach przedewszystkiem.

Niedziela dniem Pańskim zwana w liturgji (dies Dominica), Niestety w słowiańskich językach w nazwie tego dnia można się dopatrzyć tylko negatywnej strony w obchodzie niedzieli, a może i lenistwa, które tu znalazło swe prawne oparcie, (niedziałać, a już po długich próbach wpajania zasad chrześcijańskich lud dopiero zrozumiał, że ten dzień trzeba w pierwszym rzędzie prze-

znaczyć dla Boga: w naturze jednak słowiańskiej tkwi skłonność do próżnowania w tym dniu. Na ten temat dużo możnaby powiedzieć przy uwzględnieniu naszych warunków klimatycznych oraz społecznych czy technicznych: budowa i przestronność świątyń, odległość od nich, długość nabożeństw, zaduch w kościołach itd.).

Dies Dominica, dies Domini, dimanche, domenica, Sonntag (dies solis). Pierwszy dzień tygodnia, dzień światła, dzień Boży. W tym dniu stworzył Bóg światło: pierwszy to zatem dzień z owych sześciu dni stworzenia świata. Dzieło Ojca, fakt naturalnego objawienia, Wdzięczność, wiara w Boga. *Credo in unum Deum, creatorem...* Jak w liturgji przedstawiony jest ten dzień, a raczej symbolika światła i dogmat stworzenia świata, o tem mówią ferjalne hymny w brewjarzu. Dzień odpoczynku, sabat, do którego dążymy po tem życiu tu na ziemi. Dla ciała tylko jest potrzebny odpoczynek, ale dusza, zwłaszcza w tym dniu, powinna więcej ku Bogu się kierować, a nie marnieć w bezczynności i lenistwie duchowem. Wskazać na skutki nieposzanowania niedzieli.

Dlaczego dla nas pierwszy dzień jest dniem odpoczynku? przecież po 6 dniach pracy należy się odpoczynek. To zależne jest od faktu odkupienia, niedziela ma i powinna mieć charakter chrześcijański. Sam Chrystus to polecił: *to czyńcie na moją pamiątkę!* Łamanie chleba było główną cechą zebrań liturgicznych u pierwszych chrześcijan, a te zebrania początkowo były tylko w niedzielę. Mała Wielkanoc, mała rocznica narodzin Kościoła, zaopuszczono wnet sobotę, a święcono tylko niedzielę. Niedziela jest pierwszym dniem tygodnia z racji godności i znaczenia: ona nadaje zabarwienie tygodniowi, ona go uświęca. Jeżeli na niedzieli spoczywa blask Wielkanocy, to on przechodzi także na dni tygodnia jako na małą oktawę i małe rozważanie w dalszym ciągu Wielkanocy. Niedziele wielką rolę odgrywają w roku kościelnym, powracają regularnie co 7 dni, są jakby kamienie milowe na drodze roku kościelnego, jednakie w myśli o Wielkanocy, a tematem przecież różne, i nastawieniem do poszczególnych faktów czy prawd odmienne. Każda niedziela ma swój blask, a ten przechodzi na następny tydzień, np. Adwentowe niedziele i tygodnie, z których każdy ma od poprzedniej niedzieli swe tematy i zabarwienia.

Jeżeli niedziela jest małą Wielkanocą, ponawiającą się co tydzień, co 7 dni, to jej doniosłość tu się pokazuje, bo ona jest

przypomnieniem chrztu, odnowieniem tej wielkiej rocznicy, upomnieniem dla nas wszystkich, że Chrystusowi ślubowaliśmy wierność, i czy jej dotąd dotrzymaliśmy? Niedziela jako taka, musi być wpajana uczniom do głowy, że to dzień ich odrodzenia, zmartwychwstania i dzień ich chrztu. Stąd to Kościół nalega w tym dniu na obowiązkowe branie udziału w czynnościach eucharystycznych jako środku ustawicznego kontaktu z Chrystusem, źródłem naszego życia i odrodzenia. *Asperges me* i *Vidi aquam* jest odnowieniem chrztu św. Trzeba zwracać uczniów uwagę na wewnętrzny związek między chrztem a Eucharystją, a to w łączności z niedzielą i jej świętowaniem. Do niedzieli należy także odnowienie sakramentu bierzmowania, bo przecież w niedzielę było zstąpienie Ducha św. na Apostołów; niedziela została uświęcona Duchem św.. Uczniowie mają to jedno wynieść ze szkoły, że niedziela jest dniem trzech sakramentów: chrztu, bierzmowania i Eucharystji. Te trzy sakramenta stanowią istotę bytu chrześcijańskiego, umieszczają każdego z nas w szeregu wyznawców Chrystusa, wszczepiają go w ciało mistyczne Chrystusa — w Kościół. Bo dziś ludzie nie wiedzą, że należą do Kościoła, i na czem ta przynależność polega, dlatego nieraz w dobrej wierze działają przeciw Kościołowi.

Msza niedzielna musi się wyszczególniać od innych mszy tygodniowych czy nawet w pewne święta szkolne odprawianych. *Missa cantata*, o ile możności, w niedzielę, by się nie zatarła różnica między mszą a innemi nabożeństwami, bo już tak po części jest; inteligencja tylko na ciche msze chodzi, bierze w nich udział tylko zewnętrznie, bo śpiewanie pieśni na mszy bez kazania czy homilji jeszcze nie stanowi o uczestniczeniu prawdziwem we mszy św., „odstanie" i wysłuchanie koncertu czy paru pieśni nie jest braniem udziału w nabożeństwie liturgicznem. Kazanie czy egzorta muszą być wprowadzeniem w ducha liturgji danej niedzieli: niedziela musi zostać w umysłach niedzielą, a nie dniem koncertu religijnego czy tylko religijnych natchnień. Niema mowy o wychowaniu i przyzwyczajeniu do świętowania niedzieli w duchu Kościoła i liturgji, bez odprawiania mszy niedzielnej w duchu przepisów liturgicznych. Trzeba przeprowadzać w szkole doskonale przygotowanie do nadchodzącej niedzieli: od symbolicznych i uzmysławiających środków zaczynając, a kończąc na nazwach według perykop (niedziela Dobrego Pasterza, Siewcy itd.) na wskazówkach i objaśnieniach

tyczących tekstu, lekcji, sekrety czy innych części śpiewanych. Dziś zaciera się niedzielę różnemi nazwami, nawet pobożnemi i skądinąd dobremi: niedziela matki, dziecka, misyjna, itd. Tak przez wychowanie w duchu liturgicznego świętowania niedzieli uczą się uczniowie najlepiej *Sentire cum Ecclesia.* Tydzień następny ma być refrenem niedzielnych modlitw i czytań i postanowień.

Kościół nakłada obowiązek na każdego swego członka do bywania na Mszy niedzielnej, ale istotne i prawdziwe uczestnictwo we Mszy św. polega na uczcie ofiarnej, nietylko na duchowem ofiarowaniu i odejściu bez spożywania uczty czy daru ofiarowanego. Nie trzeba się trzymać mechanicznego, co 4 tygodnie przystępowania do Komunji, czy innych sztucznych terminów, niezwiązanych z niedzielą, czy wogóle z rokiem kościelnym. Komunja niedzielna powinna być regułą, skoro o tygodniową niektórym bardzo trudno.

Trzeba zwrócić jeszcze uwagę na wotywny charakter tygodnia, który pozornie dużo daje pobożności i jej pogłębieniu niby służy, a w rzeczywistości jest powolnem zasłanianiem roku kościelnego w umysłach wiernych, zwłaszcza u młodzieży. Nie tu znów miejsce na wywody historyczne, dlaczego tydzień podzielono tak szablonowo między kilka tajemnic czy Świętych, którym poświęcono poszczególne dni tygodnia. Stwierdzić wystarczy, że w 9-tym wieku zaczęto mechanicznie i schematycznie obchodzić tydzień czy jego poszczególne dni. Wyznaczono: poniedziałek św. Trójcy; wtorek śś. Aniołom, a potem i Apostołom; środę najpierw Apostołom, a później św. Józefowi; czwartek Duchowi św., albo Eucharystji; piątek św. Krzyżowi, albo Męce Chrystusa, a później Sercu P. J.; sobota zaś N. M. P. Ten podział pierwotnie miejscowy i bardzo różnie obchodzony, dopiero Pius V ulegalizował przez dopuszczenie go do mszału. Ale znów ostatnie zarządzenia, zwłaszcza bulla „Divino afflatu" ukróciły bardzo ten stan przewagi wotywnych oficjów tygodniowych nad rokiem kościelnym. Znaczenie słowa feria (star. łac. fesia, stąd przymiot. festus) jako święta zanikło zupełnie w pojęciu nowożytnych ludzi. Przez nie rozumieją to, co przez ferje — odpoczynek — czas bez zajęć urzędowych, a *feria* pierwotnie znaczyło tyle co pokrewne sł. *festum, dies festa.* Dni tygodnia nie są przygotowaniem do niedzieli, tylko jej odgłosem, ciągiem dalszym, dalszem świętem, od niej biorą swój blask, z niej

czerpią treść. Na nowenny przeniesiono punkt ciężkości, a nie na przeżywanie święta.

Stosunek tygodnia do dni stworzenia — do dni w historji Męki P. J. Tu trzeba podkreślać, jaka jest różnica między starymi wiekami a nowemi czasami; tam mysterium, tam zjednoczenie i zanurzenie się w Chrystusie w jego mysterium, tu zaś moralne, zewnętrzne współczucie i przeżywanie oraz subjektywne rozważanie trjumfującego, czy cierpiącego Zbawiciela. Należy na myśli mieć Chrystusa mistycznego, sakramentalnego a równocześnie w niebie uwielbionego, a nie tylko Chrystusa historycznego, bo do tego ostatniego może się zbliżyć (czy go rozważać) i człowiek nieochrzczony, a do tego pierwszego ma przystęp tylko prawdziwy członek Kościoła. Na tygodniu rozumianym w duchu liturgji i nowej pobożności można zauważyć, że Kościół nie uważa tych dni za oderwane od siebie i samodzielnie obok siebie istniejące, ale za jedną całość i ciągłość. A tę ciągłość i całość tworzą dwie prawdy, dwa dogmaty, które nam każdy tydzień podsuwa; oto stworzenie, i nowe stworzenie czyli odkupienie. Od Boga jesteśmy zależni, od Niego pochodzimy, On nam daje życie i utrzymuje nas przy niem: *Memento Creatoris tui in diebus juventutis tuae*[1], a druga prawda, że nie jesteśmy doskonali w sobie, ale potrzebujemy odkupienia, łaski, żeśmy *peccatores*, o czem liturgja ciągle nam przypomina.

(Na podstawie: L. Schmedding, *Erziehung zum Mitleben des Kirchenjahres in der Schule*, Klosterneuburg 1934, zob. recenzję w *Mysterium Chr.* VI [1934/35] str. 91).

Ks. H. Schusser, Wiedeń.

Płyta gramofonowa, jako poglądowy środek naukowy w nauce religji[1].

Kto choć raz tylko wprowadził płytę gramofonową do szkoły, do nauki religji, może do lekcji specjalnej tuż przed świętami Bożego Narodzenia, — ten z pewnością wyznaczy płycie gramofonowej godne miejsce obok innych poglądowych środków naukowych. Uczyni to ze względów *psychologicznych i pedagogicznych.*

---

[1] Koh. 12, 1.

[1] Tłum. z Kirchliche und geistliche Musik auf Schallplatten. L. Doblinger, Wien.

Ze względów *psychologicznych* dlatego, bo śpiewane lub melodyjnie, przez bardziej ścisły i bardziej obrazowy sposób wyrażone słowo, szybciej i głębiej ujmuje człowieka, niż słowo tylko mówione. Ze względów *pedagogicznych*, bo działanie psychologiczne o wiele łatwiej wprowadzi dziecko do nastroju psychicznego, pożądanego do przyjmowania danego przedmiotu naukowego.

Katecheta mógł wtedy napewno czytać na twarzach dziecięcych, że nie możnaby więcej nastrojowo rozpocząć lub zakończyć lekcji, jak przy dźwiękach płyt gramofonowych z kolędą: „W żłobie leży". Nie możnaby nawet wtedy lekceważyć znaczenia płyty gramofonowej w nauce religji, gdyby się dany utwór, nie mający specjalnego znaczenia pod względem naukowym, przyczynił wyłącznie do wzniecenia radości w sercach dzieci. Bo właśnie nauka religji powinna być owiana duchem radości; a radość ta, którą wywołała płyta gramofonowa, przyczyni się z pewnością do przygotowania gleby dla nasienia prawdy religijnej.

Specjalną jednakże wartość ma płyta gramofonowa jako poglądowy środek naukowy, częścią jako środek do wywołania odpowiedniego nastroju, częścią jako rzeczowo pouczający środek poglądowy. Tematem wykładu jest np. „Czas niewoli babilońskiej". Dzieci mają na lekcji biblji wczuć się w nastrój psychiczny Żydów, daleko od ojczyzny będących. Po zapowiedzi tematu zagramy płytę: „Nad wodami Babilonu" Dwořaka. Z natężoną uwagą dzieci się przysłuchują. Następnie na ten temat się wypowiadają (katecheta daje im do tego sposobność): to brzmi tak smutno — najpierw tak cicho, potem znów głośno. Na to katecheta: „Oto obraz duszy Izraelitów — tęsknota Żydów za ojczyzną".

Katecheta czuje teraz, jak dzieci psychicznie dobrze odczuwały nastrój duszy Żydów, do czego w wysokim stopniu przyczyniła się płyta gramofonowa.

Również w *rzeczowej nauce* płyta gramofonowa ma swoje miejsce. Wprowadzamy dzieci do kościoła, by je zapoznać z duchem liturgji; pokazujemy im sprzęty liturgiczne; demonstrujemy im nawet dramatycznie (przez żywy obraz) przebieg akcji liturgicznej, odmawiamy z niemi modlitwy liturgiczne — czamu więc nie mielibyśmy zbudzić w nich także zrozumienie dla rodzimego śpiewu Kościoła, dla śpiewów liturgicznych (dla chorału gregorjańskiego)?

Korzyści płynące z zastosowania płyty gramofonowej. Jeśli płyta gramofonowa ma się stać poglądowym środkiem naukowym dla nauki religji, musimy jej dać jakiś związek z tematem wykładu, t. zn. musimy ją zastosować metodycznie. Trzeba ją wprowadzić do rusztowania lekcyj stosownie do jej celu. Płyta gramofonowa posiada jako środek poglądowy cel potrójny:

Służy ona 1) do wywołania odpowiedniego nastroju; 2) do pogłębiania tematu wykładu; 3) do wyjaśnienia tematu wykładu.

Gdy chodzi o wywołanie odpowiedniego nastroju psychicznego, demonstruje się płytę po zapowiedzi celu. Dla pogłębiania tematu wykładu demonstruje się ją pod koniec katechezy. Gdy jednakże ma się przyczynić do wyjaśnienia tematu następuje ona na stopniu heurezy.

Demonstrację płyty należy przygotować nietylko metodycznie ale i dydaktycznie. Najważniejszą podstawą dydaktyczną jest przygotowanie się nauczyciela. Katecheta musi się dobrze zaznajomić z tekstem i z treścią nastrojową danego utworu, by ze swej strony zapoznać z tekstem dzieci. Im lepiej katecheta się zna na danej płycie, tem więcej będzie mógł przez nią podać dzieciom. Najlepiej, gdy w cichych godzinach przygotowawczych do nauki religji podda się wrażeniu danej płyty. Melodje te dadzą jemu samemu obok pracy, którą wykonuje przez to w służbie swego zawodu nauczycielskiego, po znojnych trudach podniesienie duchowe i będą dla niego bodźcem dla dalszego, wytrwałego znoju.

Sergjusz Radziwanowski († 17. IV. 1935).

LITURGJA JAKO SZTUKA.

(Dokończenie).

II.

LITURGJA JAKO KOMPOZYCJA.

(Elementy kompozycji. Kompozycja modlitwy liturgicznej).

We wszelkiej kompozycji rozróżniamy dwa elementy: *wielość i jedność.* Wielością jest to, z czego całość kompozycji się składa. Jedność natomiast zawsze jest reprezentowaną przez jakąś *ideę,* która w każdem dziele komponowanem stanowi jego *„signum unitatis“.*

W pejzażu n. p. widzimy wielość kolorów i kształtów, a ponadto zauważamy jedność nastroju, owe „coś“, co czyni dany krajobraz górskim lub nizinnym, północnym lub południowym, porannym albo wieczornym, przedewszystkiem zaś — czyni go krajobrazem; w dziełach architektonicznych rozpoznajemy ideę artysty wedle której dany gmach został skomponowanym jako świątynia, pałac i t. p., w utworze muzycznym, — nastrój który czyni go jużto symfonją heroiczną, jużto hymnem religijnym, jużto — marszem lub tańcem.

Rola tego czynnika jednoczącego bardzo wyraźnie występuje w sztukach dramatycznych oraz w utworach literackich gdzie sam tytuł książki, lub nazwa sztuki, występuje jako wyraz owego „signum unitatis“, jako krótka zapowiedź idei, która będzie rozwijać się w kompozycji wielości postaci ludzkich, wypadków i czynów.

Jeżeli zwrócimy uwagę na modlitwę, stwierdzimy z łatwością, że poza zwykłemi, prostemi westchnieniami i prośbami, najczęściej należy ona do dzieł kompozycyjnych. Różaniec,

który składa się z 3-ch części i wielu tajemnic, łączy je wszystkie jakoby we wspólny wieniec rozmyślania, na co wskazuje jego nazwa. To samo musimy powiedzieć o Modlitwie Pańskiej złożonej z aktów wiary, nadziei i miłości, z próśb i adoracji, o Pozdrowieniu Anielskim, antyfonie Salve Regina i wszystkich księgach Starego i Nowego Testamentu. Liturgja która zawiera mysterja, akty uwielbienia, prośby i dziękczynienia, psalmy, hymny, responsorja i lekcje, jest kompozycją *par excellence*.

Czynnik wielości stanowią w niej przedewszystkiem różne tajemnice wiary, a czynnik jedności — Chrystus i mysterjum Jego Ciała mistycznego, t. j. życie Kościoła, do odtwarzania którego liturgja jest skomponowaną.

Kościół składa się ze swych członków — tak, jak osoba ludzka z członków swego ciała — a głową i znakiem jedności jego jest Chrystus.

„A trzymając się tedy prawdy w miłości, jak mówi ś. Paweł, abyśmy rośli we wszystkiem w tym, który jest głową, w Chrystusie, z którego wszystko ciało dobrze złożone i związane, będąc zasilanem, przez wszystkie stawy, wedle czynności odmierzonej dla każdego członka, przyczynia sobie wzrostu ku budowaniu samego siebie w miłości [6]". Kompozycja w liturgji jest podwójna: doktrynalna i sakramentalna. Pod pierwszą rozumiemy obraz życia Kościoła w chronologicznym rozwoju wypadków, pod drugą — wyraz skuteczności mysterjów w ich porządku hierarchicznym.

„Misterja, powiada O. H. Clérissac O. P., jako akty boskie mają wartość *wzorów;* jako akty operujące, posiadają one nieskończoną *skuteczność;* pod tym podwójnym aspektem liturgja roztacza serję mysterjów; odtwarza je i wywołuje ich rzeczywistość oryginalną, stosuje i aktualizuje ich niewyczerpalną moc" [7]. W kompozycji całego roku kościelnego mamy przeżywanie dwu tajemnic: Wcielenia i Odkupienia, które stanowią akt miłości Boga do ludzkości oraz ideę wypadków dziejowych tak Kościoła, jak całego rodzaju ludzkiego od grzechu Adama do końca świata. Przeżywamy je od Adwentu do okresu Zesłania Ducha św. włącznie, w porządku chronologicznym, by każdy rok zawierał przygotowanie do tajemnicy Wcielenia Boga Słowa, Wcielenie same, przygotowanie do aktu Odkupienia i tajemnicę samą. Przeżywamy rok kościelny w sposób dwojaki: przez kontemplację wzorów zawartych w wypadkach dziejo-

wych Starego i Nowego Testamentu i naukach (lekcja i Ewangelja); w tym względzie poznajemy „doktrynę Kościoła ubraną w szaty modlitwy" (Romano Guardini); z drugiej strony przeżywamy wewnętrznie tajemnice wiary zespolone w całość według porządku hierarchicznego, uczestniczymy w nich przez akt woli w sposób mistyczny i przyjmujemy Pana naszego wedle Jego słów: *„Kto pożywa Mego Ciała a pije Moją Krew, we Mnie mieszka, a ja w nim"* [8].

Ośrodek liturgji i całego kultu chrześcijańskiego — Msza Św. najwyraźniej ukazuje nam ten aspekt podwójny. Zaczyna się ona słowem ludzkiem (spowiedź i modlitwy), przechodzi w słowo Boże (lekcja i Ewangelja) i rozwija się w św. Ofierze [9]. Widzimy więc z jednej strony porządek zewnętrzny, oczyszczanie przez skruchę, (Introit, Gloria, kolekta, lekcja, graduał, Ewangelja, Credo, Ofiarowanie chleba ziemskiego, Przeistoczenie, ofiara Baranka Bożego, Komunja św. i dziękczynienie); z drugiej strony mamy porządek wewnętrzny, hierarchiczny w którym centralne i naczelne miejsce zajmuje Kanon Mszy, zwłaszcza Konsekracja.

Stwierdzając, że kompozycja jest *sprowadzeniem wielości do jedności,* zobaczymy, że modlitwa liturgiczna jest kompozycyjną i to w wysokim stopniu.

Element wielości stanowią części poszczególne Mszy św. oraz części Oficjum, które obejmuje cykl roku i cykl jednej doby. Części składowe Oficjum, t. j. godziny kanoniczne z nieszporami i kompletą, wszystkie odnoszą się do Mszy św. i podporządkowują się jej: jedne z nich stanowią modlitwy przygotowawcze, drugie — zakończające, a wszystko zamyka się kompletą, która jest zakończeniem dnia, „finis perfectus". Eucharystja króluje nad całym kultem chrześcijańskim i skupia go w sobie; jest ona, wedle wyrażenia Dom I. Van Houtryve'a, — *„signum unitatis"*, jak Chrystus, doskonały Bóg i doskonały człowiek, jest znakiem jedności rodzaju ludzkiego.

„Liturgja powoduje jednoczenie wewnętrzne dysponujące do kontemplacji, mówi Dom Van Houtryve; jednoczenie, któremu ciało poddaje się w działaniu zewnętrznem [10].

Przedewszystkiem jest ona jakby wyrazem *kompozycji człowieka,* osoby ludzkiej: dusza ze swemi władzami zajmuje miejsce naczelne i skupia się w Bogu; jest ona „signum unitatis" całej osoby; następnie — ciało podporządkowuje się duszy

i wyraża przez swe członki to, co czyni dusza zapomocą swoich władz. Usta wymawiające modlitwę odtwarzają czynność rozumu; zgięcie kolan, pochylenie głowy, gesty rąk, i t. d. wyrażają akty woli, a wzrok utkwiony w przedmiotach świętych — czucie. W ten sposób cały człowiek staje się zjednoczony, skupiony, zbudowany w modlitwie.

Następnie, jednostka ludzka wstępuje w harmonijny związek ze społecznością chrześcijańską, Kościołem, którego „signum unitatis" jest Chrystus. „Liturgja doprowadza do harmonji charakter indywidualny i charakter społeczny człowieka. Czynności są indywidualne, charakter natomiast społeczny i akcja wspólna społeczna" [11].

Harmonja ta przejawia się w czasie i przestrzeni: wymawiając modlitwy, lekcje, psalmy i hymny w języku starożytnym łączymy się zarówno z naszymi przodkami duchowymi — chrześćjanami pierwszych wieków, jak z narodami całej kuli ziemskiej — o wspólnej z nami kulturze religijnej. Łączymy się z nimi nietylko rozumem, lecz i uczuciem: wyrazy wymawiane w majestatycznym języku łacińskim (lub innym liturgicznym) wzniecają w nas, przez asocjację, obrazy katakumb i bazylik, gdzie chrześćjanie pierwszych wieków zbierali się celem składania Ofiary i łamania Chleba Eucharystycznego. Mówi też Dom Van Houtryve: „Powtarzając starożytne *Credo*, przyłączając głos nasz do głosu zespołu śpiewającego obcujemy z duszą przodków naszych bez utraty kontaktu ze współczesnymi" [12].

Ta wspólność w czasie nie jest tylko wyobrażaną, lecz rzeczywistą i żywą, albowiem w kompozycji Kościoła, „signum unitatis" jest Chrystus Pan, Bóg żywych, który łączy pokolenia dawne z żyjącemi obecnie na ziemi: „W ten sposób Chrystus jest czynnikiem życia i staje się przez tradycję wieków istotą współczesną dla wszystkich pokoleń" [13].

Liturgja jednoczy również wszystkie narody świata chrześcijańskiego w przestrzeni, a z obrządków różnych ras ziemskich komponuje świetlaną, barwną szatę Kościoła, który jako Oblubienica Chrystusa ukazuje się „in fimbriis aureis circumamicta varietatibus" (Ps. 44, 14. 15). Lecz miejsce naczelne i centralne zajmuje stolica Apostołów i męczenników — Rzym, który jednoczy nas wszystkich w swoich murach mistycznych. Jest on obrazem

ziemskim owego Miasta z Apokalipsy o fundamentach z drogocennych kamieni i dwunastu bramach, z której każda — zbudowana *z jednej perły* (Objaw. 21, 16—21). Jest on kompozycją pod znakiem jedności.

„Ponadto, mówi Dom Van Houtryve, przez liturgję rzymską jesteśmy obywatelami miasta wiecznego... dzięki liturgji pojętej i przeżywanej codziennie Rzym musi zajmować w miłości i kulcie synów Izraela: „Stantes erant pedes nostri in atriis tuis Jerusalem" [14].

Cykle liturgiczne są skomponowane zgodnie z obrotami słońca w ciągu roku i w ciągu doby: czas od Adwentu do końca roku kościelnego odtwarza jakoby zimę, wiosnę i lato duszy ludzkiej w ogrodach mistycznych Kościoła, a Oficjum dzienne ruch światła modlitwy na firmamencie duchowym, gdzie Matutinum tworzy gwiazdę zaranną, Laudes — świt, Prima — jutrzenkę, a Completorium — zachód słońca i zorzę wieczorną. Całości towarzyszy piękny ornament — modlitwa „Aperi Domine" i antyfony końcowe, zwłaszcza „Salve Regina", która niczem pierwsza gwiazda wieczorna zapala się na Wschodzie nieba.

Czy nie w ten sam sposób powstaje kompozycja utworu artystycznego? W każdym poemacie, obrazie, symfonji panuje jakaś idea, która jest „signum unitatis" zespołu: w literaturze pięknej będzie niem myśl przewodnia dzieła (n. p. idea miłości w Boskiej Komedji Dantego), w muzyce — melodja, leitmotiv, w sztukach plastycznych — jakaś postać centralna.

Normy kompozycji wypływają ze źródła kreacji Bożej, albowiem jak Bóg stworzył człowieka na swoje podobieństwo, tak człowiek w twórczości swojej musi stale czerpać ze wzoru własnego świata wewnętrznego.

---

[6] Efez. 4, 15—16. — [7] P. Humbert Clérissac O. P. „Le Mystère de l'Église" ed. „de la Vie Spirituelle" St. Maximin 1925, Préliminaires. - [8] Jan 7, 57. - [9] „Kazania o Mszy św." Dra X. Parsch'a w oprac. X. J. Korzonkiewicza wyd. Mysterium Christi" 1931, pag. 39. — [10] Dom Idesbald Van Houtryve: „La Vie dans la Paix" II. serie ed. Action Cath. Bruxelles 1927, pag. 274. — [11] Ibid. pag. 247. — [12] Ibid. pag. 252. — [13] Ibid. pag. 254. — [14] Ibid. pag: 254:

KATOLICKI RUCH BIBLIJNY.

Herders Bibelkommentar, *Die Heilige Schrift für das Leben erklärt* Herausgeber: Edmund Kalt (für das Alte Testament) und Willibald Lauck (für das Neue Testament) I. Band VI *Die Psalmen* übersetzt und erklärt von Dr. Edmund Kalt, (8°, str. XIV+524) Freiburg i. Br. 1935, cena opr. płóc. (przy odbiorze całego komentarza 12.— M, zaś w pojedyńczej sprzedaży 14.40 M.

II. Band XI., Das Evangelium des hl. Matthäus und des hl. Markus erklärt von Willibald Lauck, Erste Hälfte, (8°, str. XIII+317), Freiburg 1935. Herder, cena 6.50 M, albo 7.80 M.

III. Dr. Donatus Haugg, *Die Katholische Bibelstunde*, Leitfaden für Bibelkursleiter und private Bibellesung, 8°, str. 80 Stuttgart S. 1935. Verlag Kepplerhaus G. m. b. H., cena kart. RM 1.40.

IV. *Kathol. Bibelbewegung*, Nr. 2/1935. 2 Jahrgang, Verlag der kath. Bibelbewegung in Stuttgart, Kronenstr. 46.

Już pisaliśmy w poprzednich numerach (Myst. Chr. VI [1934/35] 127—128 i 151) o istnieniu osobnego Zrzeszenia p. t.: „Katol. Ruch biblijny" oraz omawialiśmy literaturę (Stonner i L. Bopp), która ma służyć za pomoc i przewodnika przy czytaniu i objaśnianiu Pisma św. w kółkach, związkach czy zebraniach młodzieży i starszych. Teraz w dalszym ciągu podajemy inne, nowe środki, mające na celu zaznajomienie z Pismem św. szerokich warstw katolickich. Najpierw wypada zanotować ukazywanie się wielkiego, jednak praktycznego, niezbyt naukowego, ale sumiennie opracowanego przez specjalistów komentarza do całej Biblji. Znana katolicka firma Herder et Co we Fryburgu B. podjęła się tego wydawnictwa, które ma obejmować 16 tomów, (10 do ksiąg St. Testamentu, 6 do Nowego, a każdy tom wzgl. każda księga Biblji przez osobnego autora). Ten komentarz chce być pomocą przy czytaniu Biblji w duchu katolickim, najpierw chce służyć duchownym — teologom, a potem świeckim katolikom, którzy dzisiaj szukają ugruntowania swej wiedzy religijnej na źródłach. Komentarz ten nie jest przeładowany naukowymi szczegółami, drobnostkowemi dociekaniami, cały ten balast opuszczono, choć wszędzie trzyma się najnowszych wyników badań czy odkryć archeologicznych. Zato nacisk przesunięto w dziedzinę duchowych potrzeb dzisiejszego człowieka: czyli jak Biblja wygląda w świetle nowych zagadnień religijnych, co ona daje nowożytnemu katolikowi. Autorowie-komentatorowie starają się rzucić pomost między obecnym człowiekiem, jego trudnościami i kłopotami a Pismem św., a nadprzyrodzonym porządkiem Bożym, opatrznością i jej drogami tak dziwnie wkraczającemi w dzieje świata, ludzkości, — i poszczególnej duszy. Dlatego też Komentarz do Biblji Herdera będzie miał czytelników wśród kaznodziei, katechetów i kierowników kółek liturgiczno-biblij-

nych. Metoda objaśniania jest następująca: wstępy do poszczególnych ksiąg nie są naukowemi introdukcjami o powstaniu, autorstwie, tekście, rękopisach danej księgi, ale podkreśleniem tego wszystkiego, co w tej księdze może być wykorzystane do religijnych celów; tekst Biblji podany jest najpierw, a potem objaśnienie np. po psalmie in extenso tłumaczonym, są objaśnienia.

1) Jako pierwszy tom, który się ukazał w lipcu b. r. mamy *Psalmy* w tłumaczeniu i objaśnieniu Kalt'a, prof. Starego Testamentu w Moguncji. Obszerna, wspaniała książka co do zewnętrznej formy i treści. Właściwy komentarz poprzedzony jest poleceniem (jakby listem żelaznym), które wypisał wiedeński arbp. kard. Innitzer, niegdyś także profesor egzegezy St. Test. Warto posłuchać co mówi wiedeński arcypasterz o ruchu biblijnym i o czytaniu Pisma św. Głód religijny, szukanie prawd wiary u źródeł wywołały bliższe zainteresowanie się Biblją. Jeżeli ruch biblijny ma sprowadzić błogie skutki, jeżeli akcja czytania Pisma św. przez wiernych ma być zbawienną, jeżeli ma być rozszerzoną na wiernych, jeżeli ma być (u nas w Polsce — dod. Redakcji) zatamowaniem sekciarstwa, zwłaszcza plagi z Badaczami Pisma, to musi być cała ta sprawa ujęta i prowadzona przez duchowieństwo; ono w pierwszem rzędzie jest powołane do podawania niesfałszowanej, czystej, objawionej prawdy, ale też dlatego ono musi się zabrać do studjowania Pisma św., rozumieć jego najbliższe znaczenie: studjować musi najpierw sam kapłan naukowe komentarze do Biblji, by potem mógł w odpowiedni sposób podać słowo Boże wiernym.

Tylko wtedy może kapłan zachęcać innych do czytania Pisma św., tylko wtedy może się podjąć ustnego objaśniania Biblji, (z ambony, na zebraniach itd.), i skutecznie prowadzić tę akcję, jeżeli sam wpierw pokocha Pismo św., pozna je w treści i formie i oceni należycie jego wielkie znaczenie i piękno. Tylko wtedy można mówić o Biblji z entuzjazmem, gdy się samemu jest porwanym i zapalonym jej treścią. Kapłan ma czytać Pismo św., nietylko dla własnego udoskonalenia, ale by wiernym dawać z niego prawdziwy, solidny pokarm. Dla świeckich jednak piękno i wartościowa treść Biblji są jak ten skarb ukryty w ziemi — bardzo często niedostępne. Dlatego trzeba ten skarb odkopać. Kapłan może to łatwiej uczynić, bo przecież przeszedł kursa studjów egzegetycznych. Ale przy dzisiejszej pracy duszpasterskiej nie ma i on czasu na czytanie różnych komentarzy zbyt naukowych. Stąd nowowydawany Komentarz ma mu to duszpasterzowanie biblijne ułatwić.

Psalmy w Biblji i w liturgji! Wystarczy przeczytać bullę Piusa X „*Divino afflatu*" umieszczaną na początku brewjarza rzymskiego, lub przejść choćby pobieżnie imiona tych Ojców Kościoła, co o psalmach pisali, albo stwierdzić fakt, jakiem wzięciem cieszył się i u nas Psałterz tłumaczony przez śp. arbpa A. Symona (i już dawno rozsprzedany), aby ocenić doniosłe znaczenie pieśni Dawidowych. Żadna księga St. Testamentu nie jest odbiciem tak tętniącego życia — jak zbiór Psalmów. Jakieś piękno muszą mieć, jakaś w nich siła tkwi, jeżeli po dziś dzień zostały naczelną i główną modlitwą Kościoła. A jednak jest coś, co nas, dziś zwłaszcza, odstrasza od psalmów! Ile razy słyszy się narzekania, na psałterz w brewjarzu, dziwna, zastraszająca tragedja tej księgi! Niegdyś ś. Augustyn ze

łzami słuchał śpiewu psalmów (Wyznania IX, 6) i im po części zawdzięczał nawrócenie, a pisał do nich homilje. Dziś psalmów nie uważa się za modlitwę, przenosi się nad nie inne stereotypowe modlitwy, lekceważy się je, za Rosenbergiem wyrzuciłoby się je z repertuaru nowożytnego człowieka. Skąd to pochodzi? Liczne są przyczyny. Jedną podniosę: oto nigdy się nie przestudjuje psalmów w seminarjum, nie śpiewa się ich nigdy, albo rzadko. Kto zna łacinę psalmów — starą Italę czy Wulgatę? Z czem codziennie kapłan ma do czynienia, do tego najmniej się przygotowuje, najmniej o tem słyszy wykładów, lub czyta. U nas śp. X. Korzonkiewicz marzył o tem, żeby dać takie przystępne objaśnienia do psalmów.

2) Przechodząc do omówienia komentarza do Ewangelji św. Mateusza i Marka, trzeba stwierdzić, że te same cele i tu przyświecają, co pierwszemu tomowi. Przedmowa ta sama, tylko ujęcie i myśl przewodnia przy objaśnianiu ewangelij trochę inaczej naznaczone, bo ten komentarz nie chce być naukową książką, przeznaczoną dla teologów-specjalistów, choć opiera się na naukowych badaniach, i wyniki tychże uwzględnia; nie chce być również jedną z książek do rozmyślań czy kazań, bo nie podaje gotowych szkiców czy przemówień, z któremi możnaby pójść na ambonę. Dzieło chce służyć głównie następującemi celowi, by każdy mógł zdać sobie sprawę z tego, co święty autor powiedział, co myślał i nawet co odczuwał. Słowa ewangelji są — o ile to się udało — tak przedstawione, by czytelnik je tak rozumiał, uchwycił jak gdyby był w gronie słuchaczy Chrystusa. Inny cel jeszcze patronuje tej pracy: oto wykazanie, jak zdania i prawdy w Piśmie św. zawarte, wkraczają swą treścią w codzienne życie, że noszą w sobie wartości dla życia, których niczem nie da się zastąpić. Pozatem czytelnikowi zostawiono sporo pola dla własnych wniosków i kontemplacji. Nie wchodzę w dalsze szczegóły. Ten tom stanowi pierwszą część XI tomu, komentuje Mateusza w rozdz. 1—20, i św. Marka, w drugiej części, która się ukaże w 1936 r., będzie zakończenie z ostatnich rozdziałów ś. Mateusza i cała ewangelja św. Marka.

3) *Die kath. Bibelstunde* przez Dr. Haugg'a jest tylko praktycznem wskazaniem. jak czytać Biblję i jak studjować powyższe komentarze. Jak Stonner (zob. *Mysterium Christi* VI [1934/35] 128) tak i Haugg podaje pewne reguły, wskazówki co do czytania Pisma św. i prowadzenia Kółek biblijnych. Oto w streszczeniu najważniejsze wskazania: 1°. Bez znajomości ewangelji niema znajomości Chrystusa. Nie widzimy Jezusa oczyma ciała, mamy Go na ołtarzach, ale sakramentalnie przebywającego, słyszymy zato Jego słowa, bo są (choć nie wszystkie) nam przekazane. Jezus w Eucharystji i w ewangeljach, to najkosztowniejsze i nieocenione skarby, które posiada Kościół. Ewangelja jest większą relikwją niż drzewo św. Krzyża. 2°. Czytanie Pisma św., godziny biblijne, to jawna i otwarta brama do Chrystusa. Jeżeli Pius X chciał zreformować świat przez Chrystusa, uczynić głową Chrystusa nad wszystkiem (Efez. 1, 10), co jest na ziemi, to podał dwie wytyczne: Wrócić do Jezusa w Eucharystji, wrócić do Jezusa w Biblji. 3°. Ale nie trzeba myśleć, że czytanie Pisma św. jest bezwzględnie obowiązkowe dla każdego i konieczne do zbawienia. Nie trzeba przesadzać, jak protestanci. Historja uczy, że najlepsza tu jest praktyka Kościoła. 4°. Kto chce rozumieć należycie liturgję, niech najpierw studjuje

Pismo św., Ruch liturgiczny i biblijny idą w parze obok siebie, uzupełniają się w wzajemnie. 5°. Pismo św. trzeba czytać jako słowo Boże, a nie jako romans, czy bajkę, albo historję jednego plemienia semickiego. Czytanie Biblji ma być nabożeństwem (Msza katechumenów), i tyle wartać powinno co udział w nabożeństwie. Czytanie Biblji ma być słuchaniem głosu Boga, a nie szukaniem wiadomości choćby tylko świętych, ma być obcowaniem z Bogiem. (Dla braku miejsca nie przytaczam, co na ten temat powiedzieli bp. Sailer [† 1832] i kard. Faulhaber). 6°. Trzeba mieć na oku niebezpieczeństwa, jakie mogą być przy nieprzestrzeganiu powyższych wskazówek: a) zbytnie „rozumowanie"; b) trudność dla laików, co nie mają żadnego teologicznego wyszkolenia; c) Stary Testament sprawia najwięcej trudności (dawać go we wyjątkach, kierujący czytaniem powinien być zawsze duchowny); d) ruch biblijny może być wśród samych świeckich (bo księża słuchali w seminarjach wykładów z Pisma św.), ale zawsze pod kontrolą duchownych. 7°. Contemplata tradere. Kierownik musi dobrze przygotować czytanie, a uczestnicy z religijnem namaszczeniem i skupieniem wchłaniać słowa żywota. — W drugiej części podaje Dr. Haugg metodyczne wskazania, jak prowadzić godziny czytania Pisma św., (do tych metod wrócimy w następnym numerze). Zaś w trzeciej części rozpatruje poszczególne księgi Biblji, czyniąc stosowne uwagi i spostrzeżenia; a w czwartej pokazuje na przykładach, jak wygląda w praktyce taka godzina Pisma św.

4) Organ „Katol. Ruchu Biblijnego" w nrze 2-gim przynosi dużo szczegółów z działalności Związku; Najp. XX. biskupi niemieccy gorąco polecili wstępowanie do Związku i wspieranie jego akcji datkami i pracą. Dużo artykułów, które oparte na doświadczeniu i wskazaniach Kościoła, czynią ten zeszyt bardzo pożytecznym, pomocnym i naprawdę przełomowym dla nowego prądu religijnego.

X. Dr. Michał Kordel.

KRONIKA LITURGICZNA.

ROMANO GUARDINI obchodzi 50-ty rok życia. Wytrawnemu teologowi i przewódcy duchowemu młodzieży akademickiej złożono hołd w postaci zbiorowej księgi, wydanej staraniem Karola Heinz Schmidthüs'a p. t.: „*Christliche Verwirklichung*" (Burgverlag Rothenfels am Main, str. 330). Z pomiędzy licznych artykułów tej zbiorowej książki zasługują na wyszczególnienie: J. Maritain, L'home du moyen âge et l'homme d'une nouvelle chrétienté; Dr. P. Simon, Glaube und Erkennen nach Kardinal Newman; Dr. Opat I. Herwegen, Vom Geiste des römischen Rechtes in der Benediktiner Regel; Dr. Ph. Funk, Die Prägung der abendländischen Kultur durch das Mönchtum; Dr. J. Spörl, Gregor der Grosse und die Antike.

PASTOR LORTZING, 70-letni. Znany propagator idei pojednania protestantów z Rzymem, przytem wielbiciel liturgji katolickiej ukończył w maju b. r., 70 lat życia. Syn luterskiego pastora, ur. 1865 w Dankersen

koło Minden, po skończonych studjach gimnazjalnych, studjował teologję w Gryfji i Erlangen. Młodość miał dosyć awanturniczą. Od 1890 pastorem, nie ożenił się wcale, przez lata 1887—1895 był predykantem w Herford. Od 1912 przeszedł na emeryturę i mieszka obecnie w Göttingen. Od 1927 zaczyna pisać po katolicku aż po dzień dzisiejszy. Pisma jego, zwłaszcza liturgiczne były często omawiane w naszym organie.

Z OPACTWA BENEDYKTYNEK w JOUARRE. W dniu 15 lipca 1935, Infra octavam Translationis S. P. N. Benedicti złożyły śluby wieczyste „sub regula Sancti Patris Benedicti", dwie zakonne siostry Polki, S. Veronika i S. Imelda. Przedtem według zwyczaju klasztorów benedyktyńskich odprawiano dziewięciodniowe modły z osobną litanją i oracją jak następuje: Oremus. Excita, Domine, in his tuis ancillis Spiritum, cui beatus Pater noster Benedictus Abbas servivit; ut eodem hae repletae studeant amare quod amavit, et opere exercere quod docuit, — Per Dominum nostrum Jesum Christum Filium tuum, qui tecum vivit et regnat in unitate ejusdem Spiritus Sancti Deus, per omnia saecula saeculum. Amen.

KATECHUMENAT W KONGO BELGIJSKIEM. Misje tamtejsze prowadzone przez Ojców Białych, są zwykle ukoronowane pomyślnymi wynikami, bo bardzo wielka jest liczba nawróceń. Nawrócenia te jednak — mimo taka liczba — są głębokie, prawdziwe, bo też Ojcowie Biali urządzają prawdziwy katechumenat starochrześcijański, który trwa najpierw dwa lata (nauka o zasadniczych prawdach wiary i praktykowanie życia chrześcijańskiego), potem egzamin, i teraz zaczyna się nowy okres, drugie dwułecie właściwego katechumenatu, po którym otrzymują chrzest. Życie eucharystyczne tych nowonawróconych czarnych jest intenzywne. Nigdy prawie nie uczestniczą we Mszy św. bez przystępowania do Komunji św. W wielkie święta jest ich tak wiele, że trzeba przygotować sześć, siedem cyborjów, zapełnionych po brzegi. Dla jednej z misji belgijskich przesłano olbrzymie cyborjum, na 16.000 hostyj. Rozdawanie Komunji św. przez dwóch, trzech kapłanów, trwa godzinę, dwie...

(Według „Rycerza Niep." Nr. 9, 1935).

Dekrety synodu fryburskiego (z roku 1933) o liturgji i liturgicznem odnowieniu.

W rozdziale „Osobistość kapłana a obecne czasy", powiedziano między innemi tak: „zabezpieczenie i utrwalenie łączności z Bogiem i Kościołem, co daje liczne łaski, może być osiągnięte przez wypróbowane od wieków praktyki pobożności. Aby nie pominąć tu istotnych rzeczy i przyzwyczaić się do oceniania prawdziwych wartości, należy w pierwszym rzędzie posługiwać się liturgicznemi modlitwami i nabożeństwami, które jedynie stanowią bogate i treściwe źródło tak dla modlitw prywatnych jak i rozmyślania" (III, 1. 1).

W rozdziale IV: „Liturgja a obecne czasy" (Gegenwart und Gottesdienst) takie są rozporządzenia: Msza św. z istoty swej jest wspólnem nabożeństwem. Dlatego wierni muszą być wychowani i (przyuczeni) do wewnętrznego i zewnętrznego czynnego udziału w niej. Stąd „Wspólne

Msze" recytowane, mogą być wprowadzone w mniejszych zespołach parafjalnych, ale przy pomocy wyszkolonych członków, co także może być potem rozciągnięte i na większą liczbę wiernych. Pożądanem jest ujednostajnienie tekstów mszalnych, przy wspólnem odmawianiu używanych.

Komunja św. ma być udzielana, o ile możności, po Komunji kapłańskiej, jako część ofiary Eucharystycznej.

Duch Eucharystyczny wymaga z jednej strony wprowadzenia wczesnych mszy św. nawet w małych parafjach, co w następstwie pociągnie za sobą zmniejszenie uczestników na głównej mszy parafjalnej (sumie). Dlatego ta msza św. musi być wyszczególniona odpowiedniem kazaniem, liturgicznym przepychem oraz śpiewem, by na nią jaknajwięcej ściągnąć uczestników.

Ze względu na znaczenie muzyki kościelnej dla życia religijnego, tak u jednostki jak i u ogółu wiernych, trzeba się starać o pielęgnowanie obok śpiewu gregorjańskiego, także pieśni niemieckiej kościelnej. Śpiew ludu religijny chroni wiarę, umacnia nadzieję, pomnaża miłość nadprzyrodzoną i religijną radość.

Wystawienie Najśw. Sakramentu w czasie uroczystości eucharystycznych jest uregulowane wskazówkami w diecezjalnej rubryceli. W większych miastach jest dozwolone i pożądane całodzienne wystawienie Najśw. Sakramentu, w kościołach na ten cel odpowiednio przyozdobionych. Dla wzmożenia i pogłębienia kultu Eucharystji poleca się urządzać t. zw. Tridua Eucharystyczne.

Niema nic do zarzucenia żądaniu, by na miejsce popołudniowych nieszporów niedzielnych i świątecznych wprowadzić wieczorne nabożeństwa, byle przez to nie ucierpiała nauka Kościoła.

Pożądana jest wspólna akcja kleru i świeckich celem obrony niedzieli przed ześwieczczeniem, i celem podniesienia jej świętowania.

Obchód roku kościelnego.

Myśl przewodnia roku kościelnego musi być uświadomiona tak u liturga, jak i u wiernych: i to w tem znaczeniu, że musi być pojęta żywo w duchu naśladowania Chrystusa, jakoto wewnętrznej przemiany i promieniowania na poszczególne jednostki. Zwłaszcza Adwent i Wielki Post nie powinien być przez nieodpowiednie na ten czas nabożeństwa zatarty w umysłach wiernych. W duchu liturgiczno-biblijnego ruchu i po linji życzeń papieża Benedykta XV (Spiritus Paraclytus z 15. IX. 1920) należy odczytywać podczas Mszy także codzienne perykopy wielkopostne.

Znaczenie i wykorzystanie św. Sakramentów.

Obrzędu przy udzielaniu Chrztu należy udzielać z całą powagą i zbudowaniem. Ponieważ tu chodzi o sprawę całego Kościoła i całej parafji, dlatego: o ile to nie jest konieczne, to chrzest należy przenosić na niedzielę, by cała parafja brała udział w tej ceremonji. Rocznicę chrztu znowu trzeba przypominać.

Niedziela Biała ma być dniem pierwszej Komunji św., ten termin trzeba zatrzymać. Zgodnie z uchwałami fuldajskiej konferencji biskupiej,

do pierwszej Komunji mogą być dopuszczeni kandydaci z trzeciego roku nauki w szkole powszechnej.

Zagadnieniu wyszkolenia liturgicznego tak u dzieci jak i u starszych, należy poświęcić osobliwą troskę, i to przy uwzględnieniu wszystkich nowożytnych środków pomocniczych w nauczaniu. Należy dążyć do tego, aby nauczycielstwo świeckie, dyrygenci chórów, organiści, kościelni, ministranci itp., otrzymali pogłębione wiadomości i wyszkolenie w liturgji.

SYNOD PIŃSKI O LITURGJI.

Odbyty synod w Pińsku 1929 roku (3 i 4 września) za rządów świątobliwego bpa ś. p. Zygmunta Łozińskiego († 26. III. 1932), ogłoszony został drukiem [1] dopiero 1934 roku. Oto niektóre szczegóły wyjęte ze statutów czy sprawozdań synodalnych, a odnoszące się do liturgji.

„W myśl starodawnego zwyczaju, pierwszego dnia Synodu na Mszy pontyfikalnej „de Spiritu Sancto", uczestnicy Synodu przyjmują Komunję św. z rąk Biskupa. Ale nie jest to ścisły obowiązek (Cf. Bened. XIV de Syn. Dioec. V, 1)", Regulamin nr. 14.

Statut 192. Poleca się zwyczaj odnawiania ślubów złożonych na chrzcie świętym w rocznicę przyjęcia chrztu lub w czasie uroczystej pierwszej Komunji św. dzieci.

Stat. 200. Mającym się bierzmować należy przypomnieć, żeby sobie wybierali imiona prawdziwych Świętych.

Stat. 211. Chłopcy usługujący do Mszy św. winni być przez kapłanów dobierani ze szczególniejszą starannością.

Stat. 212. Godzien jest rozszerzenia zwyczaj, żeby na każdej Mszy ktoś z wiernych przyjmował Komunję św. A ze wszechmiar przystoi, ażeby przedewszystkiem chłopiec ministrant przyjmował hostję świętą, pokonsekrowaną przez kapłana podczas Mszy św. Ma to zastosowanie nawet w tych wypadkach, gdy z jakichkolwiek przyczyn innym wiernym Komunji się nie udziela.

(Bardzo charakterystyczne zarządzenie: widać, że słowa z Kanonu mszalnego „ex hac altaris participatione" są tu wprowadzone w praktykę: zatem konsekracja komunikantów nawet przy bocznym ołtarzu i komunikowanie z pateny).

Stat. 213. Poleca się, aby w miarę możności wszyscy katolicy przyswoili sobie sposób usługiwania kapłanowi przy Mszy św. Owszem, jest to pożądanem, aby niektórzy, przynajmniej w wypadkach koniecznych, umieli recytować części Mszy, zwykle odmawiane przez ministrantów.

Stat. 216. Każdy kapłan powinien niejednokrotnie poddawać rewizji swój sposób odprawiania Mszy św., czyniąc to albo osobiście przez pilne

[1] Prima Synodus dioecesana Pinskensis ab Episcopo Sigismundo Łoziński anno MCMXXIX celebrata, ab episcopo Casimiro Bukraba anno MCMXXXIV. promulgata, 8° pag. LXXX + 191 Pinsci. MCMXXXIV. Officina Typographica Dioecesana.

przestudjowanie odnośnych rubryk mszału, albo przez innych kapłanów, by wszystkie błędy i naleciałości zawczasu mogły być usunięte.

Stat. 217. Gdy biskup wizytuje diecezję, albo dziekan parafje swego dekanatu, winni osobiście zwrócić uwagę na sposób, w jaki kapłan danego kościoła odprawia Mszę św. i, jeżeli zauważą jakie uchybienia, natychmiast je poprawić.

Stat. 225. Komunja św. dzieci winna być urządzana w myśl wskazań Konstytucji Apostolskiej „Quam singulari".

Stat. 226. Dekret Apostolski „Quam singulari" corocznie winien być odczytywany z ambony w każdym kościele, jak to wyraźnie w tymże dekrecie jest nakazane.

Stat. 316. Naogół małżeństwa należy błogosławić przed południem i podczas Mszy św., choćby się ta na inną intencję odprawiała. Zachęcać trzeba nowożeńców, żeby podczas Mszy przyjmowali Komunję św.

Stat. 337. Nie wolno zbierać żadnych ofiar w kościołach w czasie wystawienia Najśw. Sakramentu bądź uroczystego, bądź prywatnego, a także w czasie uroczystej Mszy św. od konsekracji aż do Komunji włącznie (kan. 1178).

Stat. 405. W czasie Adwentu i Wielkiego Postu aż do Wielkanocy włącznie, zabrania wszelkich tańców, nawet tak zwanych lekcyj tańca dla młodzieży.

Stat. 460. Ani uroczyste, ani prywatne wystawienie Najśw. Sakramentu podczas Mszy św. nie jest dozwolone bez wyraźnej zgody Ordynarjusza.

Stat. 467. Obrazy i figury, bez żadnej wartości artystycznej, które raczej szkodzą, niż przyczyniają się do chwały domu Bożego, winny być roztropnie usunięte (kan. 1279).

Z KOŁA LITURGICZNEGO W SCHOLASTYKACIE OO. OBLATÓW W OBRZE.

Zwyczajem ubiegłych lat i tego roku tutejsze Koło liturgiczne kleryków, urządziło swój „Dzień liturgiczny". Nie mogąc takowym dniem uczcić święta swego Patrona św. Grzegorza, z powodu poprzedzającej ten dzień uroczystości św. Tomasza, za inicjatywą zarządu, obrano na „Dzień liturgiczny" niedzielę „Laetare" — 31 marca.

Już w sobotę, 30 marca, jeden z członków, rzeczowym referatem pt.: „Niedziela Laetare — świętem radości", otwiera „Dzień liturgiczny", wprowadzając wszystkich kleryków w liturgję dnia następnego.

W pierwszej części swego odczytu referent usuwając na podstawie słów Pisma św.: „Gdy pościcie nie bądźcie smętni jako obłudnicy", — mimowoli narzucającą się sprzeczność post i laetare, nawiązuje do „Dnia liturgicznego", „i oto wśród postu zjawia się niedziela radości, dzień liturgiczny, który ma obudzić żywsze tętno radości w świętem oczekiwaniu Wielkanocy, na wzór katechumenów".

Następnie przed słuchaczami przesuwają się piękne teksty formularza mszy „Laetare", z komentarzami. O skuteczności tego wspaniałego odczytu

mówiły następujące po nim uroczyste nieszpory, odśpiewane całą duszą przez Konwent.

Sam zaś „Dzień liturgiczny" rozpoczęto wspólnem odrecytowaniem Prymy. Następuje ½ godzinna medytacja i msza recytowana, którą dzisiejszy „Dzień liturgiczny" po raz pierwszy zaprowadził w naszej kaplicy.

O 9-tej odśpiewano Tercję, po której następuje uroczysta suma celebrowana przez Ks. Dr. Całujka (profesora liturgji protektora Koła liturgicznego) w asyście członków Koła. W czasie mszy klerycy odśpiewali na przemian ze Scholą wszystkie zmienne części i mszę *in Iom. Quadragesimae.*

O 17-tej celem szerszego zainteresowania urządzono coś w rodzaju akademji, na którą zaproszono cały Konwent. Obecni byli: grono profesorów z Przew. O. Superjorem i wszyscy alumni. Przybyłych wita w zastępstwie prezesa najstarszy z członków Koła, poczem otwierając akademję wspomina o budzącym się w Polsce ruchu liturgicznym, wykazując jego błogie skutki tak dla jednostki jak i całego społeczeństwa i zachęca do współpracy na tem polu.

Następuje referat p. t.: „Liturgja a misje" wygłoszony przez prezesa Koła. Przypuszczam, że referat zrobił swoje. Wyjeżdżający zaś rok rocznie na misje do pogan skorzystawszy z podanych wiadomości, krzewić będą ideę liturgiczną i nauczać będą prawdziwego „vivere cum Ecclesia".

Drugą część programu wypełniają wspaniałe postne motety klasyków: Palestryny i Vittoria, wykonane przez chór kleryków, recytacja, oraz melodje gregorjańskie odśpiewane przez „scholę".

Nagrodą dla organizatorów tego dnia było uznanie Przew. O. Superjora, który w swojem ostatniem słowie tak się wyraża: „Przeżyłem dzień prawdziwie piękny, święty... Cieszę się bardzo, widząc wasze przejęcie się duchem liturgicznym. Jest to potrzebne Wam dążącym do kapłaństwa, którzy później macie sprawować najświętsze mysterjum... Zrozumienie liturgji sprawi, że ceremonje kościelne nie będą tylko jakąś czczą zewnętrznością, ale wewnętrznem przeżyciem"...

Wspólnem odśpiewaniem Komplety i uroczystem błogosławieństwem Sakramentalnem, zakończono ten błogi „Dzień liturgiczny" — niedzielę „Laetare". H.

NEKROLOGJA.

Śp. Ppułk. SERGJUSZ RADZIWANOWSKI.

(1886—1935).

Urodz. 21. VII. 1886 r. — w Puszkowie — (Witebszczyzna) z rodziców prawosławnych (dziad jednak i przodkowie byli Polakami i katolikami z Kresów Wschodnich). W r. 12-tym życia, będąc w gimnazjum petersburskiem, przyjmuje katolicyzm pokryjomu. 18. X. 1912 r zawiera ślub prawosławny z Nadzieją Kamieńską, który to związek potem 13. X. 1915 r. błogosławi w Petersburgu, Ks. Biskup Łoziński, podówczas proboszcz kościoła św. Katarzyny tamże. Po skończeniu gimnazjum śp. S. R. wstępuje na Politechnikę w Petersburgu skąd po dwóch latach przechodzi do

szkoły wojskowej (kadetów) i służy od 1909 do 1912 w gwardji carskiej, później (1912—1913) w Straży Granicznej pod Kaliszem. Pod koniec 1913 opuszcza służbę wojskową i wraca do Żytomierza, gdzie zakupił dom. W 1914 wezwany do wojska i jako kapitan wysłany na front małopolski (etapy: Lwów, Przemyśl, aż po Droginię koło Myślenic), 1915 zraniony przechodzi do szpitala w Kijowie, poczem do końca wojny w sztabie (Modlin, Petersburg, Ryga). W 1917 r. zdemobilizowany przedziera się do Bobrujska, do armji Dowbór-Muśnickiego. Po rozwiązaniu (1918) tegoż oddziału jedzie do Żytomierza i do Kijowa, stąd do Warszawy, gdzie otrzymuje w styczniu 1919 przydział do Krotoszyna jako oficer polski; stąd przenoszony jest co pewien okres czasu (Ostrowo, Jarocin, Kościan, Lwów, Przemyśl, Rembertów, znów Krotoszyn, Złoczów, Tarnopol). Posłany na emeryturę 1928, osiada w Zakopanem do września 1933, a następnie przenosi się do Krakowa, gdzie pracuje od 1. IX. 1933, do śmierci w dniu 17. IV. 1935 roku.

Znamiennym rysem umysłowości i duchowego oblicza śp. Radziwanowskiego było nastawienie wybitnie i głęboko katolickie, cechował go duch kościelny, a co za tem idzie, instynkt społeczny i zmysł liturgiczny. Odznaczał się iście synowskim ukochaniem Kościoła i wielkim przywiązaniem do wiary św., jak również poczuciem chrześcijańskiej spólnoty i solidarności, oraz łączności naszej jako żywych członków z Chrystusowem Ciałem mistycznem. Przejmował się też do głębi ideą kapłaństwa wiernych. Prawdziwie *vir Ecclesiae* miał w sobie ducha kapłańskiego. Był katolikiem integralnym w najszerszem słowa znaczeniu. Urobił się i ukształcił duchowo w dobrej szkole, bo pod kierunkiem niepowszedniego mistrza i wzoru modlitwy i chrześcijańskiej ascezy jakim był zmarły *in odore sanctitatis* śp. ks. biskup Łoziński.

Śp. Radziwanowski był przedewszystkiem mężem modlitwy. Oblat benedyktyński znawca i miłośnik liturgji, modlił się duchem i słowami św. naszej Matki — Kościoła. Czerpiąc obficie z jej nieprzebranej skarbnicy, wchłaniał w swą duszę i przyswajał sobie nieocenione wartości i bogactwa zawarte w modlitwie Kościoła św., której pięknością tak „dawną a zawsze nową" (św. Augustyn) rozkoszował się w duchu i zewnętrzny uczuciom tym dawał wyraz. Pociągała go i odpowiadała mu ta liturgja niezrównana, która tak umiejętnie kojarzy i przedziwnie splata pierwiastek rozumowy i uczuciowy, pouczający i emocjonalny, dogmat z mistyką, a „*lex credendi*" z „*lex orandi*", tak iż nazwano ją „przyobleczoną w szatę modlitwy nauką Kościoła" (Guardini).

Z jakiem zapałem mówił ś. p. Radziwanowski o ożywieniu liturgji i zainteresowaniu tą sprawą szerszych kół katolickiego społeczeństwa w celu rozwoju liturgicznego kultu i pobożności, tudzież zacieśnienia naszej z Kościołem spójni. Jakże cieszył się widząc że w tej czy owej świątyni odprawia się nabożeństwo w duchu Kościoła w myśl jego życzeń, przepisów i wskazań! Jak ubolewał nad zaniedbaniem i odchyleniami w służbie Bożej! Jako Sodalis Marianus był wiernym sługą i czcicielem i rycerzem Tej, która w podwójnej chwale niepokalanego dziewictwa i macierzyństwa Bożego króluje światu, Kościołowi, i narodowi naszemu.

Zmarły współżył z Kościołem w całej pełni, szerokim umysłem i sercem ogarniał rozległe widnokręgi, miał odczucie spraw i potrzeb Kościoła, oraz żywe w tem kierunku zainteresowanie.

Głębokie zrozumienie istoty i ducha modlitwy, jako też należyta ocena doniosłości życia wewnętrznego łączyły się u niego z duchem apostolskim, z katolicyzmem czynnym, szerokim, zdobywczym katolicyzmem. Zamieszczane w różnych czasopismach katolickich artykuły i rozprawy śp. Radziwanowskiego cechowała wytrawność i głębokość sądów, trafność i wnikliwość spostrzeżeń, subtelne ujęcie omawianego zagadnienia, umiłowanie sprawy, duże oczytanie w piśmiennictwie katolickiem i nieprzeciętne uświadomienie religijne. Nad coraz to większem pogłębianiem wiedzy religijnej i kultury ducha stale zresztą pracował. Każdą kwestję rozpatrywał i naświetlał zawsze ze stanowiska rdzennie katolickiego i pod kątem katolickiego świato-poglądu. Daleki od jakiegokolwiek kompromisu znał tylko ewangeliczne *„tak, tak; nie, nie“*. Gorliwość o sprawę Bożą łączył z wielką miłością, dobrocią i życzliwością dla bliźnich.

Był pięknym typem i wzorem współczesnego katolika, wyznawcy-działacza, i jako taki wysuwał się siłą rzeczy, mimo wrodzonej skromności, na czoło świeckich pracowników Akcji Katolickiej, pozostawiając po sobie świetlane wspomnienia i niezapełnioną pustkę. *H. L.*

† KS. PRAŁAT JÓZEF LEJA.
(1865—1935).

Śp. X. J. L. urodził się dnia 26 grudnia 1856 r. w Czarnym Dunajcu, wyświęcony na kapłana 15 lipca 1890, pełnił najpierw obowiązki wikarjusza na kilku parafjach, a potem od 4 kwietnia 1907 przez 28 lat aż do swej śmierci w dniu 12 czerwca 1935 r., był proboszczem i dziekanem w Makowie. Cichy, wzorowy, pracowity i gorliwy kapłan, w przestrzeganiu Bożych i kościelnych ustaw nieustępliwy, miłosierny i dobroczynny. Tu podkreślić tylko należy jego gorliwość o dom Boży, jego zrozumienie i miłość obrzędów liturgicznych. Przedewszystkiem do końca życia, nie wypuszczał z ręki książek, zawsze czytał, uczył się, znał dobrze prawo kościelne i przepisy liturgiczne, nietylko rubryki, ale i ducha liturgji. Prawie na pamięć umiał „Manuel de Liturgie et Cérémonial selon le Rit Romain“ par Le R. P. Joseph Haegy (dzieło 2 tomowe, po 700 strony każdy). Podobnie zawsze pod ręką miał podręcznik do pastoralnej Schüch'a, czytywał franc. tygodnik pastoralny „Ami du chergé“ i inne ściśle kościelne perjodyki. Ale i w praktyce spełniał liturgję po kapłańsku. Kościół przyozdobił, dbał o jego czystość i piękny wygląd, nabożeństwa musiały być punktualnie odprawiane, zakrystję uważał za praeparatorium do Mszy św., silentium tam zawsze musiało być; Mszę św. odprawiał z wielkiem skupieniem i pobożnością; przestrzegał najmniejszych przepisów, ołtarz uważał za centrum kultu i łask, stąd w przemówieniach kładł nacisk na kapłaństwo, na łaskę konsekrowania i rozdawania ludziom Chrystusa. Życie parafjalne, mszę św. niedzielną, sumę, która się odprawia za parafjan, podkreślał i przypominał na każdym kroku: pisał nawet w „Posłańcu Makowskim“ (noworoczny Dodatek do „Dzwonu Niedzielnego“ roku 1931)

o Mszy św. parafjalnej, gdzie gruntownie przytoczył starą i obecną praktykę Kościoła co do niedzielnego nabożeństwa mszalnego. Parafja jest ośrodkiem życia liturgicznego. Życzeniem jego było, by wierni wiedzieli i czuli, że byli w niedzielę na Mszy św., nie uznawał chórów kościelnych, które same popisują się, a lud milczy, nie śpiewa. Muzyki dętej czy innej nie dopuścił do kościoła, zgodnie zresztą z nakazami Piusa X. Procesja koło kościoła makowskiego (np. na odpuście) była wzorowa, w porządku wszyscy musieli postępować. Ministrantów kochał, neoprezbiterów chciał mieć jaknajwięcej ze swej parafji (jest ich 12 z czasu jego pasterzowania).

W mowie był bardzo skąpy, milczący przeważnie, nie lubiał pustych i światowych rozmów. Psałterz Dawida umiał prawie na pamięć. Kiedy go na 4 dni przed śmiercią odwiedziłem, leżał złożony ciężką chorobą, bezwładny zupełnie, ale umysł miał skierowany ku temu, o czem myślał przez 45 lat kapłańskiego życia: o Bogu, modlitwie i sprawach Kościoła. A była to wigilja Zesłania Ducha św. poprosił o odczytanie ustępu z „Żywota P. Jezusa", potem odmówiłem z nim I Nieszpory do Ducha św.; sam równocześnie odmawiał nietylko psalmy, ale i antyfony. Żałował, że nie mógł trzymać w rękach brewjarza i odmawiać go. Pytał się o prace i kłopoty związane z redagowaniem *Mysterium Christi*, i kiedyś przedtem — o ile pamiętam — radził, by koniecznie dla ludzi zwykłych także w duchu liturgicznym wydawać pisemko.

Jak żył, tak i umierał. Śmierć nastąpiła w jakie pół godziny po przyjęciu Komunji św. Dewizą jego życia były słowa: „Nie będą mówić usta moje nieprawości, ani język mój będzie rozmyślał kłamstwo" (Job. 27, 4). „Meditabor in mandatis tuis, quae dilexi" (Ps. 118, 47), gdy chodziło o te przykazania, o wolę Kościoła, gotów był do wszelkich ofiar, ale też dla żadnych względów nie ustąpił. W chwilach wolnych od pracy duszpasterskiej spełniał polecenie ś. Hieronima, w liście ad Rusticum monachum (Migne, PL. 22, 1072 sq.). „Numquam de manu et de oculis tuis recedat liber, discatur psalterium ad verbum; oratio sine intermissione; vigil sensus nec vanis cogitationibu patens. Corpus et animus tendatur ad Dominum. Ama scientiam Scripturarum, et carnis vitia non amabis". Był kapłanem, jakiego wnet nie będzie między nami. Można bez przesady powiedzieć, że kto go lepiej znał, odczuł prawdziwość słów św. Grzegorza W.: „Quisquis sacerdoti jungitur, aeternae vitae sapore condiatur". Vivas cum Christo! *X. Kordel.*

Z LITERATURY LITURGICZNEJ.

Mszał rzymski w skróceniu wydany z rozporządzenia Jego Eminencji Edmunda Kardynała Dalbora († 13. II. 1926) arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, Prymasa Polski, przez ks. Aleksandra Żychlińskiego. Wydanie trzecie stereotypowe 48°, str. VIII+728, Poznań 1935. Księgarnia św. Wojciecha, cena opr. płóc. 4 zł., opr. skór. 5.50 zł.

Ma to być szkolne wydanie, tylko o tyle różniące się od takiego samego na brewjarzowym papierze, że tańsze, bo papier tego mszalika nie jest już tak gładki i delikatny. Ale cena zniżona, na czem zyskała propaganda mszalika. Widać, że wierni potrzebują solidniejszych modlitewników, jeżeli ten mszalik poznański doczekał się aż 3 (wzgl. 4) wydań, a każde po 10.000. Tu dowód z życia, tu fakt sam za siebie mówi, że rozszerzanie mszałów i podawanie ich do rąk uczestnikom we Mszy św. może liczyć na powodzenie. Na nic narzekania sceptyków i antyliturgicznie nastawionych nawet duchownych. Kruszyć kopje z nimi, to czas zmarnowany! Mszał i tak pójdzie w świat, bo niesie z sobą Chrystusa!

Msza św. recytowana (Cztery wzory), 24°, str. 48. Nakładem Diecezjaln. Sekretarjatu Misji Wewnętrznej, Katowice, ul. Marszałka Piłsudskiego 20. PKO. 300.911, cena za 1 egz. 15 gr.

Po pierwszem wydaniu tej broszurki, o której pisano w *Mysterium Christi* V (1933/34) 181—182, przychodzi drugie znacznie powiększone, bo nie 28 lecz 48 stron liczące, gdyż dodano teraz trzy nowe formularze mszalne. Zapewne i teraz ta broszurka chce służyć tym, co biorą udział w rekolekcjach zamkniętych, w czem podniesiono już poprzednio jej znaczenie. Ale co powiedziano i jakie braki wytknięto w tłumaczeniu tekstów przy pierwszem wydaniu, to wypada i teraz powtórzyć, bo do poczynionych wtedy uwag nie zastosowano się wcale (Czy „Gratias agimus“ = „hołd Ci składamy?“; dlaczego „Eucharistia“ nie ma znaczyć „dziękczynienia?“ zob. *Mysterium* II [1930/31] 38—41). Tłumaczenie innych miejsc (psalmy, Credo) również odbiega od rozpowszechnionych po Polsce. W *Credo* np. od słów: „Deum de Deo“ zmieniono accusativus — przedmiot na zdanie twierdzące: „On jest Bogiem z Boga“ i tak resztę przedmiotów gramatycznych uwolniono od rządzącego nimi czasownika „credo“ na początku. Pewna trudność może się narzucić przy introicie na dzień Ś. Trójcy, bo w nim wyraźnie jest mowa o tej tajemnicy, a równocześnie wymienione źródło wskazuje, że ten cytat pochodzi z księgi Tobjasza. Jak? Przecież nas zawsze uczono, że w St. Testamencie tajemnica Trójcy św. nie była znana! Otóż właśnie cytat z taką wzmianką o Trójcy św. nie pochodzi wcale z księgi Tobjasza (Tob. 12, 6), skąd są tylko następujące słowa: „*confitemini ei, quia fecit vobiscum misericordiam suam*“ (Tob. 12, 6), choć i w tym wypadku zmieniono liczbę. To samo zawiera i Missale Romanum. Zaś introit na święto Niep. Poczęcia w naszej broszurce (str. 36) podaje zdanie z Izajasza (Iz. 61, 10) nie według Wulgaty, ale za LXX, co znowu jest niedopuszczalne ze względu na dekret Stolicy Ap. o posługiwaniu się w czasie liturgji tekstem Wulgaty tak w oryginale jak i w tłumaczonych tekstach. Ani Riessler (Die hl. Schrift des Alten Bundes str. 823) ani Schott w swych mszalikach nie tłumaczą w ten sposób. Biorąc pod uwagę to i inne tłumaczenia Ordo Missae czy zmiennych części mszalnych, trzeba stwierdzić, że w Polsce mozaika tłumaczeń i przekładów rośnie, a nawet zamienia się w kalejdoskop. *M. K.*

Ks. Ildefons Bobicz, Dr. Filoz., Mag. Teol., *Służba Boża*, 15 Kazań liturgicznych o nabożeństwach parafjalnych ze

szczególniejszem uwzględnieniem obrzędów Mszy św. Z przedmową X. Michała Kordela, 8°, str 180, Kielce (Karczówka) 1935 r. Nakładem SS. Służebnic N. Serca Jezusowego: cena zł. 1.20 z przesyłką zł. 1.50. (Do nabycia u SS. Służebnic Kielce-Karczówka, i w „Przeglądzie Homiletycznym").

Oto mamy znowu przystępne kazania o liturgji! Zalety tego zbiorku kazań liturgicznych są: krótkość, treściwe ujęcie poszczególnego kazania, prostota, a równocześnie powaga i wzniosłość w myślach, bo przecież pochodzą od znanego homilety, pisarza i współredaktora „Przeglądu Homiletycznego". Nie jest to suchy wykład liturgji lub pobożne konferencje, ale kaznodziejski ton przydany do barwnego przedstawienia poszczególnych działów liturgji naszej. Księżom, którzyby chcieli zacząć wstępne i naprowadzające nauki, czy kazania o liturgji do ludu, zbiorek 15 kazań odda wielką przysługę. Będzie to tylko, co prawda, initiatio liturgica, bo na tym wstępie nie można poprzestać. *X. M. Kordel.*

Parish Kyriale, Selected and set up by monkes of St. John's Abbey m 8°, str 65, (Popular Liturgical Library Series III Nr. 5), Collegeville Minnesota 1935. The Liturgical Press, cena za 1—11 egz. po 10 ct. każdy + poczta, 12—300 każdy egz. po 10 ct. z rabatem 20 %.

Kyriale parafjalne, czyli podręcznik do śpiewu gregorjańskiego dla kościołów parafjalnych w Ameryce. Jak w Europie tak i za Atlantykiem starania koło wprowadzenia w praktykę poleceń Piusa X przybierają coraz wyraźniejszą postać i tu urządza się kursy i wydaje pomoce do śpiewu gregor., by nie poprzestać na samem wychwalaniu chóralnego śpiewu, lecz także w praktyce go wykonywać. *Parish Kyriale* zawiera następujące śpiewy: *Asperges me, Vidi aquam* i I, II, IV, VIII, IX, X, XI, XII, XIII, XV, XVI, XVII i XVIII Mszę z Kyriale Romanum, a I i III Credo, oraz Missa de Requie. Nuty podane są w nowożytnej notacji, by tem łatwiej mógł śpiewać ogół niewtajemniczony w stare nuty kościelne.

M.

Raphaël Hombach OSB., *Die geborenen Tage der Mönche*, 8°, str. 34. Verlag Friedrich Pustet, Regensburg 1935, cena kart. opr. Mk. 0.70.

Mamy tu przed sobą wiązankę myśli na tle dnia spędzanego i przeżywanego w benedyktyńskim klasztorze. Dzień i noc — dziecko i matka i stosunek do nich mnicha pod regułą ś. Benedykta. *Noctem quietam* — noc ze swemi tajemnicami w klasztornem życiu przedstawia się inaczej niż u światowych ludzi. Wieczorny Magnificat, kompleta z czytaniem, silentium i skupienie, te czynią z nocy ową wielką rodzicielkę dnia. A dzień ze światła powstaje, i dlatego oficjum brewjarzowe, odmawiane przed świtem (Laudes) może nigdy i nigdzie nie ma nietylko tak wielkiego uroku, ale i tak wymownego komentarza — jak w klasztorach reguły benedyktyńskiej, gdzie jest dostosowane do pory dnia, bo każda godzina, czy rano

(9-ta) czy południe (sexta) czy podwieczór (Vesperae) są uświęcone osobnemi pieniami. Książeczki powyższej nie można streszczać, bo jest zbiorkiem poezji religijnej, choć prozą pisanej. Jest delikatnem odsłonięciem liturgicznego życia w benedyktyńskich klasztorach.

X. M. K.

Lehre uns beten! Vollständiges Gebetbuch für katholische Christen von Bischof Joh. Mich. Sailer, hrgb von Dr. Fr. Keller, 4 Aufl. 24°, str. XVI+470. Freiburg in Br. Herder, cena Rm 1.— i wyżej zależnie od oprawy.

Wielki pastoralista, znawca dusz oraz pedagog wytrawny, budziciel katolickiego ruchu w Niemczech na początku 19 w., pisarz płodny, biskup w Regensburgu Mich. Sailer, (1829—1832) był także mistrzem modlitwy. Oto z jego dzieł pozbierano modlitwy, westchnienia i rozmyślania i uzupełniono pierwsze wydanie modlitewnika (1784), którego autorem był sam Sailer. Książeczka ta odegrała wielką rolę w dziejach pobożności ludu niemieckiego. Charakterystyczne uwagi podał bp. Sailer we wstępie swego modlitewnika: był wrogiem odmawiania całego szeregu modlitw i litanij (tych ostatnich nawet nie umieścił w swej książce), kładł nacisk na krótkość, ale przytem na zrozumienie i na życie wedle tego, co się mówiło przy rozmowie z Bogiem. Nawiązywał do roku kościelnego, uwzględniał święta wielkie w całym Kościele, święta Apostołów, co zwykle lekceważą nowsze modlitewniki. *X. Kordel.*

Deutsche Gebete, Wie unsere Vorfahren Gott suchten. Ausgewählt und herausgegeben von Br. Bardo 4 Aufl. 24°, str. XVI+262. Freiburg i. Br. 1921, Herder, cena od Rm 1.50.

Tu raczej historja przemawia o dawnej pobożności, zapatrywaniach i pojęciach religijnych średniowiecznych Niemców. Jedność religijna i polityczna, założona przez Karola W. prysła, ale duch został, ale wiara w posłannictwo niesienia światu chrześcijaństwa (i swej kultury — a także swego panowania) nie wygasła prędko, dopiero ją osłabiła reformacja. Ale te wyjątki o świętem imperjum są nikłe wobec przepięknych modlitw, ułożonych przez mistyków średniowiecznych. Książeczka, o której mowa, jest prawdziwą mozaiką z różnych czasów zebranych utworów religijnych.

X. M. K.

Svatý Bruno z Querfurtu, *Život a utrpení svatého Vojtěcha biskupa a mučedníka*, přeložil Jan Vilikovský, úvodní slovo napsal Rudolf Holinka, 8°, str. 93. Benediktinské opatství v Břevnove 1935.

Ś. Bruno († 14. II. 1009) z Kwerfurtu, znał dobrze życie ś. Wojciecha, bo również był w Magdeburgu wychowany, był w Rzymie zakonnikiem u ś. Aleksego na Awentynie, zaś od 1001 u ś. Romualda w pustelni koło Rawenny, potem na misjach na Węgrzech, Kijowie i w Prusach. Napisał *Vita Ś. Adalberti*, (wydane w Monum. Pol. I 184—222, ten żywot dłuższy, bo jest drugi, krótszy z roku 1008 MG. Script. IV. 596—612). Niniejsze

zaś tłumaczenie dokonane jest na podstawie wydania w *Fontes rerum Bohemicarum* I, str. 266—304, i zaopatrzone uwagami, objaśniającemi poszczególne imiona osób i miejsc. Wydanie bardzo staranne, z obrazem ś. Wojciecha wedle oryginału z kościoła w Dubečku. Książeczka stanowi 1 tomik serji „Opus Dei". *Km.*

Dr. Józef Birkenmajer, *Zagadnienie autorstwa „Bogurodzicy"*, 8°, str. 136. Studia Gnesnensia XI. Gniezno 1935.

Nad zagadnieniem autorstwa i pochodzenia pieśni „Bogurodzica", — (który to problem zaprzątuje już od wieków umysły uczonych polskich — i nietylko polskich, bo ta pieśń uchodzi za pierwszy samodzielny wyraz polskiego ducha religijnego) w ostatnich kilkudziesięciu latach zaciążył fatalnie apodyktyczny autorytet Brücknera. Wyniki bowiem jego badań, uznane za ostateczne słowo, wytworzyły taki stan, jakoby w tej sprawie nauka nie miała nic więcej i nic pewniejszego do powiedzenia, i przez to onieśmieliły uczonych do dalszych badań. I trzeba było śmiałego i przedsiębiorczego badacza, by zagadnienie to oprzeć na innych całkiem podstawach i pchnąć je na nowe tory dociekań; już to samo pozostanie niepowszednią zasługą Birkenmajera, autora najnowszego studjum o „Bogurodzicy", drukowanego nakładem wydawnictwa „Studia Gnesnensia".

Autor nie gubi się w mniej lub więcej trafnych i prawdopodobnych domysłach, owszem na wstępie zaraz stanowczo przeciwstawia się lekkomyślnej „hipotezomanji", a studjum swe opiera na szeroko zakreślonych i drobiazgowo przeprowadzonych dociekaniach teologicznych, filologicznych, literackich i historycznych, by z bogatego zasobu spostrzeżeń i wyników, nagromadzonych w przebiegu swych poszukiwań i rozważań, wysnuć swe ostateczne i — powiedzmy to zgóry — bardzo ostrożne twierdzenie.

W rozdziale wstępnym na tle słów Brücknera o „tajemnicy zamkniętej na siedem pieczęci", autor omawia wyniki prac dotychczasowych badaczów „Bogurodzicy" (str. 3). Przeciwstawia się tu domysłom Brücknera, odnoszącego powstanie pieśni naszej do wieku XIII, a zwraca uwagę na pewne dodatnie rezultaty niedocenianej naogół rozprawy Bętkowskiego. Przeprowadzając przegląd bibljografji aż do r. 1934 stwierdza wkońcu, że rezultat dotychczasowych wysiłków naukowych jest bardzo skromny, wcale niepocieszający, ani przekonywujący (str. 17).

Z tego ciemnego zaułka domysłów i hipotez autor stara się wyprowadzić zagadnienie „Bogurodzicy", rozbierając najpierw kunszt wersyfikacyjny tej starodawnej pieśni. Próbował tego już Łoś, porównując ją z utworami łacińskich poetów średniowiecznych. Ponieważ jednak poszukiwania w tym kierunku nie doprowadziły do żadnych poważniejszych wyników naukowych, Birkenmajer zwraca się słusznie ku poezji wschodniej i w utworach poetów bizantyńskich szuka wzorów dla naszej pieśni. Dociekania te wprowadzają autora w krąg dogmatów i liturgji, w których to dziedzinach okazuje zadziwiające jak na uczonego świeckiego oczytanie. Zastanawia się zatem wpierw nad pochodzeniem początkowych wyrazów pieśni naszej „Bogurodzica Dziewica", znajdując dla nich wzory greckie, spotykane bardzo często w t. zw. theotokionach „Theotoke Par-

thene", którym odpowiadają łacińskie określenia „Deipara Virgo". Na pokrewieństwo tych wyrazów wskazywał już X. Wyrzykowski. Birkenmajer wyniki jego badań uzupełnia i głębiej uzasadnia. Liturgja zachodnia wprawdzie nie zna theotokionów, ale warto wziąć pod uwagę ten szczegół, że połączenie obu pojęć „Bogurodzica (Matka) Dziewica" w odniesieniu do N. Marji Panny i tu spotyka się wcale nierzadko w hymnodji kościelnej, a nawet bardzo wcześnie jak np. u Ennodiusa († 521): „Dic, mater et virgo, precor" (Anal. hymn. medii aevi t. 50 str. 68); albo w hymnie św. Bedy († 735): „Et tu beata prae omnibus (Virgo Maria feminis), Dei genetrix inclita" (Anal. hymn. 50, 110); albo w bezimiennym hymnie: „O sancta mundi domina" z rękopisu wieku X-XI: „Virgo mater deifica", (Anal. hymn. 51, 139); jak zresztą też w przytoczonym przez autora znanym hymnie: „Ave, maris stella, (Dei mater alma) Atque semper virgo" (Anal. hymn. 51, 140); i podobnie w wielu innych hymnach.

Do dalszych uwag na temat słów pieśni „Twego dziela Krzciciela" wypada dodać, że z uroczystością Epifanji nietylko w Kościele wschodnim, lecz także zachodnim, choć mniej dobitnie, łączy się wspomnienie chrztu Jezusowego w Jordanie, o czem wyraźnie świadczy antyfona z tejże uroczystości: „*Tribus miraculis ornatum diem sanctum colimus; hodie stella Magos duxit ad praesepium; hodie vinum ex aqua factum est ad nuptias;* hodie in Jordane a Joanne Christus baptizari voluit, *ut salvaret nos, alleluja*". Na podstawie swych badań autor przychodzi do przekonania, że twórca „Bogurodzicy" był nietylko gorliwym czcicielem Matki Boskiej i św. Jana Chrzciciela, ale też doskonałym znawcą teologji i dzieł greckich Ojców Kościoła, że rozczytywał się w greckich homiljach, które znał napewno z pierwszej ręki (str. 57).

W osobnym i obszernym rozdziale p. t.: „św. Wojciech, poeta doctus" autor wywodzi, że św. Wojciech dzięki swym bliskim stosunkom z bazyljanami rzymskimi i liturgją grecką musiał znać doskonale wszystkie greckie śpiewy, które mogły były służyć za wzór pieśni „Bogurodzica", oraz że św. Wojciech jako czynny literat i poeta był zdolny niewątpliwie już w X wieku stworzyć pieśń tak kunsztowną jak „Bogurodzica". Na poparcie zaś swych wywodów autor przytacza dużo momentów, skrzętnie zebranych i umiejętnie powiązanych, a w całości żywo przemawiających do przekonania czytelnika. Kilka tylko uwag do niektórych szczegółów: Czy ze słów żywota św. Wojciecha: „dulcis vitae gaudium continuo appellant Christum", można bez wszystkiego wnioskować z autorem, że końcowe słowa tego zdania świadczą, że prócz psalmów śpiewano jakąś pieśń o Chrystusie, który daje ludziom zbożny, radosny pobyt na świecie? (str. 61). Czy nie mogła to łatwo być też modlitwa recytowana, a nie koniecznie pieśń śpiewana? Dalej jeżeli autor utrzymuje, że hymn „Ave, maris stella" prawdopodobnie został napisany przez Pawła Diakona, w VIII wieku (str. 64), to mówi może trochę za dużo, gdyż zdanie to opiera się na niestwierdzonem skądinąd podaniu bardzo późnego, bo z XVII dopiero wieku pochodzącego rękopisu. Papież św. Grzegorz Wielki jest twórcą antyfonarza, a nie hymnarza (str. 68), choć hymnolog Blume starał się wykazać, że ten papież sam układał hymny.

W końcowym rozdziale o „pieśni słowiańskiej" autor zastanawia się nad pytaniem, czy języki słowiańskie wówczas już nadawały się do stworzenia jakiejkolwiek pieśni, a w szczególności pieśni religijnej, i czy wobec tego św. Wojciech był zdolny do napisania choćby najprostszej pieśni w jakimkolwiek języku słowiańskim. Twierdzenie Brücknera, że wiek X w całym katolickim świecie żadnej pieśni w narodowym języku nie używał, Birkenmajer odrzuca jako zbyt śmiałe, by mogło być prawdziwe (str. 92). Na podstawie świadectw kronikarskich, w szczególności Thietmara i na przykładzie wspomnianego przezeń biskupa merseburskiego Bosona z X wieku wykazuje autor, że już w tym wieku znano słowiańskie pieśni religijne, wobec czego stara tradycja o autorstwie św. Wojciecha nabiera nowego znaczenia (str. 109). Przy tej sposobności autor wyjaśnia także mylnie często przedstawiany stosunek św. Wojciech do obrządku greckiego i słowiańskich tradycyj w Kościele (str. 95). Trudno tylko zgodzić się z autorem, ze słów sekwencji z X wieku, zachowanej w klasztorze Reichenau: „*Polonia ergo tanti sepeliens floret martyris pignora*" (str 111, uwaga), wysnuwającym wniosek, że Gniezno już wcześnie stało się kolebką pieśni religijnej, skoro tu mowa tylko o relikwjach św. Wojciecha, których posiadaniem szczyciła się Polska.

Jeżeli czytelnik po tak wszechstronnych i wnikliwych wywodach na zakończenie spodziewał się nowej rewelacyjnej tezy o autorstwie św. Wojciecha, to autor sprawia mu niespodziankę. Nie upiera się bynajmniej przy tem autorstwie, lecz pisze ostrożnie i z umiarem, że osoba twórcy pieśni gra tu mniejszą rolę niż środowisko. A środowiskiem tem, jak zdołał niewątpliwie ustalić w swem gruntownem studjum, było grono ludzi, którego głową i światłem przewodniem był św. Wojciech (str. 113). Autor rozprawy aż do końca pozostaje wiernym wyrażonej na wstępie zasadzie nietworzenia nowych hipotez i domysłów, a stwierdza tylko to, co w rzetelnych swych dociekaniach zdołał udowodnić. Studjum swego nie uważa wcale za ostateczne słowo nauki w tem zagadnieniu, lecz raczej za wskazanie nowych możliwości i dróg do dalszych badań, któremi sam zamierza dalej kroczyć, jak to wynika z nowszych jego przyczynków do zagadnienia „Bogurodzicy", ogłoszonych już po wydrukowaniu omówionej co dopiero rozprawy. Na tem też polega właściwa i bezwzględnie prawdziwa wartość naukowa jego pracy i na tem oprzeć można oczekiwanie, że tą drogą uda się autorowi dotrzeć do dalszych jeszcze ciekawych i cennych wyników naukowych w badaniu zagadnienia „Bogurodzicy".

Poznań. *X. Bron. Gładysz.*

Kalendarz Serca Jezusowego, na rok Pański 1936. Wydawnictwo Księży Jezuitów, Kraków, ul. Kopernika 26, cena 60 groszy.

Literatura kalendarzowa należy może co do ilości do najbogatszych w Polsce. Kto i jakie firmy czy Zgromadzenia zakonne nie puszczają w świat nowego kalendarza? Ale kalendarz kalendarzowi nie równy, bo jak zawody, zajęcia, wykształcenie są zróżniczkowane, tak i kalendarze są podzielone na liczne stopnie i odcienie. Każdy jednak kalendarz zaczyna

od właściwej kalendarzowej treści, od podania świąt, dni znacznych i innych dat, związanych ściśle z rokiem cywilnym i kościelnym. Dzięki Bogu, że jeszcze kalendarze podają kiedy niedziele przypadną w poszczególnych miesiącach, jacy Święci są czczeni w danym dniu. Może to formalność, z której duch i treść dawno uleciały, bo w wielu kalendarzach — poza tą częścią ściśle astronomiczną i kalendarzową — trudno szukać Boga — religji — Kościoła, zwłaszcza w drugiej części, gdzie są różne rzeczy, wszystko czasem, tylko Boga niema. Ale takich kalendarzy na szczęście jeszcze mało. Gorzej w tych krajach, gdzie święta, Świętych, Boga usunięto zupełnie z kalendarza — i z życia. Ale wrócić trzeba do kalendarza wypisanego w tytule tej recenzji. Polecać i zachwalać go nie trzeba, bo sam swą treścią doborową, niebylejaką, ściśle katolicką, nowoczesną i przystępną każdemu, zaleca się dobrze. Zwrócić tylko uwagę wypadnie na pewne nieścisłości właśnie w części kalendarzowej, liturgicznej: oto przy podaniu treści perykop niedzielnych nie trzymano się ściśle mszału: np. niedziela po N. Roku jest świętem Imienia Jezus, więc perykopa nie będzie o „ucieczce do Egiptu"; albo 26 lipca w 1936 przypada w niedzielę, ściśle biorąc perykopa będzie ze Mszy św. o ś. Annie, podobnie 16 sierpnia, 18 października.

Lecz nie można pominąć milczeniem tej praktyki, która niedzieli nie zostawia niedzielą, ale zawsze jej wyznaczy jakieś święto, zwłaszcza marjańskie. Może być, że jakiś kościół lub bractwo czczą Matkę Boską pod osobliwem wezwaniem, i u siebie przenoszą takie święto na niedzielę, ale to nie jest powszechną praktyką, i niedziela powinna zostać niedzielą, zaś święta nawet NMP. mają swe stałe dni w miesiącu. *m. k.*

O. Jacek Woroniecki O. P., *„U podstaw kultury katolickiej"*. Str. 248, cena 5 zł.

Szerokie koła naszej inteligencji zainteresują się żywo cyklem rozpraw znanego mowcy i pisarza. We wszystkich zamieszczonych w tym zbiorze szkicach, począwszy od „Sensus catholicus" poprzez wytrawną analizę życia religijnego współczesnej inteligencji polskiej i tematy moralne jak „Moralność a religja" i „Podstawy filozoficzne i teologiczne chrześcijańskie nauki o małżeństwie", poprzez oświetlenie błogosławionego wpływu, jaki wywiera liturgja eucharystyczna na rozwój cnót teologicznych i religijności, wskazuje wreszcie autor w szkicu „O ton Akcji Katolickiej" na właściwy, nadprzyrodzony poziom Akcji Katolickiej i wreszcie w ostatniem studjum porusza podmiotową i przedmiotową stronę niezmiernie dziś aktualnego zagadnienia ofiarności społecznej na cele katolickie. Każdy rozdział zdradza głęboką znajomość zasad św. Tomasza z Akwinu i zarazem wybitny kontakt autora ze współczesną literaturą i kulturą. Wspomniane zalety oraz piękny język i wzorowa szata graficzna utorują tej książce drogę do umysłu i serca współczesnej inteligencji, a w duszach pracowników Akcji Katolickiej przyczynią się do pogłębienia duchowych podstaw apostolstwa świeckich.

Książkę można polecić wszystkim jako pożyteczną lekturę, zwłaszcza do bibljotek organizacyjnych.

Tihamér Tóth: *„Katolicyzm a eugenika"*. Nakładem Nacz. Instytutu Akcji Katolickiej, Poznań 1935, zł. 1.50.

Eugenika czyli troska o zdrowy materjał ludzki nie może być obojętną nikomu. Katolicy zaś ze szczególną radością powitają książeczkę na ten temat, bo autor, ks. Tóth wykłada w tem naukowem dziełku z całą jasnością katolicki pogląd na eugenikę i stosunek do niej Kościoła.

Wstępem i podbudową pod rozprawę o eugenice jest szereg początkowych rozdziałów, poświęconych szczegółowemu omówieniu dziedziczności i jej praw. Autor przedstawia historję badań nad dziedzicznością cech fizycznych według Mendla, Darwina i Galtona. Na tle badań Heymansa i Weissmanna mówi o dziedziczności właściwości psychicznych. Oczywiście jako katolika obchodzi go, jak pogodzić potężne prawa dziedziczności z Opatrznością bożą — i na to piekące pytanie daje odpowiedź.

Przechodząc do sedna tematu, daje autor rys eugeniki od starożytności do naszych czasów, przytaczając poglądy Mojżesza, Platona, Arystotelesa itd. Omawiając zaś obecny stosunek Kościoła do eugeniki, opiera się autor oczywiście na encyklice „Casti Connubii", szeroko i jasno tłumacząc jej słowa. Najwięcej studjum poświęcił autor oświetleniu postulatów eugeniki negatywnej, jako niezgodnej z zasadami etyki katolickiej. Na tle poglądów filozofów wszystkich czasów i narodów, powołując się na smutne i na wzniosłe przykłady z dziejów ludzkości, kreśli autor pogląd katolicki, wykazując dobre i złe strony, różnice i ewentualne błędy różnych myślicieli w stosunku do odwiecznych praw, wypisanych bożą ręką w naturze a bronionych przez Kościół katolicki. Do głębi przekonywujące są wywody autora, szczególnie te odnoszące się do sterylizacji i eutanazji. Osobliwie ten ostatni rozdział jest wspaniałą apologją nieśmiertelności duszy ludzkiej, jej nieskończonej wartości, oraz wyłączności prawa bożego do dysponowania człowiekiem.

O ile gromił eugenikę negatywną i zbijał jej nieetyczne poglądy i metody, o tyle z całym entuzjazmem mówi autor o eugenice pozytywnej, nazywając ją obroną pedagogiki seksualnej Kościoła katolickiego. Zestawia wszystkie postulaty eugeniki pozytywnej, jak: bezwzględna czystość młodzieży, wstrzemięźliwość od narkotyków, uczciwość w małżeństwie, zawieranie małżeństw między ludźmi zdrowymi, niekrewnymi i w młodym wieku — i stwierdza, że one właśnie były zawsze przedmiotem największej troski Kościoła, który też te kwestje regulował prawem kanonicznem. Bardzo ciekawie jest ujęta kwestja, czy Kościół wprowadzi i dlaczego jeszcze nie wprowadził przeszkód eugenicznych między przeszkody małżeńskie.

Piętnując surowo rodzicielski egoizm i państwowy utylitaryzm wykazuje autor, że najlepiej wyjdzie zarówno jednostka jak całe społeczeństwo na propagowaniu zdrowej atmosfery materjalnej i moralnej, na stworzeniu warunków sprzyjających naturalnemu rozwojowi i dobrobytowi rodziny. W dążeniu do tego mają wszyscy współpracować: poszczególni ludzie, państwo i zdrowa opinja publiczna. *J. T.*

T h o m a s M i c h e l s OSB., *Das Heilswerk der Kirche, Ein Beitrag zu einer Theologie der Geschichte*, 8°, str. 103. Salzburg-Leipzig, 1935, Verlag Anton Pustet, cena Rm 2.20; Schill. 3.90; geb. 2.90; Schill. 5.

Jest to piąty tomik zbioru „Bücherei der Salzburger Hochschulwochen", i przynosi oryginalnie ujętą kwestję zależności człowieka od zbawczych działań Boga. Mamy tu raczej próbę obrony chrześcijańskiego światopoglądu przeciw mitowi. Historja jako nauka uprawiana od wieków znowu przechodzi swój kryzys, bo się próbuje uzależnić ją od subjektywnych, w danej chwili panujących poglądów, a jej objektywizm jest mocno zagrożony przez wizje mitu. Dlatego pojawienie się książki, która traktuje teologję historji należy powitać z radością. Jak „Civitas Dei" ś. Augustyna dała początek tej teologji, tak dziś, z uwzględnieniem najnowszych metod O. Michels przedstawił znaczenie dziejów świata w świetle sakralnem; metodę swą wyszczególnił tem, że oparł się na liturgji. Dziwnie to brzmi, ale objektywne zasady nigdzie chyba wyraźniej nie występują jak tu. Tylko zapomniano o tem zupełnie: znikło ze świadomości wiernych, że „lex orandi" to „lex credendi". Właśnie modlący się Kościół zachował wielkie tajemnice takiego świata, który we wszystkiem kierowany jest przez Boga. Jeden i wielki cel, koło którego obracają się wszelkie dzieje na świecie, to r e s t i t u t i o, owa przy pomocy łaski praca nad przywróceniem utraconej wielkości. Liturgja stawia przed nami mozaikę zdarzeń, dokonań, nieraz dziwnie przedstawionych i niemających pozornie znaczenia. A wszystkie schodzą się i koncentrują w uroczystości Wielkanocy. Bo zbawienie jest celem tego wszystkiego, co się dzieje nietylko w liturgji, ale wogóle na świecie. Wszystko służy nadprzyrodzonym celom.

X. Dr. Kordel.

Dr. S i g i s m u n d W a i t z, Fürsterzbischof von Salzburg, *Paulus in Stürmen und Verfolgungen*, 8°, str. 376. Innsbruck 1935, Tyrolia Verlag; opr. pł. Schill. 9.50; RM 5.20; kart. Schill. 7.50; RM 4.—.

JE. Arbp. salcburski puścił już w świat o ś. Pawle aż trzy tomy (Ogólny tytuł zbioru: *Paulus*. Zeitgemässe Erwägungen über christliches Leben und Seelsorge. 1 Bd. Seine Bekehrung und seine Weltmission 228 Seiten. — 2 Bd.: Seine ersten Sendschreiben 328 Seiten. — 3 Bd.: Urchristentum in Korinth 322 Seiten), a teraz czwarty pod powyższym tytułem, który poświęcony jest wszelkim pracownikom i zwolennikom Akcji Katolickiej, tak gorąco polecanej przez obecnego pap. Piusa XI. Omawiana przez nas książka rozpada się na trzy części, z których druga zasadnicza jest komentarzem do 2-go listu do Koryntjan oraz wykorzystaniem tegoż do ascetyczno-parenetycznych przemówień. Tylko pierwsza część oparta jest na Dziejach Ap. rozdz. 18, 1—10, i trzecia znowu na końcowych rozdziałach tejże księgi (Dzieje Ap. 20, 1—28, 31). Paweł w uciskach i prześladowaniach dla sprawy Chrystusowej, dla Kościoła! Czy dziś nie takie same, a napewno podobne czasy nastały. Bramy piekielne nie prze-

mogą go! Wtedy za dni Pawła nie zwyciężyły, ale dziś nie śpią, do końca czasów pracować będą nad obaleniem królestwa Chrystusowego. Salzburski dostojnik Kościoła w swej książce widzi oczyma Pawła dzisiejszy świat zamierający i nowopowstający. Na listach Apostoła Narodów urosła jego dusza, dlatego w duchu Pawła ocenia kapłana, dziewictwo, małżeństwo i każdą sprawę tyczącą Kościoła. Metoda, którą się posługuje Sz. autor zwłaszcza w 2-giej części, jest następująca: nie objaśnia po kolei każdego rozdziału in continuo, tylko wybiera jedno zdanie, jeden wiersz np. Caritas Christi urget nos (II Cor. 5, 14) i na niem snuje swe rozważania, uwagi, wnioski, zawsze jednak łączy sytuację Pawłową z obecnymi stosunkami w Kościele. Na rozmyślanie, czytanie, na pogłębienie ducha apostolskiego wielce pożyteczne dzieło. Którykolwiek ustęp weźmiemy (jest ich coś 80), wszędzie miłość Chrystusa, siła i moc ewangelji, gorliwość i zapał Pawła da się wyczuć. Książka, która się wybija ponad modne niegdyś, bo czułe medytacje, należy do najlepszych w obecnej dobie.

X. Kordel.

KSIĄŻKI NADESŁANE.

Abt Benedikt Pierami OSB. — P. Leo Schlegel S. Ord. Cist. *Leben des Dieners Gottes Pius X* 1835—1914, 8°, str. 164, Hildesheim 1935, Fr. Borgmeyer-Verlag, cena brosz. RM 2.—, opr. RM 3.50.

Po przeczytaniu tego „Życiorysu Piusa X“ pozostaje w duszy jakaś rzewna nuta i niezapomniane wzruszenie, wywołane właśnie niektórymi charakterystycznymi momentami w życiu i postępowaniu tego Świętego człowieka. Opat Pierami dostosował prostotę, żywość i naturalność stylu do wielkiej prostoty i świętości swego bohatera. Ale uwaga czytelnika przykutą zostaje do niezwykłej postaci Papieża-Odnowiciela społeczności chrześcijańskiej w Chrystusie. Prawdę wielką wyrzekł śp. L. Pastor, autor kilkunastotomowej „Geschichte der Päpste“, że świętych ludzi trudno scharakteryzować, bo ich działanie przedstawia się nazewnątrz jak zwykła rzecz, ale w duszy i w skutkach przybiera nieoczekiwane rozmiary, i dlatego jeszcze niełatwo jest odmalować ich postać, bo legenda zaczyna ich otaczać. Sz. autor trzyma się jednak wszędzie ścisłych i stwierdzonych danych o Piusie X, na czem tylko zyskała święta osoba wielkiego Papieża.

X. M. Kordel.

Emil Fiedler, *Dobry Bóg*, Przekład z niem. przez M. M. 8°, str. 141. Kraków 1935. Wydawnictwo XX. Jezuitów, cena br. 1.20 zł.

Naprawdę teologja codziennego człowieka. Tylko ten człowiek dzisiaj — jeżeli jeszcze ma Boga w sercu — patrzy na Niego nienaturalnie, innemi słowy dzisiejsi ludzie uważać zaczynają religijność, religję za specjalne uzdolnienie, którem są obdarzone tylko wybrane jednostki. Tymczasem Boga szukają wszyscy ludzie. W tem zaś szukaniu z własnej i nie z własnej winy popełniają błędy.

X. E. Fiedler, autor wielu na czasie dzieł z zakresu dzisiejszego kryzysu religijnego, daje w tym

niewielkim tomiku wyjaśnienie takich zjawisk jak: szukanie przez świat nadzwyczajności, odczuwanie niewidzialnej potęgi, magja i okultyzm, dzieje bałwochwalstwa i różnych dziwacznych czy okrutnych kultów pogańskich, a potem zaraz przechodzi do tematu, który stanowi istotę religijności, i powinien być przemyślany przez każdego, kto się w dzisiejszych czasach pełnych zamętu i różnych wierzeń nie orjentuje, a prawdziwej nauki objawionej o Bogu niezawsze umie odróżnić od „modnych“ czy „zwyczajowych“ pojęć, twierdzeń czy podań. O Bogu, który jest alfą i omegą naszego bytu i szczęścia, mówi E. F.

X. B.

P. Th. Soiron OFM., *Heilige Theologie*, 8°, str. 178, Verlag Fr. Pustet, Regensburg 1935, cena kart. opr. Mk 3.20.

Dawniej spory toczyły między sobą dwie wielkie szkoły teologiczne dominikańska z franciszkańską. Dziś te walki przycichły. Teraz ideałem jest złączenie mistyki ze spekulacją w jednym podmiocie, coby było ukoronowaniem wszelkiej teologji. Jeżeli dziś powyższe szkoły nie prowadzą zaciętych dysput, ale próbują razem pracować, to jest wynikiem potrzeby czasów obecnych. Nowożytny człowiek stawia pewne wymagania pod adresem teologji; 1° by ją rozumiał; 2° by ona przeniknęła do jego głębin, żeby go całkiem objęła — opanowała. Tego może dokonać w swych granicach tylko ta teologja, która przychodzi do człowieka z przekonywującą siłą słowa Bożego i świętego życia. Właśnie O. Soiron, z Bożej łaski pisarz i znawca nowożytnej duszy, przedstawia to zagadnienie, które nietylko głosicieli słowa, ale i słuchaczy najbardziej obchodzi. *Dr. K.*

Cappello Felix M., S. I. Prof. in Pontificia Universitate Gregoriana. *Tractatus Canonico — Moralis De Sacramentis.* Vol II Pars III *De Sacra Ordinatione.* Accedit Appendix: *De Jure Orientalium.* 8°, pag. 710, Torino 1935. Casa Editrice Marietti, Via Legnano, 23. Lib. Ital. 27.

Komentarz czy raczej wykład o kapłaństwie na podstawie zasad teologji moralnej i prawa kanonicznego O. Cappello należy do lepszych prac w tym zakresie. Styl i sposób przedstawiania kwestji jasne, wyraźne, podkład prawdziwie naukowy. Każde zagadnienie opracowane jest pod względem dogmatycznym, prawniczym, moralnym i historycznym. Zwłaszcza kanony Kodeksu, odnoszące się do święceń, są z całą dokładnością i wiernością wyłożone. Także bardzo szczegółowego opracowania doczekały się takie zagadnienia jak: materja i forma kapłaństwa, szafarz nadzwyczajny tego sakramentu; powołanie, procesy w związku ze święceniami kapłańskiemi, a na końcu przedstawione jest prawo Wschodniego Kościoła odnośnie do *Ordo sacer.*

Acta Pont. Academiae Romanae S. Thomae Aq. et Religionis Catholicae Anno 1934; Nova series. 8°, pag. 214. Casa Editrice Marietti, Via Legnano 23 — Torino 1935. Lib. It. 10.

Zeitschrift für Deutsche Geistesgeschichte herausgegeben vom Forschungsinstitut für Deutsche Geistesgeschichte an der Universität in Salzburg. Schriftleiter Univ.-Doz. Dr. P. Virgil Redlich O. S. B. Heft 3 1935: Ernst Laslowski, *Die Kirche als historische Erscheinung;* Eduard Winter, *Zur tschechischen Geschichtsschreibung;* Paul Lehmann, *Deutschland und die mittelalterliche Überlieferung der Antike;* Virgil

Redlich, *Zur Geschichte der deutschen Universitäten*; Kleine Beiträge: Werner Milch, Kritik, Literatur und Weltanschauung; Max Dietrich, Ein Kapitel deutscher Verlagsgeschichte (Forschungsberichte) Besprechungen.

Na uwagę szczególną zasługuje artykuł X. Laslowskiego z Bytomia p. t.: „Kościół jako zjawisko dziejowe", gdzie rozwija myśl ś. Augustyna nietyle o dziejach całego świata, jak raczej o samym Kościele, który podlega i nie podlega przypadłościom, zmienności i śmierci. Rzecz sama już przez innych autorów poruszona, tu ujęta jest w syntezę, przedstawiona jest z punktu widzenia czasowego i ponadczasowego. Filozofja dziejów Kościoła. Również E. Winter czyni ogólne spostrzeżenia nad historjografją czeską, nad kierunkami, jakie tam się ścierają (Hus, czy Rzym — Palacký i Pekař). Dziś dużo się pisze w Czechach o dziejach Kościoła, jego roli, o religijności w tym kraju. Dwa są tu kierunki: pierwszy ma przedstawiciela w prof. F. M. Bartoš'u, zwolenniku i najlepszym znawcy Husa i literatury husyckiej; do drugiego kierunku po stronie Kościoła należy prof. fakultetu teol. w Ołomuńcu, A. Neumann, augustjanin, który również zajmuje się Husem (dużo napisał na ten temat).

K.

W i l l a m, Dr. Franz Michel, *Das Leben Jesu im Lande und Volke Israel.* Mit 33 vom Verfasser selbst aufgenommenen Bildern und einer Karte. Vierte, verbesserte und erweiterte Auflage. (21—27 Tausend). 8°, (XII u. 550 S.; 24 Tafeln.) Geheftet 5.80 M.; in Leinen 7.50 M.

Nie jest to żywot P. Jezusa jakich mamy wiele, bo też nie jest przeróbką czy parafrazą ewangelicznych opowiadań, ale ujęciem osoby Zbawiciela na tle kraju, ziemi, klimatu i ludzi, wśród których żył, przebywał, pracował i uczył. To jest właśnie zaletą książki, że nie wygląda na suchy, naukowy komentarz, choć jest oparta na solidnych badaniach autora, który osobiście przeszedł i oglądał wszystkie miejsca związane z życiem Chrystusa, widział życie i krajobraz, które niewiele się zmieniły od czasów z przed 2.000 lat. Każde zdarzenie, czy cud, albo przypowieść są osobno przedstawione, tworzą całość w sobie zamkniętą, zawsze oryginalnem opowiadaniem z samej ewangelji poprzedzone. Autor nie sili się nigdzie na naukowe wyjaśnienia, tylko rzuca obrazy, opisuje barwnie i żywo, i w tem porywa; trudności napotykane rozwiązuje nie wprost, ale je przykładami i różnymi szczegółami łagodzi lub całkiem usuwa. Do takiego ujęcia Życiorysu Chrystusa autor był przygotowany, bo dobrze zna historję, filologję, etnologję, a przytem jest teologiem i psychologiem. Dlatego przy czytaniu jego dzieła ma się wrażenie, że je pisał historyk współczesny Chrystusowi, albo że Jezus żył przed 20 laty. Wzięciem wielkiem się cieszy ta książka, bo jest tłumaczona na obce języki jak: angielski, francuski, holenderski, hiszpański, polski, portugalski, japoński, chiński i węgierski.

Dr. K.

X. Dr. P. S t a c h, *X. Aleksander Pechnik,* Wspomnienia o Jego życiu i dziełach. 8°, str. 134. Lwów 1935. Nakł. „Tow. Bibljoteka Religijna".

Jest tu naszkicowany obraz wszechstronnej działalności oraz pracowitej duszy niestrudzonego pisarza, gorliwego kapłana, budziciela talentów pisarskich. Nie wyczerpano jeszcze wszystkiego, bo na to może jeszcze nie

pora. I względem *Mysterium Christi* ma swe zasługi śp. X. prałat Pechnik, o czem jeszcze będzie osobna wzmianka. Broszurę powyższą powinni odczytywać raz po raz młodzi pracownicy we winnicy Pańskiej, zwłaszcza ci, co do pióra czują pewien pociąg, a nie mają odwagi pisać.

Stonner, D. Dr. Anton, *Heilige der deutschen Frühzeit.* 2 Bände gr. 8⁰ II Band: *Aus der Zeit der salischen und staufischen Kaiser.* (XII u. 270 S.; 9 Tafeln), Freiburg im Breisgau 1935, Herder. Geheftet 4 M.; in Leinen 5.40 M.

Atakowane są w Niemczech pierwsze wieki po przyjęciu chrześcijaństwa, bo wtedy miał się zacząć proces zdegenerowania rasy germańskiej przez chrześcijaństwo. Przeciwstawić się tym poglądom chce X. Stonner, który już w dziedzinie ruchu biblijnego niemałe zdobył zasługi, a teraz puszcza wśród swych rodaków postacie Świętych z tych wieków, które miały być poniżeniem ducha germańskiego. Żywoty te są napisane w nowożytny sposób, t. zn. że nie są przepisane żywcem za poprzednimi życiorysami, lecz uzupełnione nowymi szczegółami, wyciągniętymi ze źródeł archiwalnych czy naukowo wydanych. Choć opisane są dawne postacie, to jednak żywo w sposób nie obrażający dzisiejszego człowieka. Źródła nietylko są tłumaczone, ale z różnych naukowych opracowań, uzupełnione i objaśnione. Mamy tu — ma się rozumieć — niemieckich Św. w liczbie 9, w tem jednego papieża Ś. Leona IX, pięciu biskupów, dwóch mnichów, i jedną Świętą, Jadwigę śląską. Autor narzeka, że nie jest znana ludowi, choć w przypiskach na końcu wylicza aż 5 publikacyj starszych i nowszych, poświęconych Ś. Jadwidze. Co u nas wiemy o ś. Jadwidze, którą zaliczamy do naszych Patronów? Szczegóły żywota różnią się dużo od tego w brewjarzu. Zaś notatki o kolonizacji Śląska przez Niemców, jakoby wtedy bezwiednie napowrót odzyskali ziemie niegdyś Słowianom odstąpione, nie idą w parze z objęktywnością naukową. Warto przeczytać ten ostatni żywot w książce X. Stonner'a, by się przekonać jak gdzieindziej przedstawiają Świętych i jak ich cenią.

Dr. Kordel.

X. Dr. Michał Sopoćko, Docent Uniwersytetu Wileńskiego, *Mikołaj Łęczycki o wychowaniu duchowem.* Studjum teologiczno-pedagogiczne. Studja Teolog. V. W Wilnie, Skład główny w Księgarni św. Wojciecha 1935, 8⁰, str. VIII i 304. Cena 12 zł.

Aczkolwiek książka X. Prof. Sopoćki jest z dziedziny pedagogiki, należy się jej wzmianka i w piśmie liturgicznem, boć zagadnienie wychowania duchowego łączy się ściśle z wychowaniem liturgicznem. Autor przedstawia poglądy Mikołaja Łęczyckiego, członka Zakonu OO. Jezuitów, (1574—1653) na wychowanie duchowe, w 4 częściach. We wstępie omawia życiorys, dzieła i działalność Łęczyckiego, potem jest rozprawa o celu wychowania (I), o podmiocie i przedmiocie wychowania (II), o środkach wychowania (III), o metodach wychowania (IV).

Po każdej części podaje Autor wnioski wypływające z omawianego zagadnienia, przyczem wskazuje z jednej strony na zależność Łęczyckiego od poprzedników — pedagogów traktujących te same problemy, a z drugiej strony uwypukla oryginalne poglądy Łęczyckiego jako też wpływy jego na pisarzy póź-

niejszych. X. S. wskazuje, że wiele zasad pedagogicznych, uważanych dotąd jako zdobycz 20 wieku było znanych i praktykowanych już w w. 17-tym.

Zasadnicze poglądy Łęczyckiego na duchowe wychowanie według autora przedstawiają się następująco: Głównym i ostatecznym celem wychowania są Bóg i zbawienie wieczne, celem zaś bliższym jest harmonja władz natury niższej i wyższej u człowieka. Łęczycki jest przeciwny i pesymistom i skrajnym optymistom.

Wychowawca powinien mieć przymioty dobrego ojca i doświadczonego lekarza, oraz wewnętrzną harmonję i wielką kulturę moralną charakteru.

Wychowanek ma nietylko biernie przyjmować nauki mistrza, ale wychowawca ma w nim rozbudzić ducha inicjatywy. Łęczycki jest umiarkowanym optymistą i wierzy w możliwość wychowania każdej jednostki ludzkiej.

Znakami powołania kapłańskiego wzgl. zakonnego są czystość intencji, dostateczne wykształcenie, wzgl. dostateczne uzdolnienie (celem zdobycia wiedzy), oraz dobre obyczaje. Rozumie wychowanie jako obustronną pracę wychowawcy i wychowanka: wychowawca ma dążyć do usamodzielnienia wychowanka, do wyrobienia w jego duszy samodzielnej siły oporu przeciw nieodpowiednim podnietom a pójścia za ideałem, wychowanek zaś ma zmierzać do wyrobienia w sobie mocy wewnętrznej, organizującej i porządkującej poruszenia natury niższej z wyższą.

Wielką rolę we wychowaniu przypisuje Łęczycki uduchowieniu zewnętrznych form życia, — co było przedmiotem szczególniejszej troski humanistów — opisuje szczegółowo sposób zachowania się w najrozmaitszych sytuacjach życia codziennego i zaleca czuwać przedewszystkiem nad zmysłem dotyku i nad zmysłowością.

Jako przyrodzone środki uduchowienia zewnętrznych władz zmysłowych, podaje Łęczycki rachunek sumienia ogólny i szczegółowy, czytanie duchowne, pamięć na obecność Bożą, troskę o najmniejsze rzeczy: środkami zaś spotęgowania władz duchowych są: rozmyślanie, postanowienia oraz rozmowy duchowe, a nadprzyrodzonymi, które wyjednują łaskę, są: modlitwa, pamięć na obecność Bożą, akty strzeliste, rekolekcje; środkami dającemi i pomnażającemi łaskę są sakramenta św.

Łęczycki był jednym z szermierzy częstego przyjmowania Komunji św., mszę św. uważał za serce życia chrześcijańskiego, tak że „dzisiejszy ruch liturgiczny słusznie może widzieć w Łęczyckim swojego wielkiego poprzednika" (str. 219).

W stosowaniu i zalecaniu metod wychowania duchowego Łęczycki jest spirytualistą (w poglądzie na stosunek duszy do ciała) i molinistą (w zapatrywaniach na stosunek woli do łaski).

Konsekwentnie też był zwolennikiem metod czynnych, zwalczając ubocznie metody bierne a w szczególności niezdrowy sekciarski mistycyzm. Liturgję uważał za jedną z najważniejszych metod wychowania duchownego (str. 241).

Na każdej stronnicy przekonuje się czytelnik, że go prowadzi znakomity znawca przedmiotu. W tej pracy porównawczej Autor stwierdza, że, wobec nieskrystalizowanych jeszcze we wszystkiem poglądów pedagogicznych, zasady Łęczyckiego o wychowaniu duchowem zasługują na szczególną uwagę.

W tej książce nauka uczy życia, lektura tej książki zrodzi „pulchritudinis studium habentes, pacificantes in domibus suis“. (Ecclesiasticus).

X. Andrzej Wronka.

Ks. Dr. Fr. Sawicki, *Dlaczego wierzę?.* Nakład Nacz. Inst. Akcji Katolickiej, Poznań, 1935.

Zanim autor da odpowiedź na postawione w tytule pytanie, wprowadza jeszcze inne pytania pomocnicze i dla nich szuka rozwiązań. Pierwsze z nich to: dlaczego mamy wierzyć? Rozwijając je zastanawia się nad wartością wiary wogóle i w tej kwestji oprócz rozwiązania katolickiego dopuszcza do głosu także inne kierunki: racjonalizm, sentymentalizm, teorje oszustwa i mitów, modernizm, wreszcie ateizm, a także — co bardzo dziś aktualne — niemiecki ruch religijny, na którym swój neo-pogański system buduje hitleryzm.

Z poruszenia tych kierunków myśli wypływa dalsze pytanie: czy możemy jeszcze wierzyć? Czy raczej nie powinien nas odstraszyć od wiary irracjonalny pierwiastek zawarty w każdej religji, czy razem z racjonalizmem nie odrzucić go i poprzestać na tem, co naszego rozumu nie przerasta? Czy może wpaść w drugą ostateczność i za Schleiermacherem zbagatelizować rozum a decydujący głos w sprawie stosunku do Boga oddać „instynktowi religijnemu“ i uczuciu?

Tym poglądom przeciwstawia autor pogląd Katolicki, harmonijnie uwzględniający w wierze pierwiastki intelektualne obok przeżyć uczuciowych i czynnika woli.

Przechodząc do głównego problemu autor wykazuje dowodami historycznemi i filozoficznemi możliwość a nawet konieczność uzasadnienia wiary rozumowo. Wykazawszy jaką wartość dla wiedzy teologicznej i dla życia mają dogmaty, autor szeroko zajmuje się udowodnieniem boskiego pochodzenia religji chrześcijańskiej, objawienia, którego ostatecznym poręczycielem jest Jezus Chrystus. Dalej kreśli autor historję badań i ewolucję teoryj o osobie Chrystusa i o wiarogodności Ewangelji. Najpiękniejsze to karty książki, które krótko, zwięźle a pięknie odtwarzają postać Chrystusa, Boga i Człowieka najdoskonalszego. Następnie zajmuje się autor największym cudem historji — Kościołem i na jego tle jeszcze raz wraca do obszerniejszego omówienia kwestji stosunku wiary do wiedzy i przeżyć religijnych. Pięknie skreślony jest łańcuch dogmatów, jeden z drugiego wypływających, i wzamian się uzupełniających.

Tak omówiwszy pytanie: dlaczego wierzymy, zkolei zastanawia się autor nad tymi co nie wierzą i troszczy się dlaczego tak czynią. Powodów podaje kilka: zbyt krytyczny rozum dobrowolnie wątpiący i zboczenia moralne, którym znów sprzyja atmosfera nowoczesnej kultury; jednem słowem pycha umysłu i serca.

My zaś katolicy — kończy autor mamy być przekonani o wielkości naszej religji; wiara ma nam być światłością dla rozumu pokornego a zarazem niezrównaną wartością życiową.

Książkę napisał autor dla niemieckich katolików; widać z książki, w której niejednokrotnie zjawia się kontrowersja, że chciał w niej dać katolickim czytelnikom broń do ręki na wypadki różnic w poglądach z protestantami, wśród których żyją.

Przykładem takich kwestyj nieraz przez protestantyzm atakowanych niech będzie szeroko — w stosunku do ram książeczki — potraktowany postulat Kościoła: extra ecclesiam nulla salus. Mimo tych ustępów o zabarwieniu i treści bardzo specyficznej, książka dla każdego będzie niezmiernie interesującą i pożyteczną, bo co musi umieć odpowiedzieć katolik protestantowi, tosamo przydać się może jako gotowe sformułowanie na odpowiedź jakiemuś indyferentyście w każdem środowisku.

Ma książka charakter wybitnie apologetyczny; autor zastrzega się, że nie ma miejsca na przytoczenie wszystkich wywodów naukowych, wiele ścisłego materjału pomija; bo też chodziło mu o to, jak inteligentny katolik, który nie jest uczonym teologiem, może usprawiedliwić swą, tradycją przekazaną, wiarę przed rozumem. W tem każdemu inteligentnemu człowiekowi książka ks. Sawickiego wydatnie pomoże, bo dając materjał apologetyki naukowej, przystosowuje go do warunków życia świeckiego wykształconego Katolika.

J. T.

Książka rekolekcyjna. Zbiór modlitw i pieśni na czas rekolekcyj zamkniętych, str. 512. Trzebinia 1935. Cena w opr. płóc. 2 zł., w opr. lepszej 3 zł., w skórkowej 4 zł. Wydawnictwo Księży Salwatorjanów, Trzebinia 2.

Książka ta jest przeznaczona w pierwszym rzędzie dla tych, którzy odprawiają rekolekcje zamknięte i ma na celu ułatwienie pracy zarówno rekolektantom jak i księdzu rekolekcjoniście. Posiada też specjalny dział z rozmyślaniami przeznaczonemi na dni miesięcznych odnowień.

Ks. Władysław Śpikowski, *Polemika św. Ireneusza z gnostykami o Bogu.* (Odbitka z „Collectanea Theologica" XIV [1933]) Leopoli 1935. Typis et sumptibus Soc. „Bibljoteka Religijna". Skład główny Księgarnia św. Wojciecha, cena 4 zł.

Nauka gnostycyzmu mało znana ogółowi, znalazła tu dokładne opracowanie na tle dysputy ś. Ireneusza właśnie z tą herezją, która, zdaniem protestantów, miała zaprowadzić w Kościele system nauki dogmatycznej. Gnostycyzm groził opanowaniem i pogwałceniem młodego chrześcijaństwa, ale znaleźli się i wtedy mężowie co umieli stawić opór panoszącym się błędom gnostyckim. Takim był ś. Ireneusz, który jako filozof chrześcijański koło, 180 r. napisał dzieło: „Wyjawienie i obalenie błędnie tak nazywanej gnozy" albo powszechnie znane pod krótką nazwą „Przeciw herezjom". Ks. Śpikowski, opracował to dzieło główną uwagę skupiając koło błędnego pojęcia Boga przez gnostyków.

K.

O. Dr. Andrzej Gmurowski, O. P., *Cnoty nabyte i cnoty wlane.* Studjum porównawcze w myśl zasady św. Tomasza z Akwinu. (Studia Gnesnensia XIII. Dział Teologiczny VI) 8°, str. 169. Gniezno 1935. Skład główny w Księgarni św. Wojciecha.

Autor postanowił oświetlić ze wszech stron zagadnienie wzajemnego stosunku cnót wlanych i cnót nabytych. To też przeprowadził od początku do końca z konsekwencją. Przytem zwrócił uwagę na pewne odchylenia od prawdziwych zasad życia duchowego, jakie zauważył u teologów albo w codziennej praktyce chrześcijan. Nacisk położył na cnoty naturalne, które tworzą fundament życia chrześcijańskiego. Stud-

jum O. Gmurowskiego jest znakomitym dorobkiem na naszej ubogiej niwie teologji moralnej, odda też niejedną przysługę tym zwłaszcza, co chcieliby poznać bliżej naukę i system Doktora Anielskiego.

X. M.

Koch Anton, S. J., *Der neue Mythus und der alte Glaube.* Eine Kritik zu Rosenbergs „Mythus des 20. Jahrhunderts". 12⁰ (48 S.) Freiburg im Breisgau 1935, Herder. Geheftet 0.30 M.

Cięta odpowiedź, jaką daje tu autor znanemu propagatorowi nowego pogaństwa w Niemczech, przeznaczona jest dla tych, którzy znają tendencje rzeczonej książki p. t. „Mythus des 20. Jahrhunderts". Samo ujęcie argumentów, którymi zbija O. Koch, Rosenberg'a, odznacza się krótkością, jasnością, przejrzystością i rzeczowością. W dziesięciu rozdziałach podaje tyleż racyj, dlaczego Kościół nie może przyjąć „prawd" głoszonych przez Rosenberg'a.

X.

Gröber, Dr. Conrad, Erzbischof von Freiburg, *Die Jugend zu Christus!* Ein zeitgemässes Büchlein für Jung und Alt. 8⁰, IV+50, Freiburg im Breisgau 1935, Herder. Kartoniert —.70 M., 100 Stück je —.60 M., 200 Stück je —.55 M.

Niezmordowany arcypasterz fryburskiej diecezji wydał już czwarte „pismo na czasie", które dotyka bardzo ważnej sprawy, bo katolickiego nastawienia młodzieży w stronę Chrystusa. Chrystus i dla młodzieży żył, pracował, nie było i niema Chrystusa-robotnika, sędziego, czy prawnika, Chrystus jest dla wszystkich, żaden stan, żaden zawód ludzki nie może sobie zarezerwować osoby Zbawiciela. Ale Chrystus przeżył lata młodzieńcze, i dla młodzieży zostawił przykład, dla młodzieży jest alfą i omegą. Dlaczego? Na to Cz. autor podał czworaką odpowiedź: 1) bo Chrystusowa młodość była tak piękna, ukryta i dużo mówiąca; 2) bo Chrystus kochał młodzież, dzieci, o czem najwznioślejsze mamy obrazy w ewangeljach; 3) bo Chrystus widział w młodzieńczej duszy i zapale młodych najprostszą drogę do nieba (Nisi efficiami sicut parvuli); 4) bo Chrystus w swych czynach i powiedzeniach ma najwięcej tego, czego potrzebuje młodzież. Rzecz cała ułożona i napisana ze znajomością zasad pedagogicznych, z miłością ku młodzieży, ze serca duszpasterską troską o młodzież przepełnionego.

K.

Dr. Conrad Gröber, Erzbischof von Freiburg, *Einer ist euer Lehrer, Christus!* Ein erklärendes und abwehrendes Wort für unsere Zeit. 3. Auflage. (9—18. Tausend). 8⁰, IV+70 S., Freiburg im Breisgau 1934, Herder. Kartoniert 0.80 M.

Tu mamy znów inne pismo duszpasterskie arbpa z Fryburga Br., tu porusza pytanie, co ma do powiedzenia Chrystus dzisiejszemu człowiekowi? czy Chrystus może dziś uchodzić za autorytet, za powagę zwłaszcza w dziedzinie wychowania? Tym tedy, co sami sobie chcą być autorytetem, co przeczą i odmawiają Chrystusowi bezwzględnej powagi w nauczaniu, daje arbp. Gröber wyczerpującą odpowiedź. Pismo to na czasie, skierowane jest głównie do nowożytnych reformatorów etyki i dogmatyki, ale bez Chrystusa.

X. M.

Gerster a Zeil (P. Thomas Villanowa), *Ius Religiosorum* in compendium redactum pro iuvenibus religiosis. 8⁰, pag. 324. Torino 1935,

Casa Editrice Marietti, Via Legnano, 23, pretium L. 15.

Ius religiosorum czyli prawo kościelne o zakonach i zgromadzeniach zakonnych było już dosyć opracowane: bardzo dobre ale i wielkie podręczniki napisano na ten temat. Jednak dla wygody zakonnych studentów teologji nie było przystępnej i podręcznej książki, by się mogli łatwiej zorjentować w całości i przyswoić sobie różne przepisy, które się do nich samych odnoszą. Teraz tę trudność usunął O. Tomasz Gerster a Zeil. Swoje prelekcje o prawie zakonnem zebrał w małem tomiku, różne drugorzędne szczegóły poopuszczał, co istotne i ważne, to tylko podał. *K. W.*

Das Leben Jesu. Ein Gesamtbild als Behelf für Bibelstunden Von Pius Parsch. 1. Bändchen. Kleinoktav. 178 Seiten. Kartoniert S 1.20, RM —.70, sFr —.75, Kc 6. Volksliturgisches Apostolat, Klosterneuburg bei Wien.

Powiedział ks. Stonner, że żaden żywot Jezusa, choćby przez najlepszego stylistę i znawcę napisany nie zastąpi oryginału w ewangeljach. Ale nie wszyscy umieją czytać ewangelję, zatem dla takich pojawiają się i będą się pojawiać coraz to nowsze „Żywoty Jezusa". Dziś, kiedy ruch biblijny i czytanie Biblji tak się szerzy, wszelka pomoc w tym kierunku tak dla prowadzącego kółko „czytania Pisma św." jak i dla samych uczestników, z wdzięcznością będzie przyjęta. Taką książeczką, bardzo pomocną przy czytaniu N. Testamentu, będzie powyższe dziełko „Das Leben Jesu" napisane przez X. Dr. P. Parsch'a, znanego kierownika centrali Akcji Liturgicznej wśród Niemców. Jego hasłem: „Biblja i liturgja". Teraz złożył swe doświadczenia w nowej książce, która dla znanego nazwiska budzi zaciekawienie.

Z życia Kościoła Chrystusowego, List Pasterski z dnia 12 marca 1935, J. Em. ks. Kardynała Prymasa, 8° str. 16, Poznań 1935.

Treścią listu jest nawoływanie do życia nadprzyrodzonego w Kościele, do sakramentów św., ale przedtem wykazana jest owa niespożyta siła moralna i wewnętrzny duch, któremu nie mogą wrogowie niczego przeciwstawić ze swej strony.

Dr. Mieczysław Skrudlik, *Masonerja w Polsce,* 8°, str. 95. Katowice 1935. Nakładem Księgarni i Drukarni Katol. S. A. Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 58.

Powyższa książeczka, która obejmuje następujące rozdziały: Cele masonerji, Zasłony dymne, Z przeszłości masonerji w Polsce, Masonerja w dobie współczesnej, Organizacje kryptomasońskie, Przenikanie wpływów i ideologji masonerji, powinna się znaleść w rękach każdego katolika, bo napisana ze znajomością przedmiotu, oparta na faktach, i ostrzega przed niebezpieczeństwem, które nas otacza, a wielu bardzo wielu „dobrych" katolików nie zdaje sobie sprawy z tego, co się przygotowuje. *k.*

Wierni winni raczej zrozumieć, że Komunja św. ma znaczenie powszechne, że jest ona pokarmem, służącym do dalszego rozwoju mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa.

W wydawnictwie KSIĘŻY JEZUITÓW, Kraków, ul. Kopernika 26, ukazały się świeżo następujące dziełka:

Ks. Prof. Dr. Józef Kaczmarczyk, *Charakter Chrystusa.* 8°, str. 180, 1935. Cena egz., br. 1.80, opr. 3.00 zł.

Rzecz oparta na głębokiem studjum Ewangelji i gruntownej znajomości odnośnej literatury tak katolickiej, jak protestanckiej. Całe mnóstwo spostrzeżeń, bądź całkiem oryginalnych, bądź doskonale zebranych z najwybitniejszych pisarzy. Zwłaszcza rozdział o Mesjańskiej i boskiej samowiedzy Chrystusa niezmiernie przekonywujący. Kaznodziejom, konferencjonistom, katechetom, bardzo pożyteczne. Niemałą korzyść z tej książki odniosą i inteligentni czytelnicy świeccy, szukający pogłębienia lub oświecenia wiary.

Adolf Kliszewicz, *Ku czemu zmierza dzisiejszy świat?* 8°, str. 216. Cena egz., br. 3.00 zł.

Jeden z najwybitniejszych myślicieli polskich doby obecnej — polski Berdjajew, tylko szczerze katolicki — daje w tym szeregu rozpraw diagnozę współczesnych prądów duchowych i stawia horoskopy na przyszłość. Myślącemu Czytelnikowi nasuną te uwagi bardzo interesujące pytania i poglądy.

Ks. Prof. Dr. Tihámer Tóth, *Chrystus i Młodzieniec.* Str. 434. Cena egz., br. 2.70, opr. 4.40 zł.

Znany wybitnie nowoczesny kaznodzieja, apologeta i kierownik młodzieży daje w tej książce, pojętej, jako listy do młodych, niezmiernie praktyczne a pełne chrześcijańskiego ducha rady i pouczenia. O młodego chłopca, któryby tę książkę uważnie przeczytał i w życie wpoił, możnaby być spokojnym, że wyrośnie na dzielnego, pożytecznego społeczeństwu człowieka i wzorowego chrześcijanina.

Zofja Ułaszynówna, *O salutaris!* Str. 250. Cena egz., br. 2 zł.

Znana poetka, daje nam w tym tomiku zbiór religijnych utworów i fragmentów. Bardzo głębokie uczucie katolickie, a przeważnie wysoce artystyczna forma. Wiele poezyj nadaje się do deklamacji na religijnych akademjach i wieczorkach.

O. Hardy Schilgen T. J., *Na usługach Stwórcy.* Str. 136. Cena egz., br. 0.90, opr. 1.80 zł.

Jest to nowe wydanie nieocenionej książeczki dla narzeczonych i nowożeńców. Nikt jej nie przeczyta bez wielkiego pożytku.

Dziesięciodniowe rekolekcje dla osób zakonnych. Str. 332. Cena egz. br. 2.40, opr. 4.00 zł.

Rzecz ta, choć wyszła z pod pióra świątobliwej zakonnicy Polki, znana była dotąd tylko w angielskiem i francuskiem języku. Obecne, pierwsze polskie wydanie, powinno tem bardziej przypaść do smaku tak zakonnikom, jak pobożnym osobom świeckim, że Autorka prócz swoich własnych głębokich myśli, zamieszcza dłuższe cytaty z najwybitniejszych mistrzów duchowego życia.

Jón Svensson T. J., *Czółnem przez morze.* Str. 184. Cena br. 1.50, opr. 2.50 zł.

Nowe wydanie ulubionego chłopcom do lat 14, opowiadania, które zarazem ogromnie interesuje, zarazem uszlachetnia.

O katolickie świetlice religijne na kresach wschodnich Rzeczypospolitej, (wyjątek z odezwy Bractwa Nauki Chrześcijańskiej, przy kościele Katedralnym w Pińsku, ul. Kościuszki 5. P. K. O. 146.635).

Katolicy wschodnich ziem kresowych Rzeczypospolitej, rozrzuceni między ludnością innowierczą, sekciarską lub religijnie zobojętniałą i bezbożniejącą, potrzebują specjalnej opieki duszpasterskiej.

Jeżeli kościół parafjalny jest blisko, łatwiej tę opiekę dawać i łatwiej z niej korzystać. Ale przy odległości kilkunastu i kilkudziesięciu nieraz kilometrów i to złej drogi, — łączność z kościołem parafjalnym słabnie a zwiększa się niebezpieczeństwo poddania się rozkładowemu oddziaływaniu niekatolickiego otoczenia.

Szczególnie czujnej i serdecznej opieki religijnej potrzebują, jak doświadczenie wykazuje, robotnicy rolni i osadnicy, przybyli tu z środkowych dzielnic Rzeczypospolitej.

Żeby tym potrzebom jak najskuteczniej zaradzić i nie tylko umocnić świadomość religijną grup katolickich, ale je uczynić ośrodkami promieniującemi i oddziaływującemi dodatnio na otoczenie, Bractwo Nauki Chrześcijańskiej przy Kościele Katedralnym w Pińsku powzięło, między innemi, zamiar tworzenia w osiedlach, odległych od kościoła, specjalnych *świetlic religijnych.*

Tem mianem określamy kaplice lub wybrane przez miejscowego proboszcza domy, w których zbierałaby się w dni świąteczne katolicka ludność osiedla i bliskiej okolicy na wspólną modlitwę, śpiewanie pieśni pobożnych i czytanie książek religijnych.

Duży nacisk chcemy położyć na krzewienie i pielęgnowanie katolickiej pieśni religijnej. Słowa Mickiewicza: „płomień rozgryzie malowane dzieje, skarby — mieczowi spustoszą złodzieje, „*pieśń ujdzie cało*“ sprawdziły się w pełni na naszych ziemiach kresowych: niektóre okolice, już od dziesiątków lat gwałtem przeprowadzone na prawosławie, mimo systematycznego tępienia wszelkich śladów katolicyzmu przez dawne rządy carskie — jeszcze do dziś przechowały i śpiewają katolickie pieśni religijne po polsku.

W każdej świetlicy religijnej będzie podręczna bibljoteka.

Środki na tworzenie i prowadzenie świetlic będziemy się starali zdobywać tu na miejscu. Ale nasze biedne osiedla poleskie same sobie rady nie dadzą, zwłaszcza, że takich osiedli odległych od kościoła, w którychby trzeba założyć świetlice świąteczne, mamy w naszej diecezji ponad tysiąc!

Doniosłość podejmowanych przez nas zadań, ich pionierski charakter upoważniają i ośmielają nas do zwrócenia się o pomoc do Was, Bracia, którzy żyjecie w lepszych, niż my warunkach!

Pomóżcie nam pokryć siecią świetlic religijnych wschodnie kresowe ziemie Rzeczypospolitej!

Wspierajcie nasze zamierzenia czem kto może: modlitwą, nadsyłaniem choćby najmniejszych ofiar pieniężnych lub książek religijnych, zwłaszcza tych, któreśmy wyżej wymienili jako podstawowe.

Kto nadeśle nam 50 złotych, tem samem już powoła do życia nowe ognisko katolickiego oddziaływania religijnego.

Ks. Henryk Humnicki,
prałat, prepozyt Kapituły, proboszcz Piński.

Ks. Jan Zieja,
Moderator Bractwa.

Wacław Łoziński,
Szambelan J. Św., Skarbnik Bractwa.